

PTF 1104

4

Ad. Mahrburg.

Wydawnictwo „Przeglądu Filozoficznego“

10

O ENERGJI SPOŁECZNEJ

Rzecz z powodu „Logiki Ekonomji“
HERYNGA

przez

J. K. Potockiego.

Z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu
naukowym imienia D-ra J. Mianowskiego.



Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.

1900.

<http://rcin.org.pl/ifis>

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Treść pisma stanowią:

I. Artykuły oryginalne z psychologii, teorii poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socjologii, historii filozofji, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich zawiera się uogólnienie syntetyczne, krytyka pojęć i metod, albo też, jeżeli jest rozważany stosunek do nauk pokrewnych—wogóle, jeżeli badane są podstawy i prawa, normujące ich rozwój, aby w ten sposób utrzymać wielce pożądane **wzajemne na siebie oddziaływanie filozofji i nauk poszczególnych.**

Jednym z głównych zadań „Przeglądu Filozoficznego” jest roztrząsanie kwestji, wywołanych życiem praktycznym, o ile to wchodzi w ściślejszy związek z zagadnieniami filozofji. Stosownie do tego np. rozprawy pedagogiczne o tyle tylko uwzględniane będą, o ile w nich podstawa filozoficzna pedagogji omawiana być może.

II. Dział sprawozdawczy, obejmujący cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawierający: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Biblijografię.

Prenumerata „**Przeglądu Filozoficznego**”
wynosi:

W Warszawie: rocznie	rb. 4 k. —
półrocznie	” 2 ” —
Z przesyłką pocztową: rocznie	” 5 ” —
półrocznie	” 2 k. 50

Redaktor i Wydawca Dr. Władysław Weryho.

Adres: Warszawa, ul. Krucza Nr. 46.

~~Nº 2034~~

O ENERGJI SPOŁECZNEJ.

III

40.

H-123376

Druk S. Dębskiego w Łodzi, Mikołajewska № 39.

Wydawnictwo „Przeglądu Filozoficznego”

1104

~~N^o 2034~~

0 energii 
 społecznej.

Rzecz z powodu „Logiki Ekonomji”

HERYNGA

przez

Nr Juv. 2104

J. K. Potockiego.

Z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu
naukowym imienia D-ra. I. Mianowskiego.

Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.

1900.



chr. in. 2104

Дозволено Цензурою.

Г. Лодзь, 22 Июня 1899 г.

Naukowe piśmiennictwo nasze aż do czasów najnowszych dwojaki przybierało charakter. Z jednej strony nieuctwo, a raczej niedouczenie się zalewało nas powodzią płytkich hipotez, pośpiesznych uogólnień, robiących często wrażenie naukowej szarlatanerii. Z drugiej strony dorobkiewiczostwo kulturalne, uderzone zewnątrzniemi pozorami nauki i niezdolne jeszcze opanować jej ducha, raczyło nas wytworami marnej erudycji.

Prace kategorii pierwszej odznaczały się brakiem sumiennego zgłębienia faktów. Utwory drugiego rodzaju nie w sobie oprócz faktów niezawierały; one to jednak uchodziły u nas za dzieła par excellence naukowe. Jeżeli w uogólnieniach pośpiesznych można było widzieć niecierpliwą myśl młodzieńczą, rwącą się do rozwiązywania zagadnień szerszych, jeżeli można było przypuszczać, że myśl

zaka, poważniejąc z biegiem czasu i zdobywając podstawy faktyczne, zagadnieniom owym podola, to natomiast plody erudycji robiły wrażenie jakiejś starczej zgrzybiałości naszego myślenia naukowego, jakiejś lichoty umysłowej, dla której nauka była tym, czym dla jednego z bohaterów Gogola sprawa czytania: nie troszcząc się o myśl, zawartą w zdaniach, bohaterów zachwycał się samym tylko powstawaniem wyrazów ze zgłosek. Od czasu Koperników i Śniadeckich nie miewaliśmy dzieł, w którychby potężne uogólnienie naukowe wspierało się na mocnej podwalinie naukowo zbadanych faktów. Dzieła tego zakresu wymagają już pewnego, że tak powiemy, osiedzenia się kultury. Ani niedouczenie się, ani kulturalne dorobkowiczostwo nie mogło się na nie zdobyć. Aby celowi takiemu odpowiedzieć, kultura danego kraju, a raczej myśl danego narodu wytworzyć sobie musi własny zasób naukowych faktów, uczynić z nich zwykłą codzienną swoją strawę, nie zaś przygodną, jak to czynić zwykło pośpieszne samouctwo. Z drugiej strony ta sama myśl naukowa musi już oswoić się ze zjawiskiem wzajemnych stosunków i oddziaływań pomiędzy faktami, do czego niezdolnym jest dorobkowiczostwo kulturalne, olśnione przede wszystkim blaskiem zewnętrznym poszczególnych faktów. W podobny sposób prostak zbożacony gromadzi w mieszkaniu swym obrazy, lecz nie umie dojrzeć w nich znamion wewnętrzne go powinowactwa i ugrupować właściwie. Jedyne wyjątek, w którym obok dostatecznego obycia się

z faktami można było spostrzegać uogólnienia teoretyczne, stanowiły u nas dzieła z zakresu historii. W innych dziedzinach utwory podobne zjawiać się zaczęły dopiero w czasach ostatnich. Biegańskiego *Logika medycyny*, Natanson'a *Wstęp do fizyki umiętnej*, Krzywickiego *Ludy*, Herynga *Logika Ekonomji* należą właśnie do prac tego rodzaju, a to bez względu na bardzo niejednakową wartość ich naukową. Wszystkie te dzieła świadczą, że kultura nasza zdażyła już oswoić się zarówno z naukowemi faktami, jak i ze zjawiskiem wzajemnej tych faktów zależności, że przyswoiła ona sobie nietylko surowy materiał nauki, ale i jej ducha.

I.

Logika ekonomji p. Herynga jest książką, która, jak mu to już kilkakrotnie powiedzieli krytycy, nietylko u nas, ale i w Europie Zachodniej nie przeszłaby bez wrażenia. Powiedzmy więcej: należy ona do takich utworów myśli ludzkiej, któremi znaczona bywają epokowe zwroty w dziejach danej gałęzi wiedzy. Czy w pracach rzeczywistych historyków ekonomji politycznej z pewnym zwrotem w historii tej nauki związane będzie imię p. Herynga—nie wiemy. Może szczęśliwszy współzawodnik doczeka się tutaj formalnego uznania swego ojcostwa; to jednak pewna, że przyczyną zwrotu bę-

dzie uznanie naczelnej myśli, wypowiedzianej i bronionej w dziele p. Herynga.

Naczelna myśl dzieła p. Herynga domaga się zastosowania energetyki do rozbioru i tłumaczenia zjawisk społecznych wogóle, zaś ekonomicznych w szczególności; uznania zasady, że pierwiastkiem czynnym zjawisk społecznych jest energia społeczna, stanowiąca według określenia autora, tę część ogólnej energii kosmicznej, która się przejawia w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien społeczny układ, i dzięki której żywotność całego układu społecznego, oraz oddzielnych jego składników podtrzymuje się i wzmacnia. Pomijając chwilowo wadliwość tego określenia, wszelkie możliwe niedokładności, albo sprzeczności w dziele zawarte, zaznaczamy jak najusilniej, że nie na poprawności określeń, nie na umiejętnym wyyskaniu spostrzeżonej prawdy, a nawet nie na spostrzeżeniu jej, lecz na wprowadzeniu tej prawdy do traktatu ekonomicznego, na uczynieniu z niej przewodniej zasady ekonomji, wreszcie na zastosowaniu jej do rozbioru i określenia zasadniczych pojęć ekonomicznych, polega istotna i największa zasługa autora. Być może, iż ani jedno z określeń p. Herynga, ani jedno z zastosowań bronionej przez niego zasady nie ostoi się w nauce, ale obszernie wykazanie potrzeby liczenia się z ową zasadą, myśl oparcia na niej całego dzieła ekonomicznego, a tym samym zwrócenie uwagi uczonych i popchnięcie ich badań w kierunku nowym, i jak sądzę owocnym,

pozostanie na zawsze niezaprzeczoną i niepożytą zasługą autora. Ktokolwiek miał pojęcie o energii, nie wątpił nigdy, że pierwiastkiem czynnym zarówno w życiu społecznym w ogólności, jak i w zjawiskach ekonomicznych jest, była i będzie jakaś cząstka ogólnej energii kosmicznej. Co większa, nawet w naszej literaturze ukazywały się już próby nietylko wprowadzenia tego pojęcia jako podstawowego do nauk społecznych, ale też próby rozważania przy jego pomocy poszczególnych kategorii ekonomicznych, jak np. wartości wymiennej. Nikt jednak nie przedsięwziął dotąd systematycznego opracowania ani socjologii, ani ekonomji w świetle podstawowych prawd energistyki.

Jakkolwiek socjologia Spencera stanowi część jego filozofji syntetycznej, jakkolwiek wstęp do tejże filozofji obiecuje nam niejako oparcie całego wykładu na energistyce, wykazanie zależności wszelkich zjawisk od zjawiska zachowania energii, to jednak nie można powiedzieć, aby obietnica ta została spełnioną*). F. Lester Ward w swojej Socjo-

*) H Giddings robi zarzut tym, którzy podstaw socjologii Spencera nie szukają w twierdzeniach części drugiej jego „Pierwszych Zasad”. „Twierdzenia te, gdy się je ugrupuje, są tłumaczeniem zmian społecznych zapomocą praw zachowania siły... Socjologia Spencerowska wogólności, bądź w sformułowaniu jego własnym, bądź też w przedstawieniu tych, którzy wpływowi jego ulegają, jest nadewszystko fizyczną filozofją społeczeństwa, pomimo szerokiego użytku, jaki czynią oni z danych biologicznych lub psychologicznych.” (Principes de Sociologie), (str. 7 i 8).

logji dynamicznej jeszcze wyraźniej może niż Spencer odczuwa potrzebę zaznaczenia, że pierwiastek czynny życia społecznego jest częścią ogólniej energji kosmicznej. W tym celu zaczyna on wykład socjologii od kosmogonji, co jest niepotrzebne; natomiast w socjologii właściwej nie słyszymy już wcale o energji kosmicznej, co jednak byłoby bardzo pożądane*). Jednakże inna rzecz jest uznawać potrzebę oparcia nauk społecznych na podstawowych zasadach energjietyki, inna zaś uznawać istnienie szczególnej energji społecznej. Później zobaczymy, czy i w jakim znaczeniu termin taki mógłby pozostać w socjologii.

Zaznaczywszy wyżej w słowach ogólnych najważniejszą zasługę dzieła p. Herynga, największą

*) We wszelkiej dziedzinie zjawisk prawami, których stwierdzenie nadaje jej znamię nauki istotnej, są prawa zależne od działania pewnych sił, panujących w owej dziedzinie i stanowiących podstawę, albo raczej istotę przyczyn, których skutkami są owe zjawiska (Dynamic Sociology I, 458—459). „Jeśli niepedobna będzie wykazać, że socjologja jest dziedziną działania istotnych sił przyrody, natenczas potrzeba będzie wyrzec się uroszczenia co do możliwości nanki społecznej“. (The Psychic Factors of Civilisation, str. 2) H. Giddings, którego książka ukazała się prawie jednocześnie (1896) z pracą p. Herynga, powiada: Ewolucja społeczna jest tylko pewną fazą ewolucji kosmicznej. Wszelka siła społeczna jestt przeobrażoną siłą fizyczną, przeobrażenie się zaś energji fizycznej w energję społeczną, jest nieuniknione i sprowadza nieuchronnie zmiany w grupowaniach i stosunkach, stanowiących rozwój“. (Tamże str. 332). Zresztą obaj ci autorowie znajdują, że fizyczne czynniki życia społecznego dość już bywały uwzględniane w socjologii, a zwłaszcza w ekonomji politycznej.

jego zaletę, pozwolimy sobie obecnie, również nie wchodząc w szczegóły, wskazać najcięższą jego winę, najznacniejszą wadę. W wykładzie swym autor sprzeniewierza się wielokrotnie tak naczelnej zasadzie własnej, wprowadzonej przez siebie do nauk społecznych energistyce, jako też i poszczególnym zasadom logiki, tym ściślej obowiązującym, że mamy tu do czynienia właśnie z logiką ekonomji; razi to tym bardziej, że spotykamy tam istotnie wiele cennych wskazówek logicznych.

Dla należytego rozbioru twierdzeń autora, dla wyjaśnienia naszych własnych dzisiejszych i ugruntowania wypowiedzianych dawniej w tym przedmiocie poglądów musimy tu najprzód rozważyć stosunek świadomości zarówno do naczelnej zasady energistyki, jak i do zjawisk życia społecznego.

Wspomniany wyżej F. Lester Ward oznajmia w swojej socjologii, że wiekiustą tajemnicą świata nie jest życie, ale świadomość. Pozostawiając czytelnikom tego autora sąd o tym, czy i o ile wyjaśnił on tajemnicę życia, musimy zauważyć tutaj, że istotnie świadomość, rola jej czynna w życiu organizmów i społeczeństw była i jest postrachem zarówno psychologów jak i socjologów. Wykrycie i sformułowanie wszystko niemal ogarniającej zasady zachowania energii nie tylko nie poprawiło stanu rzeczy, ale w większy jeszcze kłopot wprowadziło uczonych. Z jednej strony, trudno było nie uznać, że naprzykład świadomość niebezpieczeństwa, uczucie obawy popychają niejako organizmy

żywe, a więc bryły materjalne, w pewnym kierunku, że świadomość przeto staje się niekiedy przyczyną ruchów, przyczyną wyładowywania się albo chłonięcia energii; z drugiej strony, po bliższym zbadaniu zjawisk energetyki trzeba było się zgodzić, że ani bezpośredni związek świadomości z energją fizyczną, ani sposób działania pierwszej na drugą, ani wprost nawet jakiegokolwiek jej działania fizyczne wykazać się nie dadzą.

W psychologii mamy też wszelkie rodzaje poglądów na tę sprawę, począwszy od takich, które nie przyznają świadomości żadnej roli czynnej, uważając ją tylko za nic nieznaczący współobjaw ruchów fizycznych, jak gdyby za blady, całkiem nieskuteczny płomyk albo nawet cień zjawisk materjalnych. Na drugim krańcu mamy uczonych, którzy, jak W. James, uznają rolę czynną świadomości, chociaż nie wykazują fizycznego sposobu jej działania. Środek zajmują tacy badacze, którzy nie całej świadomości wogóle, lecz tylko pewnym jej postaciom, naprzykład uczuciom, nadają znaczenie pierwiastków czynnych.

Widoczna niewspółmierność zjawisk energii i świadomości dwójako została zużytkowana przez ludzi nauki. Umysły ściślejsze i sumienne zawyrokowały poprostu, że zasada zachowania energii nie ogarnia wszystkich znanych nam zjawisk, że jednak prawomocną jest ona i użyteczna w sferze sobie właściwej. Umysły skłonne do rojeń metafizycznych i mniej skrupulatne uznały bez ogródki, że zjawiska

świadomości wprost przeczą zasadzie zachowania energii. Różnica tych dwu poglądów jest aż nadto widoczną. Co innego jest ograniczyć kompetencję pewnego prawa jednym jakimś zakresem, co innego zaś utrzymywać, że prawo to w żadnej dziedzinie kompetentnym nie jest. Fizycy uratowali powagę swojej zasady, nakazując jej wycofać się z zakresu, w którym nie sprawić nie mogła. Marzyciele metafizyczni podkopali tę powagę właśnie przez uznanie rzekomych wpływów i oddziaływań świadomości na sferę fizyczną. Uznawali oni więcej, niż pozwalają fakty energetyki, ale za to kazali sobie zapłacić, zmuszając do bankructwa najprzedniej zą tejże energetyki zasadę.

Nie przeczą oni bynajmniej, że świadomość na ruchy fizyczne, albo też przeciwnie, że energia fizyczna na zjawiska świadomości bezpośrednio oddziaływać może; ale uznając ten fakt nieistniejący, dodawali z pośpiechem, że „przeto“ zasada zachowania energii okazuje się kłamliwą w takich wypadkach, gdyż jakkolwiekbyśmy wymierzyli fizyczną energję spraw duchowych, ukazuje się w nich coś więcej jeszcze, niż zawierała w sobie energia fizyczna, ukazuje się jakaś niewytłumaczona przewyżka skutku nad przyczyną, słowem, ukazuje się świadomość. Szczególnie rozległe pole do harców metafizycznych dawała rozmaitość rzekomych oddziaływań świadomości na ruchy fizyczne. Oto widok niebezpieczeństwa naprzykład i uczucie obawy rozmaicie działa na różne organizmy, albo też na

ten sam ustrój, znajdujący się kolejno w różnych stanach. Jeden z osobników ucieka, to jest wprawia w ruch kończyny, drugi pozostaje w niemym odrętwieniu i nieruchomości, inny chowa się w norze, jeszcze inny udaje martwego. Gdzież jest więc tu możność przewidzenia z góry i określenia fizycznych oddziaływań świadomości, a tymbardziej, gdzie sposób uratowania biednej zasady zachowania energii? „Spiritus flat, ubi vult“, oświadczają marzyciele metafizyczni i „przechodzą nad „biedną zasadą“ do porządku dziennego.

Kiedy naciskając guzik przewodnika elektrycznego, wywołamy w jednym wypadku dzwonienie, w drugim zapalenie się lampy, w innym wybuch miny inżynierskiej, zaś jeszcze w innym nie wywołamy żadnego z tych skutków, nikomu nie przyjdzie na myśl, iż fakty owe świadczą o zupełnej dowolności działań fizycznych, albo, że przeczą zasadzie zachowania energii. Pomimo, że w każdym z owych czterech przykładów tak zewnętrzna postać guzika, jak i sposób, oraz energia naciskania mogą być jednakie, pomimo, że osłony zewnętrzne, obicia, dywany, szalowanie, ziemia przesypująca minę zakryją przed nami różnice wewnętrznego urządzenia aparatów: nikt jednak wątpić nie będzie o istnieniu tych różnic; im właśnie wszyscy przypiszą różnicę wyników ostatecznych, w których widzieć będą nie zaprzeczenie, ale raczej potwierdzenie zasady zachowania energii. Inaczej dzieje się, gdy mamy do czynienia z rozmaitemi skutkami jednego

jakiegoś wpływu, działającego różnemi czasy na naszą świadomość, albo też jednocześnie na świadomość kilku różnych osobników. Wtedy to nieznaną wewnętrznego urządzenia naszego aparatu nerwowego, nieznaną wzajemnego ustosunkowania jego sił i czynników pozwala nam na owe harce metafizyczne.

W jaki jednak sposób można by pogodzić fizyczną niemoc, fizyczny, że tak powiemy, nie b y t świadomości z jej tak widoczną, tak do złudzenia realną władzą oddziaływania na ruchy fizyczne? Dla fizyka świadomość nie ma nic a nic wspólnego z zakresem jej przyczynowości, w której formułowaniu pojęcie wysiłku pewnej energii fizycznej odgrywa rolę najprzedniejszą. Psycholog nowożytny zgadza się na takie ograniczenie praw świadomości, dodając tylko od siebie, że bądź co bądź, świadomość jest stałym, jakkolwiek odrębnym współobjawem pewnych postaci, czy też pewnych stopni natężenia energii fizycznej. Nietylko nie stwierdza on przy tym jakiegoś przyczynowego związku w znaczeniu fizycznym, pomiędzy świadomością a jej tak zwanym podścieliskiem nerwowym, ale przeciwnie, w interesie obu zakresów wiedzy fizycznej i psychologicznej jak najwyraźniej związek taki neguje. Zadawała się on tylko zaznaczeniem jednego podstawowego faktu, stałej współlistności, oraz jednego faktu pochodnego—stałej równoległości pewnych zjawisk świadomości i energii fizycznej.

Nazywając przeto w mowie potocznej, albo na-

wet w psychologii, świadomość „przyczyną“ ruchów fizycznych, wyrażamy się obrazowo, przenośnie. Posługiwać się taką przenośnią mamy prawo jedynie wtedy, gdy rozumiemy, że istotną przyczyną ruchów fizycznych jest jakaś fizyczna energia, tworząca właśnie podścielisko danego współobjawu świadomości. Niepodobna prawie wyobrazić sobie, jak słabym jest rozumienie tej prawdy, jak martwą dla nas jest ona zarówno w życiu codziennym i w nauce, gdy idzie o tłumaczenie tak zwanego wpływu świadomości na ruchy fizyczne. Oto człowiek jakiś rzuca się do wody na ratunek istoty ukochanej, dziecka, brata, ojca. Gdyby nie kochał, powiadają nam, nie byłby się rzucił; albo jeszcze, gdyby nie miał poczucia obowiązku, pozostałby nieruchomym. Ze stanowiska fizyki w słowach tych niema ani cienia prawdy. Przyczyną ruchów ratującego były inne ruchy. W mowie codziennej albo w psychologii przenośnia o miłości ratującej topielców może być użyta z tym zastrzeżeniem, iż zjawisku, zwanemu w dziedzinie ducha miłością, odpowiada w zakresie fizycznym ruch pewien, pewna postać energii fizycznej. Ta właśnie energia wywołuje w ustroju ratującego szereg zmian, całe mnóstwo innych ruchów, doprowadzających do uratowania. Jednym z tych ruchów towarzyszą, innym nie towarzyszą różne postacie świadomości, które umysłowi ratującego przedstawić się mogą również jako przyczyny, nie zaś jako współobjawy jego ruchów cielesnych.

Wyrażając się obrazowo, możemy powi

że miłość uratowała tonącego, że gdyby nie było poczucia obowiązku, nie rzucanoby się do wody; ale już bez wszelkich obrazów i przenośni musimy uznać, że gdyby nie ukazywały się w swoim czasie w pewnym porządku i ustosunkowaniu, bądź pod działaniem fizycznych bodźców zewnętrznych, bądź za sprawą własnych wewnętrznych zasobów ustroju, pewne ruchy nerwowe, nie byłoby się zjawilo ani uczucie miłości, ani poczucie obowiązku. Mówiąc, iż żelazem, rozpalonym do czerwoności, można cechować drzewo, nie twierdzimy bynajmniej, że przyczyną wypalania się kory i łyka jest czerwona barwa żelaza. W padobny nieco sposób, mówiąc, że człowiek kochający rzuci się na ratunek dziecka, nie powinniśmy rozumieć, że miłość jego bezpośrednio zmienia ukształtowanie komórek mięśniowych w poruszających się członkach, albo, że spowodowała wytwarzanie się kwasu mlecznego w mięśniach. W pierwszym wypadku czerwoność tak samo nie jest przyczyną zjawiska, jak w drugim miłość; ale zarówno czerwoność w jednym, jak miłość w drugim, są nieuchronnemi współobjawami pewnych działań energii fizycznej, stanowiącej właśnie danego zjawiska przyczynę. Mówiąc, że wola nasza spowodowała ruch ręki dla zerwania owocu, wyrażamy się obrazowo; ale już bez wszelkich obrazów i przenośni możemy powiedzieć, że gdyby nie było pewnych ruchów nerwowych, nie doznalibyśmy chęci, nie bylibyśmy wpadli w stan czynny woli.

Nie koniec na tym. Przenośnią jest również,

O energii społecznej.



gdy mówimy o działaniu ducha na ducha, kiedy na przykład sądzimy, że uprzejmość i łagodność rozbroiła gniew albo niechęć. W każdym takim wypadku duchowy stan osoby wpływającej jest tylko współobjawem psychicznym pewnych ruchów nerwowych; zewnętrzne zaś objawy tego stanu składają się znowu z innych ruchów, do których prowadzą ruchy pierwsze. Takie właśnie oznaki zewnętrzne działają jako bodziec czysto fizyczny na zmysły osobnika, podlegającego wpływowi, i wywołują w jego ustroju mnóstwo ruchów widocznych i niewidocznych: zmiana duchowa, rozbrojenie gniewu, zjawia się w tym osobniku, jako psychiczny współobjaw wywołanych w nim ruchów. Pokusa przypisywania świadomości bezpośredniego wpływu na zmiany fizyczne jest tak wielka, że aby ją zwalczyć, potrzeba nieraz działać systematycznie i używać wybiegów. O jednym ze sposobów takiej walki powiemy niżej.

Pogląd powyższy upośledza niejako świadomość, odbierając jej wszelką moc czynną, wszelką zdolność działania. Z drugiej jednak strony tenże pogląd, uznając za istotną przyczynę zmian wszelkich tylko energję fizyczną, ale czyniąc z tej energii nieodłączne podścielisko zjawisk świadomości, pozwala nam mniemać: 1) że wpływy i zmiany, niesłusznie przypisywane świadomości, to jest czemuś najbardziej tajemniczemu, niepochwytanemu, dowolnemu, niepodlegającemu na pozór żadnym prawom, w rzeczywistości mają przyczynę w działaniu energii,



a więc w czynniku lepiej znanym, bardziej określonym, dającym większe nadzieje zbadania jego praw zasadniczych; 2) że ilekroć gdziekolwiek ukaże się świadomość, zjawisko, pozbawione mocy czynnej, nie sprowadzające często zmian żadnych, nawet zdaniem tych, co wierzą w bezpośrednie działanie świadomości, tylekroć wszędzie poza owym zjawiskiem nieskutecznym, za tym cieniem zjawiska domyślać się trzeba działań energii, która jakieś zmiany widoczne lub niewidoczne spowodować musi. Świadomość zjawia się więc zawsze jako znak obecności pewnej innej, za nią idącej potęgi. Rachować się z nią w życiu należy nie dlatego, że jest ona kapryśną, samowolną, ale dlatego, że zwiastuje nam zbliżenie się innej siły, która ani kapryśną, ani samowolną nie jest. Nie liczyć się ze zjawiskiem świadomości byłoby tym samym, co pomijać obojętnie cień czyhającego na nas zwierza, odbłask ognia, pożerającego nasze mienie, odbicie istoty ukochanej itp. Pomijać objawy świadomości w życiu jednostkowym albo społecznym może ten tylko, kto nie domyśla się, jak wielka potęga realna, jak niezawodny sprawca zmian wszelkich ukrywa się poza temi objawami. Nie dość na tym: zjawiska świadomości nie tylko zapowiadają obecność jakiejś wogóle energii fizycznej, ale pewnej właściwej sobie, to jest ściśle określonej pod względem ukształtowania rodzaju albo natężenia. Na tym właśnie polega największa ich doniosłość teoretyczna, przez to nieuwzględnianie ich staje się błędem jeszcze większym zarówno w teorii, jak i praktyce.

Widzieliśmy już, w jakim znaczeniu mowa potoczna, a nawet psychologia i socjologia mogą nazywać świadomość przyczyną zmian i przeobrażeń. W podobny sposób długo możemy bawić się albo pracować przy świetle lampy, nie troszcząc się o jego źródło, albo nawet niewiedząc o nim. Zabawa taka czy praca posiadać będzie wszystkie zalety i braki praktycznej tymczasowości. Z jednej strony dobrze jest, że się cośkolwiek, może nawet bardzo wiele uczyni, korzystając ze światła, gdyż poszukiwanie jego źródeł i przyczyn mogłoby pozostać jałowym i pozbawić nas owoców działalności praktycznej. Z drugiej strony pominięcie owych źródeł i przyczyn może narazić nas na to, że światło w polowie pracy naszej zagaśnie, że znajdziemy się w położeniu owych panien biblijnych, którym zabrakło oleju w lampach właśnie wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowały. Szczęściem, jak to zobaczymy później, zarówno w życiu codziennym, jak i w nauce, ludzie, jeżeli nie całkiem świadomie, to instynktownie odczuwają i uwzględniają związek zjawisk energii i świadomości. Praktycy, mało wiedząc o fizycznym podścielisku świadomości, rachują się z nim jednak, co widzimy chociażby w zabiegach o należyte odżywianie ciała. Uczni pewnego typu, podnosząc szczególnie znaczenie energii fizycznej i mało sobie wając rolę świadomości, są na szczęście tak niekonsekwetni, że jak najgorliwiej starają się upowszechnić świadomość swego poglądu.

Teraz, kiedyśmy uwydatnili pierwszorzędną rolę energii w zjawiskach świadomości, we wszelkich zmianach, a tym samym w objawach życia społecznego, zachodzi pytanie, czy i w jakim znaczeniu może być mowa o energii społecznej?

II.

Jeżeli nazwy energii elektrycznej, cieplnej, świetlnej, magnetycznej i t. p. uważamy za określenia konfiguracyjne, jak gdyby topograficzne, rozumiejąc przez to, że wszystkie owe rodzaje energii są tylko pewnym upostaciowaniem, ukształtowaniem jednej jedynej energii kosmicznej, działającej w pewnym środowisku, w pewien odmienny sposób lub z pewnym odmiennym napięciem, to natomiast zachodzi już niejaka wątpliwość, czy tak zwanej energii biologicznej mamy prawo przypisać nawet tak skromny stopień odrębności — nawet taką odmienność konfiguracyjną, czy też, przeciwnie, mamy ją uważać za łączny wynik działania innych postaci energii, uznanych za proste, jak: elektryczność, magnetyzm, przyciągania cząsteczkowe, ciepło, powinowactwo chemiczne i t. d. Wątpliwość owa stąd na-przód wypływa, że nie wiemy dobrze, do jakiego stopnia zawilość dojść i jakie wyniki dać mogą wzajemne oddziaływania wymienionych wyżej konfiguracyjnych form prostych; powtóre przypominamy sobie, że wiele zjawisk biologicznych, na pozór

całkiem swoistych albo wprost niezrozumiałych, zdołano w końcu wytłumaczyć łącznym działaniem dwu albo więcej znanych już nam postaci energji. Najbardziej może zdumiewającym ze zjawisk biologicznych jest między innymi to, cośmy nazwali stałością morfologiczną ustrojów—owo przybieranie zawsze jednakiej postaci ustrojowej, jednakich mniej więcej rozmiarów. Dla uwolnienia się w tym wypadku od pokusy uznawania jakiejś swoistej energji biologicznej wyobraźmy sobie mający się narodzić ustrój w chwili, kiedy natura kończy jego budowę, kładąc ostatni atom organizmu na właściwym miejscu. Przypuśćmy dalej, że na zjawisko to spogląda jakiś fizyk lub chemik, nie wiedzący nic o energji biologicznej, ale za to znający do ostatnich granic wszelkie inne wiadome nam formy energji. Czyż sądzimy, że nie znalazłby on w swojej nauce odpowiedzi na pytanie, jaka siła albo też jakie siły kładą ów atom i dlaczego kładą go właśnie na danym miejscu i w danym czasie? Postępując stopniowo tą drogą, nasz przypuszczalny fizyk doszedłby aż do powstawania z atomów nieorganicznych najpierwszej cząsteczki organicznej, tworzącej początek jednego z dwu pierwiastków, które później wytworzyły najwcześniejszy zarodek organizmu. W podobny właśnie sposób, przez takie stopniowe rozwijania kłębka znanych nam fizycznych skutków i przyczyn moglibyśmy się obronić pokusie uważania świadomości w jakimś wspólnym zjawisku duchowym za przyczynę zmian i ruchów. Biorąc naprzy-

kład za punkt wyjścia ostatnią zwróconą ku Bogu myśl męczennika, konającego na stosie, i towarzyszące jej ostatnie technienie, oraz uwzględniając ruchy nerwowe i mózgowy, będące podścieliskiem albo przyczyną owej myśli i owego technienia, od ruchów tych przechodzimy do ich poprzednictw organicznych, śledzimy stopniowo wszystkie ogniwa fizycznej przyczynowości i zaznaczamy jednocześnie towarzyszące im, lecz niezwiązane przyczynowo ani z niemi, ani między sobą współobjawy psychiczne.

Ale umysł, sceptycznie usposobiony co do istnienia swoistej energii biologicznej, równie prostej jak na przykład magnetyzm albo ciepło, natrafia jednak na fakt pewien, utrudniający mu bardzo tłumaczenie zjawisk biologicznych w terminach samych tylko znanych nam form energii; fakt ten ujemny raczej, nie zaś dodatni—to stwierdzone, jak się zdaje, naukowo udowodnione nieistnienie samorodztwa. Skoro organizmy z pierwiastków nieorganicznych powstawać mogą nie inaczej, jak tylko za sprawą ustrojów innych, tedy przypuszczać wolno, że na ukształtowanie się ich wpływa jakaś swoista energia biologiczna, której poza obrębem ustrojów nie znajdują.

Zauważmy tu jednak najprzód, że przyczyną kształtującą mogłaby być nie jakaś jedna nieznaną nam szczególną postać energii, ale raczej pewne ustosunkowanie wielu różnych form znanych, jakie-

go poza ustrojami również znaleźć nie można^{*)}. Ale ważniejszą dla naszego celu obecnego jest ta okoliczność, że cokolwiek powiemy o istnieniu lub nieistnieniu w organizmach nieznaney nam energii biologicznej, musimy uznać w nich istnienie znanych nam form energii, których z biologiczną utożsamiać nie wolno, dopóki pozostają sobą, lecz które jednak są organizmowi do życia równie potrzebne, jak i domniemana energia biologiczna^{**)}.

Jeszcze bardziej może podejrzanemi wydadzą się nam prawa odrębnej energii psychicznej, to jest tej, której towarzyszą zjawiska świadomości; przejście od ustrojów biologicznych, prawie całkiem nieświadomych, ku wyższym, wyraźnie świadomym jest może jeszcze bardziej stopniowane i nieznanne, niż przejście od ciał nieorganicznych do ustro-

*) Tak zwane promienie Roentgena mogą być dobrym przykładem łącznego działania pewnych warunków na ukazanie się, a przynajmniej na uwydatnienie jakiejś szczególnej postaci energii albo ruchu. Nie jednak nie świadczy, że ruch taki nie może się ukazywać w pewnych warunkach innych. Tak np. wypowiedziano już przypuszczenie, że promienie Roentgena istnieją normalnie w okolicy ultrafioletowej widma. Skłonniejsi bylibyśmy do uznania raczej kilku niewykrytych dotąd prostych form energii, działających w organizmie; z tych jednak żadnej nie nadalibyśmy miana biologicznej, przypuszczając, że nie jest ona bardziej niezbędną do życia ustroju, niż naprzykład ciepło lub elektryczność, że dalsze poszukiwania wykryłyby ją również poza ustrojem.

***) Tak naprzykład usunięcie z organizmu całego zasobu jego elektryczności albo ciepła, zubożenie wszystkich jego powinowactw chemicznych równałoby się jego śmierci.

jów. Nie mówiąc o komórkach i organizmach roślinnych, zachowujących się niekiedy na pozór całkiem świadomie, lecz pozbawionych świadomości, jak to się utrzymuje powszechnie, spostrzeżemy, że nawet niektórym ukształtowaniom pochodzenia wyraźnie zwierzęcego, jak kulkom krwi, ciałkom nasiennym, pewnym istotom jednokomórkowym, jajeczkom, wreszcie wszystkim zarodkom zwierzęcym, pozostającym na pewnym szczeblu rozwoju, niepodobna będzie przypisać bodaj nawet zaczątków świadomości, pomimo niektórych pozornych jej objawów. Można zresztą przypuścić, że w wypadkach takich ruchomowych zwierzęcych ukształtowań towarzyszą pewne, jak gdyby składowe pierwiastki świadomości, które tak się mają względem niej samej, jak ciała prostsze względem bardziej złożonych. Idąc tą drogą dalej, można by dojść aż do poglądu monistów podług których świadomość jest niejako odwrotną, subiektywną stroną wszelkiego ruchu; można byłoby dojść aż do atomów świadomości, różniących się od niej samej, podobnie jak atomy materjalne różnią się od brył materji*). Tak samo jak potrzeba uzna-

*) Z naszych pisarzy szczególnie p. A. Mahrburg potępia tę koncepcję monistyczną, znajdując, że nie tłumaczy ona nic zgoła. Opuszczając jednak sformułowania bardziej określone i analogje zbyt wyraźne, powiedzieć można, że najskromniejszym początkom organizacji towarzyszą też najskromniejsze i najbardziej nikłe początki świadomości. Trudność tłumaczenia tego faktu powszechnie uznanego nie o wiele jest mniejsza, aniżeli trudność zrozumienia formuły monistów. Daloby się tu zastosować wiele zarzutów logicznych, ja-

wania odrębnej energii biologicznej staje się tym mniej naglącą w tłumaczeniu spraw biologicznych, im lepiej poznajemy udział w tych sprawach znanej nam grupy form energii, tak też potrzeba uznawania swoistej energii psychicznej w sprawach psychicznych słabnie w miarę poznawania w tych sprawach udziału innych wiadomych nam postaci energii, jak elektryczność, ciepło, powinowactwo chemiczne. Ale też podobnie, jak w zakresie biologii istnienie lub nieistnienie szczególnej energii biologicznej jest rzeczą mniej ważną dla naszych celów

kie autor stosuje do koncepcji monistów. Tak zasada paralelizmu zjawisk materji i ducha, uznawana przez wszystkich, jako też koncepcja monistów nie jest właściwie tłumaczeniem związku przyczynowego, ale stwierdzeniem faktu równoległości. Idzie tylko o to, jak daleko równoległość tę śledzić możemy faktycznie, oraz, dopóki logika zmuszać nas będzie do hypotetycznego rozciągania zasady równoległości w zakresach już niedostępnych badaniu bezpośredniemu. Pytanie, dlaczego i w jaki sposób pewna suma zmian fizjologicznych odbija się w świadomości naszej jako jednolite, psychologicznie proste uczucie strachu albo gniewu, nie jest łatwiejsze do rozwiązania, aniżeli pytanie, w jaki sposób atomy świadomości, towarzyszące ruchom atomów materialnych, mogą pomimo bezprzestrzenniowości swojej oddziaływać na siebie, dając bardziej złożony, lecz jednolity i psychologicznie prosty wytwór psychiczny. W obu jednak razach nieublaganie jesteśmy zmuszeni przypuścić, że innym może i musi być psychiczny współobjaw prostszych, innym zaś współobjaw bardziej złożonych zmian fizycznych; natomiast z mniejszą już stanowczością oznaczyć możemy, kiedy istotnie znika wszelki a wszelki współobjaw psychiczny, albo też jakiś jego pierwiastek składowy, który jednak ani świadomością, ani zmianą fizyczną nie jest. (Patrz A. Mahrburga Monizm współczesny i jego echa u nas).

obecnych, tak i w dziedzinie psychologii niezbyt wiele obchodzi nas istnienie lub nieistnienie energii psychicznej. W obu zakresach bardziej doniosłą musi być dla nas ta okoliczność, że samo tylko działanie właściwej każdemu z nich domniemanej energii swoistej nie tłumaczy nam ani całego obszaru, ani przebiegu spraw swego zakresu, że w każdym z nich widocznie i nieodzownie działać muszą inne znane nam formy energii, których ani utożsamiać z domniemaną energią szczególną, ani jej mianem nazywać nie należy.

Jeżeli pomijając tę prawdę oczywistą, nazwiemy energią biologiczną całokształt fizycznych przyczyn, powodujących zmiany w ustroju zwierzęcym albo roślinnym, energią zaś psychiczną nazwiemy całokształt fizycznych przyczyn wpływających na przebieg spraw psychicznych, to nazwa taka bynajmniej nie będzie „konfiguracyjną“ i „topograficzną“ w takim samym znaczeniu i tylko o tyle, o ile nią jest nazwa elektryczności, ciepła, światła i t. d. Uznając nawet istnienie swoistej energii biologicznej lub psychicznej, a raczej właśnie wtedy, kiedy się istnienie ich uznaje i dlatego, że się je uznaje, ze stanowiska fizyki nie będzie wolno mianem tych domniemalnie prostych form energii obejmować całość, wysoce złożonych grup takich czynników fizycznych, współdziałających ze sobą i z ową energią swoistą, w jej właściwym zakresie, jak: elektryczność, magnetyzm, światło i t. d. Byłaby nazwa nie konfiguracyjną w znaczeniu fizycznym, ale figuralną w znaczeniu powieściowym.

Pozostawiając jak najobszerniejsze pole przyszłym odkrywcom naszych form energii, nieznanymi nam dotąd, tolerancja fizyków byłaby jednak wystawiona na ciężką próbę, gdyby im oznajmiono o poszukiwaniach swoistej energii społecznej; dziś przynajmniej nic jeszcze nie każe domyślać się jej istnienia. Można byłoby może nadawać takie miano owemu procesowi nerwowemu, a raczej owej niezmiernie złożonej grupie spraw fizycznych ustroju, które stanowią fizyczne podścielisko zjawisk sympatji. Ale wątpliwą jest bardzo rzeczą, czy w owym splocie ustosunkowanych ze sobą w pewien szczególny sposób czynników fizycznych dałoby się wykryć fizyczny pierwiastek specyficzny takiego podścieliska. Co większa, wykrycie jego usprawiedliwiłoby może uznanie jakiejś swoistej energii psychicznej, lecz dla nadania mu nazwy energii społecznej należałoby jeszcze wykazać, że zjawia się on tylko jako część składowa podścieliska duchowych objawów w życiu społecznym, że nie wchodzi w skład fizyczny podwalny innych zjawisk duchowych, na przykład innych uczuć, ukazujących się już w przedspołecznym okresie istnienia gatunku albo jego poprzedników.

Jeżeli uroszczenia zwolenników telepatji są słuszne, to z większym może prawem nazwą energii społecznej, w znaczeniu fizycznym dałoby się ochrzcić fizyczne podścielisko domniemanych spraw telepatycznych, mających świadczyć o bezpośrednim fizycznym, a następnie i duchowym oddziaływaniu

z odległości jednych osobników na inne. Ale i w takim nawet wypadku należałoby dowieść, że „promieniowanie“ telepatyczne nie jest prosto objawem jednej albo kilku znanych nam form energii; powtóre należałoby wykazać, że promieniowanie takie nie odbywa się zawsze w stopniu mniejszym lub większym w osobnikach, żyjących nawet w stanie zupełnej dzikości. Ale istnienie lub nieistnienie szczególnej energii społecznej w znaczeniu fizycznym jest dla celów naszych obecnych jeszcze mniej ważne, aniżeli istnienie lub nieistnienie szczególnej energii biologicznej albo psychicznej. Natomiast jeszcze ważniejszą niż w dwu tamtych zakresach jest dla nas w socjologii ta okoliczność, że samo tylko działanie domniemanej energii społecznej nie tłumaczy nam ani całego obszaru, ani przebiegu spraw społecznych, że w zakresie tych zjawisk widocznie i nieodzownie działać muszą inne znane nam formy energii, których ani utożsamiać z domniemaną energią społeczną, ani jej mianem nazywać nie należy. Jeżeli pomijając tę prawdę oczywistą, nazwiemy energią społeczną całokształt przyczyn fizycznych, wywołujących zmiany w ustroju społecznym, to nazwa taka bynajmniej nie będzie konfiguracyjną i topograficzną w takim znaczeniu i o tyle tylko, o ile nią jest nazwa elektryczności, magnetyzmu i t. d. Gdyby p. Heryng obok nazwisk Jaule'a, Mayera, Helmholtza, Natansona, zechciał wprowadzić do książki nadto ich sposób pojmowania energii, nie byłby nigdy miana energii społecznej, nadanego

owemu oceanowi działań i oddziaływań znanych nam form energii kosmicznej, magnetyzmu, ciepła, światła i t. d., które się „przejawiają“ w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien społeczny układ i „dzięki którym“ żywotność całego układu społecznego, oraz oddzielnych jego składników podtrzymuje się i wzmacnia, utożsamiał z konfiguracyjnością ciepła i t. p.

W sprawie nazywania odmiennymi imionami różnych form energii fizycy posiadają pewną bardzo pożyteczną zasadę przewodnią. Oto, jakkolwiek energia elektryczna zamienić się może w świetlną, światło w energję powinowactwa, to jednak dopóki elektryczność jest elektrycznością, nikt nie nazywa jej światłem. Jeżeli autor nie pamiętał o tym, niesłusznie tak często powoływał się na imiona twórców energetyki; jeśli pamiętał, to w swojej logice ekonomji wykroczył przeciw elementarnej zasadzie logiki, że A nie może być jednocześnie non — A, energia elektryczna nie może być jednocześnie energją społeczną. Puszczając wodze takiej dowolności, można by uznawać w fizyce nie tylko energję biologiczną, roślinną, zwierzęcą, psychiczną, społeczną, ale nadto dębową, końską, francuską, felczerką i t. d.

Zauważyć jednak można, że wprowadzona przez autora nazwa energii społecznej, jakkolwiek niesłusznie kumulująca się ze wszystkimi gieniuszami energetyki, jakkolwiek nie ściśła w oczach fizyka, może służyć socjologom równie dobrze, jak wszelką inną

nazwa, byle tylko dokładnie oznaczono jej granice. Takiego właśnie oznaczenia granic nie znajdujemy w książce p. Herynga. Rozmijając się z drugą elementarną zasadą logiki ogólnej, zakazującą uciekać się do określeń tych obszernych, autor daje nam tak rozległą definicję energii społecznej, że znajdujemy w niej wszystko, czego dusza zapragnie, istną logiczną skarbnicę, wszechrzeczy, w której jednak na próżno usiłowałibyśmy odróżnić energję społeczną od jakiegokolwiek innej, od jakiegokolwiek spłotu innych form energii. Powtórzmy sobie raz jeszcze owo określenie energii społecznej. Ma to być ta część ogólnej energii kosmicznej, która się przejawia w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien społeczny układ, i dzięki której żywotność całego układu społecznego, oraz oddzielnych jego składników podtrzymuje się i wzmacnia. Po takim określeniu równie trudno byłoby powiedzieć, czym jest właściwie energia społeczna, jak też oznaczyć, czym energia ta nie jest? Elektryczność, przesycająca powietrze, ciepło słoneczne, przyspieszające dojrzewanie zboża, powinowactwo chemiczne tlenu atmosfery, praca windy parowej, trawienie, zapal poetycki, wszystko mogłoby rościć do autora prawo o nazwę energii społecznej, bo wszystko to podtrzymuje żywotność całego układu społecznego, oraz oddzielnych jego składników.

To też, straciwszy nadzieję poprawniejszego określenia energii społecznej mógłby ktoś poprzestać na ta-

kim chaotycznym spędzeniu do kupy wszystkich znanych nam i nieznanymi sił przyrody; ale sprzeciwia się temu sam autor. Pozwalając nam jak najwyraźniej za energję społeczną uznawać tę część kosmicznej energii, dzięki której ustroj społeczny podtrzymuje się i wzmacnia, p. Heryng mówi jednak później o przetwarzaniu jakiejś energii biologicznej na społeczną, jak gdyby owa biologiczna energja nie znajdowała się w jednostkach, wchodzących w skład ustroju społecznego, i jak gdyby nie służyła ona do podtrzymywania i wzmacniania żywotności tegoż ustroju, a tym samym, jak gdyby nie zasługiwała już ona na miano energii społecznej według swawolnego określenia samegoż autora. Powiedziałby on może, iż energja biologiczna mogłaby służyć również nietylko do „podtrzymywania“, ale i do burzenia układów społecznych, oraz że w tym ostatnim wypadku odmówiłby jej nazwy energii społecznej. Ale wprowadziwszy do swojej książki pojęcia energii potencjalnej i kinetycznej, możliwej i czynnej, pozbawił on siebie takiego prawa odmowy. Wszelka energja biologiczna, mogąca stać się dodatnim czynnikiem życia społecznego, jest, według własnej definicji autora, już nie biologiczną, ale społeczną energją potencjalną; natomiast biologiczna energja, nie mogąca być takim czynnikiem, jest wprawdzie biologiczną, ale nie możemy mówić o zamianie jej na społeczną. Innemi słowy, z powodu nieściśłości i rozlazłości określenia autor taką tylko energję biologiczną przeobrażać może w społeczną,

która podług własnej jego definicji przeobrażenia takiego już nie potrzebuje.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie wzmiankowane wyżej siły przyrody mogą być dodatniemi albo ujemnemi czynnikami życia społecznego. Zachodzi więc pytanie, czy można byłoby i w jaki sposób uzupełnić, poprawić, przerobić nieudatną, przez autora podaną definicję energii społecznej tak, aby nie roszcząc sobie prawa do odkrywania świata jakiejś nowej formy ogólnej energii kosmicznej, ogarniała ona jednak wszystkie, i tylko te wszystkie przyczyny i skutki zjawisk społecznych, z jakimi winna mieć do czynienia socjologia? Zaznaczmy bowiem raz jeszcze, że jeśli wyszukiwanie jakiejś specyficznej energii społecznej nie jest ani tak bardzo nagłym, ani, jak się zdaje, uprawnionym, to natomiast wyświetlenie w życiu społecznym ogólnej roli czynników fizycznych, wykazania stosunku zjawisk społecznych do ogólnych i znanych zasad energistyki stanowi jak najpilniejszą potrzebę nauki i życia, a tym samym dokonanie tego mogłoby stać się największą zasługą autora.

Przed dziesięciu przeszło laty w jednym z artykułów *Głosu* mówiłem o potrzebie oparcia i uzasadnienia, a raczej o potrzebie związania twierdzeń nauk społecznych w ogólności, ekonomji zaś w szczególności z podstawową zasadą energistyki, z zasadą zachowania energii. Usiłowałem tam również w świetle owej zasady naczelnej rozważyć słuszność *Marxowskiego* określenia wartości wymiennej. Nieco

później w szeregu innych artykułów, rozważając zjawiska społeczne w świetle tej samej zasady, mówiłem o stosunku różnych, coraz to wyższych układów i skupień fizycznych, biologicznych, psychologicznych i społecznych, do energii potencjalnej. Można więc wyobrazić sobie, z jaką ciekawością, z jakim wprost serdecznym niepokojem pochłaniałem książkę, która obiecywała mi uczynić to samo w sposób bardziej dokładny i wyczerpujący. Nie mogę powiedzieć, żem doznał zawodu, jakkolwiek od początku do końca w wielu bardzo szczegółach pierwszorzędного znaczenia różniłem się i różnię z autorem. Przykrość, stąd płynąca, zobojętniła zapewne rozkosz z uznania przez p. Herynga i wprowadzenia na koniec do nauki tej samej myśli, którą ja wyznawałem i w której doniosłość dla nauk społecznych wierzę najmocniej.

Różnicę w poglądach moich i p. Herynga, jak tego domyśliłby się każdy, znający jego książkę i moje artykuły, stanowi niejednakie zapatrywanie się nasze na rolę świadomości w życiu społecznym, a tymczasem na znaczenie jej jako przedmiotu badań socjologii wogóle, ekonomji zaś politycznej w szczególności.

Stanąwszy raz jeszcze na stanowisku zajmowanym tutaj i spoglądając na świadomość, jak na oznakę, jak na zapowiedź, jak na zwiastuna działań innej sfery, a mianowicie energii fizycznej, zastanowimy się nieco nad właściwą jej rolą w życiu społecznym. Pozwoli to nam wprowadzić niezbędne

zmiany do określenia „energji społecznej“ pana He-rynga.

Zasada zachowania energji jest zasadą świata fizycznego *), ale świadomość bywa wskazówką działań tejże energji. Stąd każdy, kto chciałby zestawiać i wiązać fakty psychologiczne albo socjologiczne z zasadą zachowania energji, czy wogóle z prawami energistyki, nie może ani na chwilę spuszczać z uwagi owego zwiastuna i jego najróżnorodniejszych przemian, zapowiadających nam zawsze jakieś, częstokroć nawet niezbadane zmiany i przeobrażenia energji fizycznej. O prawdzie tej nigdy nie zawadzi pamiętać; jakoż, psychologowie dzisiejsi, uznawszy już działania energji za podścielisko zjawisk psychicznych, z takimi tylko działaniami owej energji, którym towarzyszą objawy świadomości, rach-

*) P. A. Mahrburg we wspomnianej już pracy swojej zwraca uwagę na to, jak dalece tylko dzięki pewnym, że tak powiem, konwensansom naukowym, zasadę ową uważamy za wytłumaczenie zjawisk fizycznych. Nazwa energji potencjalnej jest właściwie konwencjonalnym kłamstwem, gdyż nie wiemy, czy ta energja jest naprawdę energją, a nawet, czym wogóle jest ona, nie wiemy; w ten sposób twierdzenia, że ruch powstaje tylko z ruchu, jest dla autora wierutnym fałszem. Ruch powstawać może tylko z czegoś, co ruchem nie jest. Do tego bowiem, aby się zjawił ruch nowy, potrzeba przedewszystkim, aby dawniejszy ustał, przeszedł w energję potencjalną. Czy nie można jednak byłoby wyobrazić sobie energji potencjalnej jako przyezynę pewnej równowagi ruchomej, której ruchomość tak samo nie jest dziś jeszcze dostępną najsubtelniejszym badaniom fizycznym środkiem, jak na przykład ruch skrzydeł komara, lbo drganie struny bywa niewidzialne dla zwykłego wzroku?

wać się zwykli, albo raczej takie tylko działania uważają za zjawiska energii psychicznej; wszelkie inne, zachodzące w ustroju zmiany należą już bądź do fizjologii, bądź do biologji w ogólności.

Podobnie też, gdyby zrozumiano w końcu, że zmiany w układach społecznych, rozważane ze stanowiska czysto fizycznego, nie są bynajmniej zjawiskami społecznymi, lecz prosto gromadą przemian materjalnych, zgoła nie obchodzących socjologii, że do zakresu tej nauki wchodzi one nie inaczej, jak tylko w towarzystwie zjawisk świadomości, że jedynie czynniki psychiczne nadają im charakter zjawisk społecznych, wówczas do określenia energii społecznej dodanoby zastrzeżenie, któreby pozwoliło nam nie szukać jej objawów w całym Wszechświecie ustrojowym i nieustrojowym. Z takim zastrzeżeniem co do świadomości, określenie p. Herynga mogłoby przybrać postać następującą: Energią społeczną nazywamy tę część ogólnej energii kosmicznej która się objawia w procesach indywidualnego społecznego życia jednostek, tworzących pewien i społeczny układ, dzięki której żywotność całego układu społecznego, oraz oddzielnych jego składników wzmacnia się, utrzymuje, i której rozmaitym przeobrażeniami i stanami (chłonięcie, wyładowywanie, gromadzenie się i t. d.) towarzyszy pośrednio lub bezpośrednio jakaś postać świadomości społecznej jednostek, ma-

jących z energją tą do czynienia*). Łatwo zrozumiemy, że nawet w takim sformułowaniu nazwa energii społecznej nie może rościć sobie prawa do współrzędności z nazwami energii elektrycznej, cieplnej i t. d. Nazwa ta obejmować będzie, jak i np. Herynga, całe mnóstwo różnych prostszych form energii fizycznej; będzie to nazwa zbiorowa, mająca na celu ułatwić nam wprowadzenie pojęcia energii fizycznej do nauk społecznych, co jest niezbędnym; ale z drugiej strony nie pozwoli nam ona wprowadzać do dziedziny tychże nauk żadnej takiej formy, albo raczej żadnego z takich objawów energii, z którymi socjologia nie ma nic wspólnego. Czynnikiem życia społecznego mogą być oczywiście wszelkie a wszelkie postacie energii fizycznej; ale dopóki objawom tej energii bądź ustrojowej, bądź pozaustrojowej, bądź zależnej od jednostek i społeczeństwa, bądź też niezależnej**) odpowiadać nie będzie w je-

*) Używany powszechnie termin „świadomość społeczna“ nie jest udatny i dawał niejednokrotnie powód do mnóstwa nieporozumień. Świadomość społeczna nie jest zjawiskiem tak całkowicie nowym i tak różniącym się od faktu świadomości wogóle, jak ten ostatni różni się n. p. od faktu życia roślinnego; jest ona raczej pewną odmianą i pewnym sposobem działania świadomości w ogóle, jest pewną wiadomością, wiedzą, pewnym uprzytamnianiem podstawowych czynników i stosunków życia społecznego. Wiedzy tej nie należy utożsamiać z dokładną naukową znajomością owych czynników i stosunków. Nieco później powiemy, kiedy towarzyszenie świadomości uważać można za bezpośrednie, kiedy zaś za pośrednie.

**) Wprowadzając termin energii społecznej, doznajemy silnej pokusy jeszcze ściślejszego ograniczenia tego terminu przez inne za-

dnostkach jakaś postać świadomości społecznej, dopóty energia owa nie zostanie uwzględniona przez socjologa. Ukazanie się świadomości ma dla niego wprost znaczenie pewnej wskazówki, że oto rozpoczęło się zjawisko, należące do jego zakresu badań. Dla fizyka, a raczej dla tegoż socjologa, pragnącego jednak zrozumieć zależność zjawisk społecznych od energetyki, owo ukazanie się świadomości zapowiada obecność jakiejś energii, za której sprawą inne postacie energii kosmicznej, tworzące z tą pierwszą zbiorowisko, nazwane przez nas dowolnie energią społeczną, działać muszą, i działać będą inaczej, niż byłyby działały same. Jeżeli materializm socjologiczny wogóle, ekonomiczny zaś w szczególności nie dość ocenił doniosłość świadomości, to dlatego, że był za mało materialistycznym. Podnosi on wyłącznie niektóre tylko ruchy i zmiany fizyczne, jak gdyby świadomość nie była wskazówką również pewnych zmian i ruchów fizycznych.

Jeżeli prawdą jest, że zasady energetyki przez nikogo jeszcze ani dość umiejętnie, ani dość szczegółowo nie były zastosowane do tłumaczenia zjawisk społecznych, to niemniej nie ulega też wątpliwości, że i czynniki psychiczne, że znaczenie świadomości w życiu społecznym dotąd nie doczeka-

strzeżenie, że energia owa musi być nadto zależną od społecznej woli jednostek. Pokusie tej ulegać nie trzeba, gdyż w przeciwnym razie socjolog nie mógłby wytłumaczyć bardzo wielu objawów życia społecznego w terminach energii. Bądź co bądź jednak zaznaczyć można, że dowolne kierownictwo człowieka ogarnęło już takie nawet siły przyrody, o których opanowaniu nie śmiano dawniej marzyć.

ły się jeszcze wyczerpującego opracowania naukowego. Łatwo stąd wywnioskować można, jaka dowolność, jakie pogmatwanie pojęć panuje w zakresie tych dociekań i rozumowań, które usiłują wytłumaczyć nam wzajemny stosunek owych dwu niedość zbadanych grup czynników życia społecznego, zwanych zazwyczaj czynnikami materialnymi i duchowymi, a właściwie tworzących grupę takich przeobrażeń, z którymi się nie łączy bezpośrednio współobjaw świadomości, oraz takich przeobrażeń energii, z którymi ten współobjaw się łączy.

Przecenianie albo niedocenianie jednej lub drugiej grupy stanowi wprost o charakterze rozmaitych szkół i doktryn ekonomicznych, wyświechtlenie zaś wzajemnego stosunku psychicznych i materialnych czynników życia społecznego nie zawsze udawało się nawet tym, którzy, jak się zdaje, zrozumieli już doniosłość grup obu. Najzarliwszy obrońca czynników psychicznych, wspomniany wyżej F. Lester Ward mówi: Wyobraźmy sobie świat, zaludniony przez mirjady istot żywych i czynnych; bez czucia nie miałyby też one zmysłu czyli poczucia niebezpieczeństwa i znikłyby szybko jedna po drugiej wskutek częstego narażania się na wpływ czynników, burzących ich organizację. (*Dynamic Sociology*, II, 120—121). W twierdzeniu tym obok fałszu faktycznego, któremu przeczy naprzykład istnienie milionów wodorostów, pozbawionych, bądź co bądź, czucia, spostrzegamy jak gdyby odwrócenie nawspak istotnego związku przyczynowego. O wiele

poprawniejsze oświetlenie tego związku podaje Spencer: Ból jest współodpowiednikiem działań, szkodliwych dla ustroju, rozkosz zaś współodpowiednikiem czynników, prowadzących do dobrobytu... Jest to nieuchronny wniosek hipotezy ewolucyjnej, że plemię stworzeń czujących nie mogło się ukazać w żadnych warunkach innych. (Principles of Psychology 1. p. 279). Istotnie nie jest bynajmniej nieodzownym warunkiem unikania wpływów szkodliwych dla ustroju. Możemy sobie wyobrazić mechanizm czyli automat tak urządzony, że bez żadnej świadomości usuwać się będzie, oddalać się pod działaniem np. zbyt wielkiego ciepła, wilgoci i t. p. Ale nie ulega wątpliwości, że istota, już obdarzona poczuciem bólu i rozkoszy, wtedy tylko istnieje i rozwijać się będzie mogła, kiedy bólowi odpowiadać będą czynniki szkodliwe, rozkoszy czynniki pożyteczne, i kiedy pierwszych unikać, drugich poszukiwać będzie—to znaczy, kiedy działanie, odczuwane jako bolesne, wywoła w jej ustroju ruchy oddalające, działanie zaś rozkoszne—ruchy przybliżające.

Niemniej trudne, jakkolwiek dość już liczne dzisiaj były też próby określenia wpływu tak zwanej świadomości społecznej na zjawiska życia zbiorowego, a przede wszystkim próby oznaczenia jakiegoś elementarnego czynnika najogólniejszego pierwiastku tejże świadomości.

Dla Tarde'a pierwiastkiem takim jest, jak wiadomo, naśladownictwo, dla Guyau'a suggestja czyli poddawanie, dla de Graeffa zgoda (*consentement*

ment), dla Giddingsa świadomość gatunku. Większość pisarzy nie wiedziała, co naprawdę należy robić z owymi czynnikami psychicznymi. Uznając je we wstępach, jak gdyby przez etykietę, nie robiła z nich później żadnego użytku. Inni gubili się w wyliczaniu czynników poszczególnych, nie dochodząc do jakiegokolwiek syntezy; objaśnienie podmiotowe (psychologiczne) nie zostało umieszczonym w rzędzie zjawisk społecznych, nie nadawano też objaśnieniu temu wartości prostej zasady, charakteryzującej osobnika świadomego, jako istotę społeczną, i oznaczającej wszelkie jego społeczne stosunki, o ile te wypływają z jego woli. Zamiast spróbować znalezienia owej zasady, wyprowadzenia z niej wszelkich następstw, zgrupowania dokoła niej warunków i okoliczności, z którymi należałoby się rachować, czyniono znużające usiłowania w celu wyliczenia wszystkich pobudek, wpływających na człowieka w jego licznych stosunkach, w zaspakajaniu wszystkich jego potrzeb. „(Giddings str. 10)“ „Powinniśmy, mówi tenże autor, starannie unikać kojarzenia fałszywych pojęć z wyrazami *duch społeczny*, albo *świadomość społeczna*... Świadomość społeczna nie jest niczym innym, jak tylko uczuciem albo pojęciem, ukazującym się jednocześnie we wszystkich osobnikach, szerzącym się od jednego z nich ku drugiemu poprzez całe zgromadzenie albo społeczność... jest to, słowem, *jedność duchowa* licznych osobników albo *tłumu** (str. 127). Nie potrzebuję dodawać, że w określeniu tym *świadomość społeczna*

czna występuje w całej pełni działania, oraz że w życiu rzeczywistym może ona ukazywać się jak gdyby ułamkowo, pomijając warunek jednoczesności zupełnej. Może ona być jednością potencjalną tylko, nie zaś faktyczną, to jest może być taką, której działanie w danej chwili i w danych warunkach objawia się w umysłowości pojedynczej, ale objawić się też może w umysłowościach wielu, w których tkwi, jak gdyby w stanie utajenia, stanowiąc właśnie to, co nazwałem jednością potencjalną. Pisarze materialistyczni ze szczególnym upodobaniem powtarzają, że większość działań jednostkowych odbywa się bez wszelkiej świadomości społecznej, bez znajomości zmian i przeobrażeń społecznych, które z tych działań wynikną. Brak znajomości zmian szerszych nie oznacza jeszcze braku wszelkiej świadomości społecznej. Wyrobnik, rąbiący drzewo za płacę dzienną, rozumuje np., że pomiędzy ludźmi każdy, albo też uboższy pracować musi, że praca pewniejszą jest i lepszą, jako środek utrzymania, niż kradzież. Mamy tu kilka na raz odbłyśków świadomości społecznej. Nadewszystko jednak, mówiąc o tym przedmiocie, zwrócić trzeba uwagę na dwie okoliczności: 1) że brak świadomości społecznej znamionuje okresy rozprzegania się społeczeństw, okresy dysolucyjne; w zakresach takich powstała też zarówno szkoła ekonomicznego liberalizmu, jak i materializmu; 2) że zmiany materialne, którymby nie towarzyszyła jakakolwiek postać społecznej świadomości, wprost nie należą do socjologii.

Nowy okres ewolucji społeczeństwa, okres ponownego wytwarzania się wtórnych, trzeciorzędnych i. t. d. wewnętrznych ukształtowań społecznych, rozpoczyna się właśnie z pierwszemi braskami społecznej świadomości. Może ona być mniej albo więcej pośrednią lub bezpośrednią, ogarniać węższe albo szersze zakresy, jak n. p. w umyśle robotników, wyrabiających muterki, w umyśle najmującego ich fabrykanta machin rolniczych, w umyśle prezesa rady nadzorczej trustu rolniczego albo w umyśle ministra rolnictwa. Ale, powtarzamy, jak aś postać świadomości społecznej pośredniej lub bezpośredniej towarzyszyć musi zmianom materialnym, zachodzącym w społeczeństwie, jeżeli zmiany te mają stanowić przedmiot socjologii. Pomimo że zarówno August Comte, nieuznający odrębności psychologii, jak i Herbert Spencer, uznający tę odrębność, oparli socjologję na psychologii; pomimo, że wszyscy, jak się zdaje, pisarze zgodzili się na ten stosunek dwu nauk, nie możemy dotąd, a przynajmniej nie wszyscy mogą przejąć się myślą, że niema zjawisk socjologicznych bez czynników psychicznych, że wpływ tych czynników nie jest czymś stałym i niezmiennym lecz podlega również prawom ewolucji, oraz, że wyświeślenie działań tego wpływu stanowi jaknajbardziej prawowity przedmiot socjologii. Materializm ekonomiczny ma kilka znanych wybiegów, za których pomocą unika rozpraw o niemiłym dla siebie psychicznym czynniku życia społecznego. Naprzód, uznawszy niechętnie i tylko ogólnikowo ten czynnik

uważa go za coś stałego, z czym nie potrzeba się rachować przy tłumaczeniu zmian społecznych. Tytułem ustępstwa uznaje się niekiedy już nie zupełną, lecz względną tylko, czasową stałość i niezmienność tego czynnika w danym okresie. Ale, posługując się taką dozwoloną w nauce metodą umiarkowany materializm socjologiczny zapomina jednak wyświecić i oznaczyć bliżej naturę i mechanizm wpływu owego czynnika „względnie stałego i niezmiennego w danym okresie“ W założeniu mówi się, że coś działa stale, w rozwinięciu jednak postępuje się tak, jak gdyby owo coś zgoła nie działało.

Materializm socjologiczny nie domyśla się nawet, jak dalece ulega bezwiednie konieczności uwzględniania czynników psychicznych we wszystkich sformułowaniach i definicjach.

Jeżeli stosunek świadomości społecznej do ogólnych zmian i przeobrażeń materialnych życia społecznego bywał pojmowany niedokładnie albo opacznie, to tym większych nieporozumień oczekiwać można, gdy idzie o wyświecenie stosunku świadomości społecznej do bardziej szczególnych zmian materialnych, do ściślej określonych zjawisk energetyki. Z należytęgo wyświecenia tego stosunku można i należy spodziewać się wielkich korzyści dla socjologii; dotąd jednak częstszym może być pogmatwanie pojęć, aniżeli korzyść. Umysł badacza wykonywa ciągle w takich dociekaniach ruchy mimowolne, bardzo szkodliwe bądź dla fizyki, bądź dla socjologii,

już określając zjawiska fizyczne w terminach socjologicznych, już znowu rozprawiając o zjawiskach społecznych językiem fizyka. Tymczasem, jak słusznie mówi Giddings, techniczne terminy fizyki nie mają w socjologii żadnego znaczenia racjonalnego gdy się ich używa inaczej, niż w tłumaczeniu fizykalnym przyczynowości społecznej.

To zaś jest czymś zgoła innym, aniżeli określanie zjawisk fizycznych w terminach socjologicznych albo rozprawianie o socjologii językiem fizyka. Tłumaczenie fizykalne przyczynowości społecznej musi ogarniać wszystkie postacie energii fizycznej, wchodzące w skład danego zjawiska społecznego, a więc oczywiście i tę postać energii, bez której niema zjawisk społecznych, t. j. energję, której towarzyszy współobjaw świadomości; możemy nawet energję tę uważać za czynnik stały i niezmienny w danym okresie, z warunkiem jednak, że wiemy i pamiętamy, jakim jest jego działanie na inne zmiany materialne, na inne postacie energii kosmicznej, wchodzące w skład danego zjawiska społecznego. Tylko z tym zastrzeżeniem energjetyka może świadczyć jakieś usługi socjologom.

Zobaczmy teraz, jakimi są poglądy p. Herynga na znaczenie świadomości w życiu społecznym, oraz w jaki sposób zużytkowyywa on zasady energjetyki, których wprowadzenie do socjologii uznał za nieodzowne.

Pan Heryng jest materialistą umiarkowanym. Ulegając niejako duchowi czasu, wprowadza on świa-

domość do niektórych określeń dość podstawowych; ale jak wszyscy uczeni tego typu, nie wie, co z nią zrobić, i bardzo często daje do zrozumienia, że radby się jej pozbyć. Podobnie też wzorem innych materialistów nie tylko wprowadza on czasem pogardzonego sojusznika w sposób mało umotywowany, ale jak wszyscy oni, co chwila brnie przez jakieś kategorie świadomości społecznej, łudząc się jednak, że tłumaczy zjawiska w terminach czysto materialistycznych. Poznajmy kilka wyciągów: „Zjawiska życia gospodarczego winny być badane przede wszystkim ze stanowiska przyrodniczego, bez względu na wpływ, jaki świadomość następstw danego procesu społecznego na zmiany w formie tego procesu niewątpliwie wywierać musi. To, co już jest w życiu gospodarczym, musi być koniecznie odroznionym od tego, co być winno;“ „wpływ tego czynnika (świadomości) dokładnie wyznaczonym być może wtedy dopiero, gdy poprzednio wyjaśnionym zostanie przebieg procesów społecznych, niezależnie od wyraźnego uświadomienia możliwych zmian bądź w technice produkcji, bądź w ukształtowaniu społecznego układu... Zjawiska gospodarcze powinny być przede wszystkim badane ze stanowiska przyczynowego, bez względu na wpływ, jaki świadomość następstw danego procesu społecznego na zmiany w formie tego procesu niewątpliwie wywiera. Dopiero, gdy to, co jest, zostanie z możliwą dokładnością poznany, należy w oddzielnym dziale ekonomji zastanowić się nad tym, co zgodnie z wymogami etycz-

nemi, oraz koniecznością podtrzymania i podnoszenia energii społecznej być winno.“ — (Str. 75., 77). Zrodzić się tu najprzód może pytanie, dlaczego wykluczenie świadomości (a z nią odpowiadającego jej rodzaju energii fizycznej) ma wpowadzać nas na stanowisko „*par excellence*“ „przyrodnicze“ „albo przyczynowe“, skoro wywiera ona „wpływ niewątpliwy“, a więc bywa chyba przyczyną zjawisk społecznych? W kilku miejscach autor tłumaczy nam, że stanowiskiem przyczynowym jest stanowisko funkcjonalnej zależności, opartej na podstawie zasady zachowania energii. Wiemy już, że nie wbrew tej zasadzie, ale jej gwoli, energia, stanowiąca fizyczne podścielisko świadomości, winna być uważana na ogniwo przyczynowego łańcucha materialnej strony zjawisk społecznych. Podobną nieścisłość spostrzegamy też w dalszym rozwinięciu myśli pana Herynga. Tłumaczy on, że to co jest, odróżnionym być musi od tego, co być powinno, dając w ten sposób do myślenia, że to co jest, powstało już tylko za sprawą jego zasady zachowania energii, lecz bez wszelkiego udziału i niewątpliwego wpływu jakiegś dawniejszej świadomości tego, co być powinno. Nie dość poprawnym jest również twierdzenie, że wpływ czynnika świadomości dopiero wtedy dokładnie wyznaczonym być może, kiedy poznamy przebieg procesów społecznych, niezależnych od wyraźnej świadomości możliwych zmian bądź w technice produkcji, bądź w ukształtowaniu społecznego układu. W twierdzeniu tym, oprócz niezawodnej, ale zbyt wi-

docznej prawdy. że wpływ jakiegoś czynnika na rzecz daną poznajemy wtedy, gdyśmy uprzednio samą tę rzecz poznali, mogłaby się mieścić inna jeszcze prawda, której wszakże autor nie miał zapewne na myśli: ewolucyjny wpływ świadomości społecznej poznajemy najlepiej, śledząc działanie jej w jakimś zakresie stosunków, podległych dysolucji. Mając wszakże to właśnie na myśli, autor byłby się chyba wyraził: „przebieg procesów społecznych, zależnych od nieuświadomienia“ zamiast „przebieg procesów społecznych niezależnych od uświadomienia.“ Tłumacząc słowa autora w duchu jego poglądów, wyrażonych wyżej, możemy raczej przypuścić, że miał on na myśli istotnie jakieś procesy społeczne, dziewiczo niezależne od wszelkiej świadomości „możliwych zmian“, całkiem „przyrodnicze“ i jak najzupełniej „przyczynowe.“ Smutna rzecz, jakkolwiek prawdziwa, że socjologia procesów takich nie zna, jak zresztą w ogóle nie zna ona żadnych procesów społecznych, od świadomości niezależnych. Zna ona tylko pewne czynniki życia społecznego, mniej albo więcej niezależne od świadomości; ale czynniki te wtedy właśnie wchodzi w skład społecznych procesów, gdy tak albo inaczej łączą się ze świadomością. Procesy przeto społeczne zawsze od świadomości zależą. Poza jej obrębem są one procesami fizycznymi lub chemicznymi, mogą stanowić przedmiot badań fizyki, chemji, meteorologii, astronomji, lecz nie socjologii.

To „co być winno“ nie różni się bynajmniej od tego „co jest“, — domieszką wpływów etycznych i w ogóle świadomościowych. Czynniki moralne i

i świadomościowe stale wpływają na kształtowanie się stosunków społecznych. Nie tylko „dział osobny,“ ale i cała ekonomja musi być poświęcona w pewnej mierze wyświetlaniu tego, co być winno. Dla zjawisk, w których czynniki świadomości biorą udział, „co być winno“ jest takim samym prawem ich rozwoju, prawem, wyrażającym sposób ich odbywania się, jak dla zjawisk nieświadomych prawa spadku ciał, prawa Kepplera i. t. d. Osobny dział ekonomji mógłby się o tyle tylko różnić od działu nieosobnego, o ile abstrakcyjne sformułowanie praw spadku różni się od sformułowań, wyrażających konkretne wyniki jakiegoś doświadczenia, n. p. z maszyną Atwooda; ale stanowiłby on tak samo uogólnioną tylko abstrakcję zjawisk konkretnych, jak i prawa spadku w stosunku do konkretnych wyników doświadczenia. Zresztą w nauce tak abstrakcyjnej, jak ekonomja, już po ukończeniu opisów wstępnych, w czasie tłumaczenia przyczynowej zależności zjawisk istniejących, nie moglibyśmy się obyć bez ciągłej abstrakcji, tym samym bez ciągłego formułowania tego, co „co być winno“. Dwojakie jeszcze znaczenie można by nadawać „działowi osobnemu“ p. Herynga: mógł by on ogarniać domniemaną przyszłość rozwoju ekonomicznego, mógłby obejmować schemat ekonomicznego rozwoju w myśl zasad etycznych nie społeczeństw dotychczasowych, ale samego autora. W pierwszym wypadku przepowiadanie przyszłości byłoby właśnie sformułowaniem abstrakcyjnej zasady rozwoju w jej postaci najczystszej i najogólniejszej

na teraz; w drugim mielibyśmy do czynienia z udatnym albo nieudatnym odkryciem bądź nowo występującego, bądź też zapoznanego dotąd czynnika etycznego. Ale w jednym i drugim razie opisywane tego, co być winno, nie różniłoby się od opisu tego, co jest uwzględnieniem czynników moralnych i w ogóle świadomościowych, gdyż bez uwzględnienia ich zarówno to, co jest, jak i to, co być winno, naukowo wytłumaczyć się nie da.

Rzecz jasna, iż nie tylko można, ale nawet należy wyodrębnić i rozważyć osobno materialne czynniki życia społecznego; nie trzeba się jednak wówczas łudzić, że wyodrębniamy i rozważamy społeczne procesy. W niedalekiej przyszłości zobaczymy o ile p. Heryng wyodrębnił czynniki i działania materialne, o ile rozważył je istotnie w świetle sławionych przez siebie zasad energistyki. Obecnie jednak musimy zwrócić jeszcze uwagę na inną okoliczność.

Charakterystycznym jest bardzo owo postawienie na pierwszym miejscu czynników materialnych, uznanie ich za przyczynę *par excellence* zjawisk społecznych, wyłączenie z rzędu tych przyczyn czynnika świadomości (a więc odpowiadającej mu energii), który jednak zdaniem samego autora wywierać ma wpływ niewątpliwy. Pomieważ ten czynnik jest właśnie znamieniem nieodłącznym zjawisk społecznych, ponieważ odpowiada mu podścielisko jak najbardziej realne i materialne, przeto z większą

może. a przynajmniej z równą słusnością można byłoby rozpoczynać w ekonomji opisy tego, „co jest“ od wyświecenia natury i mechanizmu działań właśnie owego świadomościowego czynnika, nie zaś innych. Usunięcie jego na plan dalszy świadczy bądź o sympatjach autora, bądź też o tym, że uczyniwszy zadość etykietce naukowej, stawiającej psychologję tuż przed socjologją, autor później, kiedy mu wypadło wziąć się na prawdę do roboty, zrzuci etykietalną szatę psychologiczną i bierze się do dźwigania ciężkich brył materji; z temi bowiem idzie mu rażniej, aniżeli z czynnikami psychicznymi, z któremi licho wie, co właściwie należy robić. Inni posuwają się dalej w zachowywaniu przypisu etykiety, poświęcając, jak to zaznaczył autor, kilkanaście pierwszych stron swoich traktatów ekonomicznych rozważaniu psychicznego czynnika potrzeb. P. Heryng obawia się nawet, że pominięcie tego „czynnika ściągnie na niego zarzuty, pociesza się jednak tym, że u innych pisarzy ów czynnik, odbywszy wizytę etykietalną we wstępie do ich ekonomji, nie ukazuje się już później w samym jej wykładzie (str. 273). Smutna ta prawda nie świadczy zresztą, że autor ma słusność; wskazuje zaś tylko, że owi pisarze nie lepiej od niego zdają sobie sprawę ze znaczenia czynników psychicznych dla ekonomji. Oto n. p, że pozostaniemy w granicach tylko tego jednego, wspomnianego przez autora czynnika psychicznego, p o t r z e b'y ludzkie w rozmaitym ich natężeniu i w rozmaitym ustosunkowaniu pozwalających je zaspakajać zasobów ma-

terjalnych, wytworzyły i wytwarzają różne zjawiska, dając początek takim terminom ekonomicznym, jak użyteczność pierwiastkowa (*utilité primitive*), użyteczność ostateczna (*utilité marginale* i. t. d.) „Odróżnienie to, powiada Giddings, uważane było za czysto analityczne i abstrakcyjne, które posiada wartość jedynie dla teorii ekonomicznej. W istocie zaś jest ono konkretnym i historycznym, oraz ma wybitną doniosłość dla socjologii“ (str. 40). Autor zresztą dość wyraźnie usiłuje wyłamać się w ekonomji z pod zależności od psychologji. Trudno też się zgodzić na pogląd Wundt'a, jakoby ekonomiczne „prawa“ (uogólnienia) dopiero po podporządkowaniu ich pod prawa psychiczne podlegać mogły przyczynowemu wyjaśnieniu. Badanie bowiem zjawisk co do ich funkcjonalnej zależności od działających czynników w związku z zasadą zachowania energii (a tylko tak rozumieć należy przyczynowość), bynajmniej nie zawsze i nie wyłącznie spowodowanym być musi na grunt psychologiczny.

Łatwo zgodzimy się z autorem, że przyczynowość należy rozumieć jak związek zjawisk z zasadą zachowania energii; nie chcielibyśmy bowiem, jak to czyni p. Mahrburg, odbierać fizykom złudzenia, że związek ten rozumieją. Ale musimy tu zaraz dodać, że ktokolwiek pomija świadomość (i odpowiadającą jej postać energii fizycznej,) w zjawiskach, w których ona bierze udział, grzeszy przeciwko naczelnej zasadzie energistyki.

Z nie mniejszą łatwością przyznamy autorowi słu-

szość, gdy mówi, że badanie zjawisk w związku z zasadą zachowania energji nie zawsze i niewyłącznie sprowadzanym być musi na grunt psychologiczny.

Powiemy więcej: czasem badanie nie powinno i nie może być na taki grunt sprowadzonym, zaś „wyłącznie“ sprowadzonym może być chyba tylko w psychologii. Nadmienimy jednak zarazem, że prawda o niemożności sprowadzania stosuje się tylko do badań fizycznych, chemicznych, nigdy zaś do socjologicznych. Bez takiego sprowadzenia zjawisko pozostaje co najwyżej w zakresie biologji, jak n. p. wtedy, gdy, pomijając psychiczne czynniki popędu, przewidywania i. t. p., powiemy, że asymilacja mniejszej ilości węglowodorów i ciał białkowych, zwanych chlebem lub mięsem, spowodowuje bardziej powolne wytwarzanie się ciałek nasiennych. Należy wyrazić ubolewanie, że autor ciągle jeszcze wierzy w możliwość tłumaczenia zjawisk społecznych na podstawie energiytyki bez uciekania się do psychologii, a więc do energji fizycznej, tworzącej podwalinę zjawisk świadomości. W istocie sam on tych zjawisk w podobny sposób nie tłumaczy' o ile zaś nie rozumie, jak i co tłumaczy, niech nam powie słowami własnymi. „Rola np. kapitalisty w produkcji i jego stosunek do robotników, (że zatrzymamy się na tym jednym z mnóstwa nasuwających się tu przykładów), opiera się wprost na przeciwstawieniu energji potencjalnej—energji kinetycznej, psychiczny zaś czynnik antagonizmu pomiędzy kapitalistami a robotnikami stanowi tu już funkcję pochodną

i drugorzędną.“ Chwalebne jest zatrzymanie się na jednym takim przykładzie; większa ich liczba nie wyświadczyłaby usługi autorowi. P. Heryng sądzi zapewne, że wspomniawszy o energji potencjalnej i kinetycznej, wytłumaczył już proces socjologiczny (ekonomiczny), gdy tymczasem zaznaczył on tylko niektóre strony, niektóre fizyczne czynniki zjawiska, nie uwydatniając albo nie rozumiejąc, że uwydatnia zarówno niektóre inne czynniki fizyczne, jak i psychiczne. Autor mniema może, iż akt przeciwstawienia energji potencjalnej czynnikowi energji kinetycznej należy wyłącznie do energetyki, nie ma nic wspólnego z psychologją i na grunt jej sprowadzić się nie da. Czysto energetyczne przeciwstawienie się dwu energji przypominałoby nam zapewne humorystyczny przez James'a wymyślony przykład przeciwstawienia się Romea i Julji, którzy w braku świadomości byłiby wiekuisie pozostali po dwu stronach płota z nosami „idiotically,“ przylepionemi do jego desek. Bóg wie, po co wspomina autor o pochodnym i drugorzędnym psychicznym czynniku antagonizmów, który zresztą pochodzi z przeciwstawienia się nietylko tej potencjalnej i kinetycznej energji, o jakiej myśli autor, ale też i owej, stanowiącej podścielisko uczuć i myśli tak kapitalisty, jak i robotników energji, której towarzyszyły objawy świadomości, i o której p. Heryng chyba nie pamiętał, gdyż inaczej wstąpiłby może bodaj chwilowo „na grunt psychologii.“ Pomijając niepotrzebnie wspomniany „pochodny i drugo-

rzędny“ psychiczny czynnik antogonizmów, należało raczej wspomnieć o psychicznych czynnikach pierwiastkowych względem mającego się ukazać stosunku kapitalisty do robotników—jak np. o żądzy „legalnego przyswojenia energii już uspołecznionej, o potrzebie asymilowania węglowodorów, oraz ciał białkowych i t. d. Można w pewnych razach nie wspominać o tych czynnikach, jako o domniemanych z góry, ale niewolno utrzymywać, że bez ich uwzględnienia, a tym samym bez wkroczenia na grunt psychologii, tłumaczymy zjawisko ekonomiczne. Materjalna strona stosunku robotników do kapitalisty, wyrażona w dynamach, ergach itd., wogóle w terminach energetyki byłaby przedmiotem zadania tylko energetyki, lecz nie socjologii, ani też ekonomji politycznej. Aby ułatwić niektórym pisarzom wprowadzanie zjawisk ekonomicznych i społecznych wogólności na grunt psychologiczny, należałoby ściślej oznaczać, o jakich czynnikach i zjawiskach psychicznych mówi się szczególnie w socjologii, gdyż istotnie perspektywa rozpoczynania za każdym razem od abecadła psychologicznego może tym bardziej wydać się odstręczającą, że nie wiemy, czy nie każą nam później cofać się dalej aż do abecadła biologji, fizyki, chemji itd. „Ze stanowiska podmiotowego, czytamy u Giddingsa, zakres socjologii łatwo odgraniczonym być może... Psychologja bada gienezę różnych stanów świadomości. Socjologja bada zjawiska, pochodzące od pewnego stanu poszczególnego, jakim jest świadomość gatunku... Świa-

domość gatunku domyslać się każe całkowania i różniczkowania; niekiedy zróżniczkowane jej postacie pozostają w zatargu ze sobą albo z formami pokrewnemi;; wówczas ukazują się one częstokroć jako pobudki, stanowczo różniące się od świadomości gatunku, jakkolwiek w rzeczywistości od niej pochodzą. Co więkksza, w takim przebraniu mogą się one łączyć z pobudkami, wpływającemi wprost ze stosunków osobnika z przyrodą fizyczną. Pobudka ekonomiczna może tu być dobrym przykładem. Żądza bogactw wynika z potrzeb fizycznych, ale świadomość gatunku wzmacnia ją potężnie, a to w postaci energicznej żądy współzawodniczenia z bliźniemi, zaplanowania nad nimi, rządzenia. Te żądze złożone, w których świadomość gatunku występuje jako czynnik istotny, chociaż osłoniony, są postulatami nauk społecznych szczególnych, jak ekonomja polityczna albo nauka o państwie“ (str. 21).

To też socjologowie tego rodzaju są daleko lepszego niż p. Heryng mniemania o doniosłości psychologii, tak dla ogólnego postępu ekonomji, jak i dla tłumaczenia poszczególnych zjawisk, oraz wytwarzania poszczególnych pojęć ekonomicznych. „Ciekawym będzie zaznaczenie tego, że... nowe życie techniki w badania teoretyczne ludzie, którzy przystąpili do nich od strony psychologicznej. Bez zaprzeczenia właśnie zbadaniu przez nich psychologicznych przesłanek ekonomji politycznej zawdzięczamy rozpęd, jaki się daje odczuwać we wszystkich rozgałęzieniach myśli ekonomicznej (str. 66). Eko-

nomiści w czasach ostatnich staranniej zbadali przesłanki swojej teorii. Nie ograniczają się już oni na dawaniu nauce swej za przedmiot bogactwa materialnego. Słownictwo psychologiczne, które tak szybko utorowało sobie drogę w bieżących roztrząsaniach ekonomicznych, posiada znaczenie wysokie i zapowiada całkowitą zmianę widoku. Zjawiska czysto duchowe, potrzeby, oraz ich zaspakajanie wyprowadzane są na światło dzienne. Już nie wytwarzanie towarów materialnych zajmuje najpierwsze miejsce w wykładzie; uznano, że bezwzględne prawa wyboru ekonomicznego rządzą mechaniczną sprawą wytwarzania i wymiany.“ (str. 35). Wpływ takiego rozumienia rzeczy przez Giddingsa spostrzegamy też w określaniu przez niego poszczególnych pojęć i zjawisk ekonomicznych. Tak np. na str. 138 czytamy: „Istotną stopą życiową jest pewne pojęcie o życiu ekonomicznym, miarkujące pożądaną i czuwające nad postępowaniem. Utworzone jest to pojęcie z wierzeń tradycyjnych i wyobrażeń nowych, zmieszanych razem w proporcji rozmaitej, i zmienia się wraz z temi czynnikami. Stopa życiowa Węgry w okręgach górniczych Pensylwanji nie dlatego jest niższą od stopy Amerykanina, że Węgry zadawała się pożywieniem i mieszkaniem, które budziłyby odrazę w Amerykanach, ale raczej Węgry dlatego zadawała się tak łatwo, że jego stopa życiowa jest niższą.“ Od siebie zauważylibyśmy tutaj, co zresztą każdy łatwo przewiduje, że wskazywanie takich czynni-

ków psychicznych nie jest całkowitym tłumaczeniem zjawisk ekonomji; świadczy ono jednak, jak dalece wyświechtanie przyczynowego związku tych zjawisk prowadzi nas zawsze na grunt psychologii, o ile, rzecz prosta, nie chcemy pozostać w sferze samych tylko zmian i ruchów materialnych, nie tworzących jeszcze bynajmniej zjawiska społecznego.

Właściwie i sam p. Heryng wkracza na grunt psychologii, ilekroć chce mówić naprawdę o zjawiskach ekonomicznych. „W życiu ekonomicznym spotykać będziemy się też często z nieświadomymi przejawami podstawowego „prawa“ fizycznego, iż wszelkie działanie odbywać się musi w kierunku najmniejszego oporu; najmniejszemu zaś oporowi, jako reakcji, odpowiada zawsze minimalny wysiłek, jako akcja. Bezwiedne jednak przejawy tej najogólniejszej zasady fizycznej nie będą jeszcze nosiły charakteru gospodarczego. Uwydatni się on dopiero wówczas, gdy świadomie kierować się pocniemy tą zasadą, i gdy, wskutek właśnie świadomego jej pocucia wyrazi się ona we właściwych dla jej urzeczywistnienia urządzeniach, w stosownym podziale pracy, należytem planie robót — jednym słowem, w odpowiedniej organizacji gospodarczej.

Jeżeli zauważymy tutaj, że niema zjawisk ekonomicznych, któreby nie były objawem jakiegoś prywatnego lub społecznego gospodarstwa, oddziaływającym tak lub inaczej na świadomość i podległym jej działaniom; jeżeli dodamy, że zjawiska zdążania drogą najmniejszego oporu, odbywające się

w świecie fizycznym, bez jakiegokolwiek udziału człowieka, nie są jeszcze zjawiskami ekonomicznymi*), co zaś najważniejsza, że bezwiedne uleganie zasadzie najmniejszego wysiłku jest w człowieku objawem instynktów, których wytłumaczenia musimy szukać w psychologii: to spostrzeżemy chyba, że autor nieznacznie wstąpił na grunt psychologiczny, oraz że Wundt byłby się chętnie podpisał pod tym jego twierdzeniem. P. Heryng nie przyznaje się wprawdzie, że na gruncie owym szuka związku przyczynowego, nie, idzie mu tylko o nadanie zjawisku ekonomicznego charakteru. Ponieważ jednak świadomość wyrazi się „w stosownym podziale pracy,” w odpowiedniej organizacji itd., przeto nieuprzedzony czytelnik pozwoli sobie to nadawanie charakteru ekonomicznego uważać za zwrot retoryczny, oznaczający po prostu „wkroczenie na grunt psychologii dla szukania związku przyczynowego.“ Zasada zachowania energii nie ma się tu czego obawiać, gdyż zmiany w podziale pracy, w organizacji robót itd. są właśnie skutkiem działania

*) Tak np. biologiczne zjawisko słabego rozmnożenia się dziko rosnących malin dopiero wtedy będzie ekonomicznym zjawiskiem nieurodzaju, gdy dojdzie do świadomości mieszkańców pobliskiej wioski, stając się czynnikiem ich gospodarstwa, spowodowując przyspieszenie albo chwilowe zawieszenie innych robót dla zbierania na wycigi i sprzedawania nielicznych w danym roku i dobrze płatnych jagód, kiedy z drugiej strony świadoma działalność chłopów wpłynie na biologiczne sprawy owocowania tychże malin itd.

energji fizycznej, stanowiącej podścielisko świadomości albo żądzę najmniejszege wysiłku.

III.

Zasada najmniejszego wysiłku ma bardzo wielkie znaczenie dla naszych poglądów osobistych; pozwolimy więc sobie zastanowić się nad nią trochę dłużej.

Najprzód więc słówko o jej znaczeniu dla ekonomji. Na str. 236 p. Heryng mówi: „Przechodzimy teraz... do świadomości, z jaką staramy się, aby zamiana energji przyrodniczej na społeczną lub przyswajanie energji już uspołecznionej dokonywanym było przy możliwie najmniejszych wysiłkach, t. j. najmniejszym w danych warunkach nakładzie naszej (mięśniowej lub nerwowej) energji biologicznej. Moment to najbardziej ważny. Stanowi on bodaj najcharakterystyczniejszą cechę ekonomicznego działania, wyciska niejako na socjologicznych zjawiskach ich piętno ekonomiczne i wyodrębnia tym samym, z pośród układów społecznych, układy specjalnie ekonomiczne czyli gospodarstwa“.

Jest to jeden z najpiękniejszych i bodaj najważniejszych poglądów, jakie kiedykolwiek wygłoszono w ekonomji; domaga się on jednak pewnych objaśnień i uzupełnień, niedość uwzględnionych przez p. Herynga, który miał cele inne. Autor w dopisku

zwalcza pokrewne nieco, jakkolwiek odmienne poglądy Wagnera i Schaefflego, z których pierwszy największe zadowolenie, drugi zaś największy wynik uważa za cel najmniejszego wysiłku w działaniach ekonomicznych. Nie ulega wątpliwości, że zadowolenie jest celem naszych wysiłków ekonomicznych; ale stanowi ono cel wszelkich innych działań, cel, że tak powiem, pozaekonomiczny, cel psychiczny, który przypomina nam o niemiłej dla p. Herynga konieczności wkraczania na grunt psychologii, lecz który, będąc najpierwszą pobudką działań ekonomicznych, nie może jednak być ich znamieniem szczególnym. *Maximum* wyniku stanowi jak gdyby materialny równoważnik najwyższego zadowolenia w ekonomji, zbliża się on bardziej do cech znamienych działalności ekonomicznej i w pewnem sformułowaniu, jak to zobaczymy niżej, rzuca istotnie jaskrawe światło na charakter, na przebieg, na ogólną dążność niektórych zjawisk ekonomicznych; ale żądza największego wyniku nie stanowi każdorazowej, że tak powiemy, cechy działań ekonomicznych; nie mówi sama przez się, czy działanie to pójdzie w takim lub innym kierunku, gdy tymczasem żądza najmniejszego wysiłku kierunek ten wyznacza w każdej lub prawie w każdej danej chwili działania. Powiedzieć można, że *maximum* wyniku i wysiłek najmniejszy są to zasady jak gdyby sprzężone. Najmniejszość wysiłku nie jest najmniejszością bezwzględną w granicach danych warunków działalności ekonomicznej, ale jest najmniejszością względną,

naajmniejszością w stosunku do przewidywanego wyniku. Zasada wysiłków najmniejszych nie znaczy wcale, że dany osobnik albo układ gospodarczy pracować będzie zawsze mniej niż może. Przeciwnie, czasem, a nawet bardzo często tak w osobnikach, jak w układzie zjawia się tendencja w kierunku pracy jaknajwiększej; ale największa ta praca będzie zaawsze wysiłkiem najmniejszym w stosunku do przewidywanego przez nią największego wyniku.

Zauważmy dalej, że i w takim sprzężeniu wysiłków najmniejszy nie stanowi szczególnego znamienia układów ekonomicznych i bynajmniej nie wyodrębnia ich jeszcze, jak sądzi p. Heryng, z pośród innych układów społecznych. Zasadą najmniejszego wysiłku spostrzegamy w wielu, jeżeli nie we wszystkich formach działalności ludzkiej.

„Po linii najmniejszego oporu“ (a tymsamym w duchu odpowiadającego jej świadomego poczucia wysiłków najmniejszych), czytamy u Giddings'a, „kierują się również zajęcia, ruchy wymiany, drogi komunikacyjne, użytek kapitału i pracy, polityka prawodawcza i administracyjna, ruchy religijne, naaukowe i wychowawcze“. Nie dość na tym: „nawet zamiana energji przyrodniczej na społeczną i przyswajanie sobie energji już uspołecznionej“ odbywa się nie wyłącznie tylko w układach ekonomicznych. Malarz, tworzący obrazy, zamienia własną energję biologiczną na społeczną; to samo widzimy w gronie (układzie) osób, bawiących się w krokieta. Grając w karty, przyswajamy sobie cudzą

energję już uspołecznioną. Ale powiedzieć tu można i należy, że zarówno przetwarzanie energii biologicznej na społeczną, jak i przyswajanie sobie energii już uspołecznionej, nie stanowi dla owych układów innego celu ich właściwego, o ile zaś w nich się ukazuje w związku z żądzą wysiłków najmniejszych, tworzy właśnie ich stronę ekonomiczną. Jeżeli przeto zasada wysiłków najmniejszych nie stanowi jeszcze wyłącznej cechy układów ekonomicznych, jak to zdaje się przypuszczać autor w tekście swej książki, to natomiast zespolona z szczególnym celem przyswajania energii, z czym zespała ją pan Heryng w odsyłaczu, pocznie ona istotnie, chociaż nie całkowicie, wyodrębniać zjawiska ekonomiczne, przynajmniej w każdorazowej fazie ich przebiegu.

Zwiążanie zasady wysiłków najmniejszych z zasadą największego wyniku materialnego pozwoli nam uwydatnić inną jeszcze, że tak powiemy, końcową cechę zjawisk ekonomicznych, która wprawdzie nie znamionuje bezpośrednio każdorazowego przebiegu tych zjawisk, lecz która wpływa na nie pośrednio, normując właśnie skalę wysiłku, i jest, jak sądzimy niezbędną do charakterystyki ostatecznej zjawisk ekonomji. Cecha ta,—to dążność do osiągnięcia zysku, to jest przewyżki energii przyswojonej nad energją w celu przyswojania użytej. Nie jest to, pamiętajmy, żądza największego zadowolenia, gdyż zadowolenie stanowi, jak wiemy, cel pozaekonomiczny, osiągany bądź poza sferą układów ekonomicznych, bądź też w nieekonomicznej dziedzinie tych

układów. Zadowolenie prowadzi nas tylko na grunt psychologii, do źródła ogólniejszych przyczyn zjawisk ekonomicznych, ale samo nie stanowi specyficznego celu działalności ekonomicznej jako takiej. Zasada zysku, zasada przewyżki bierze również początek w czynnikach psychicznych, żądze zadowolenia w instynkcie zachowawczym, ale widome skutki jej działania podlegają jak najwyraźniej roztrząsaniom ekonomicznym, i tylko ekonomicznym.

Zysk albo przewyżka bywają dwojakie: mamy przewyżkę jakościową, kiedy niedającą się bezpośrednio zużytkować formę energii przerobimy lub zmienimy na taką albo na takie, które się zużytkować dają. Przewyżka ilościowa ukazuje się wtedy, gdy w zamian za daną ilość energii otrzymujemy większą jej ilość. Przewyżka ilościowa i jakościowa może się kojarzyć w wyniku jakiejś działalności ekonomicznej. Kojarzenie to bywa rozmaite. Możemy np. za daną ilość energii, niepodlegającej bezpośrednio zużytkowaniu, otrzymać pewną ilość większą energii, która nadto da się zużytkować bezpośrednio; będziemy mieli wtedy przewyżkę złożoną w przeciwstawieniu do prostej przewyżki jakościowej lub ilościowej, kiedy osiągnana jest równa ilość energii używalnej zamiast nieużywalnej, albo kiedy zamiast danej ilości energii używalnej czy nieużywalnej otrzymamy ilość większą takiej samej energii. Z drugiej strony możemy w zamian za pewną ilość energii nieużywalnej otrzymać pewną mniejszą ilość energii używalnej; będzie to strata złożona, w przeciw-

stawieniu do straty prostej jakościowej albo ilościowej, kiedy jakaś ilość energii używalnej ustąpi miejsca takiejże ilości energii nieużywalnej, albo kiedy większa ilość energii używalnej lub nieużywalnej zamienioną zostanie na mniejszą ilość takiej samej energii. W warunkach współczesnych wynikiem wytwórczej działalności jednostki bywa bardzo często strata złożona. Celem produkcji ekonomicznej bywa zwykle przewyżka złożona. Celem wymiany może być częściej przewyżka prosta, ale tak czy inaczej, pamiętać należy: Zasada przewyżki, albo zysku materialnego jest właśnie tą, która wespół z zasadą wysiłków najmniejszych, oraz z zasadą uspołecznienia energii, biologicznej i przyswajania energii już uspołecznionej charakteryzuje i całkowicie już wyodrębnia zjawiska ekonomiczne wśród innych. Zarówno wysiłek najmniejszy, jak i przyswajanie energii, znamionują, jakieśmy widzieli, mnóstwo innych układów i działań, ale po przyłączeniu się zasady przewyżki jako czynnika kierowniczego; działania owe wchodzą do zakresu ekonomji i w żadnym innym umieścić się nie dadzą. Należy tu jeszcze pamiętać, że idzie nam o kierowniczą zasadę przewyżki, nie zaś o przewyżkę faktyczną, jaka się ukaże w ostatecznym wyniku działalności ekonomicznej. Na niskim poziomie zawodowego wykształcenia jednostki wysiłek jej nawet w zestawieniu z wynikiem znacznym może nie być wcale najmniejszym z tych, na jakie pozwala stan kultury danego społeczeństwa. Nie koniec na tym w nieudolnej działalności ekonomicznej spostrzegać

(1) energii społecznej.

możemy tu i owdzie nieprzyswajanie energii już uspołecznionej, ale przeciwnie trwonienie społecznej energii już przyswojonej, albo zamianę energii społecznej na biologiczną. Podobnie też w ostatecznym wyniku działania ekonomicznego możemy znaleźć nie przewyżkę energii nabytej nad energją wyłożoną, ale niedobór. Nie mniej jednak wszystkie te trzy zasady wysiłku najmniejszego, przyswajania energii, oraz zasada przewyżki są kierowniczymi znamionami zasadami działań ekonomicznych.

Aby dokładniej sformułować zasadę przewyżki, wykazać jej doniosłość w życiu ekonomicznym, aby następnie przy jej pomocy ocenić niektóre z poszczególnych przez autora uczynionych zastosowań tnergietyki do pojęć ekonomji, musimy rozważyć u pierwszej jeszcze jedną kategorię twierdzeń p. Herynga. Na str. 32 *Logiki* p. Herynga czytamy, „dążność i możność wyrównywania strat ponoszonych przy wykonywaniu pracy—i uzupełniania traczonej stopniowo życiowej energii kosztem energii otoczenia, stanowi cechę, wyróżniającą organizmy od wszelkich innych układów — i z tego względu nazwalibyśmy je w przeciwstawieniu do zwykłych układów zachowawczych, układami samozachowawczymi“, a dalej (str. 54): „Zaznaczyć tu musimy, że społeczeństwo, podobnie jak i organizmy w skład jego wchodzące, stanowi układ samozachowawczy, t. j. że w każdym społeczeństwie istnieje tendencja, ażeby zasób jego energii potencjalnej, jeżeli nie zwiększał się, to przynajmniej nie ulegał rozprosze-

niu przez stopniowe a nieuzupełniane zużycie. Tendencji tej nie można uznać za jednoznaczną z dążeniem jednostek ku podtrzymaniu i wzmożeniu indywidualnych ich energii.“ Ponieważ taką zachowawczość uważa autor za jedno z głównych znamion układów społecznych, przeto nazwę energii społecznej nadaje takim tylko formom energii, które ku pożytkowi społeczeństwa służą. Tak określonej sumie takich cząstkowych energii — z tego względu i o tyle nadajemy miano energii społecznej, o ile procesy odnośne, zachodząc w łonie społecznego układu, odbywają się na jego korzyść, t. j. przyczyniają się do podtrzymania i wzmożenia czy to różnorodnych form życiowej energii jednostek, czy też energii społecznego układu jako całości... Pojęcie więc energii społecznej odpowiadać będzie mniej więcej pojęciu pożytecznego działania w mechanice stosowanej. W nauce tej, jak wiadomo, wszelkie działania, zachodzące w mechanizmach, dzielą się na użyteczne, t. j. takie, które odbywają się w kierunku ze względu na przeznaczenie danej maszyny właściwym, i na bezużyteczne, t. j. takie, które ze względu na warunki fizyczne mechanizmu zachodzić wprawdzie muszą, lecz nie odbywają się w pożądanym kierunku“. (str. 53).

Nasuwa się tu najprzód pytanie nawiasowe, czy nie lepiej byłoby pozostać przy słownictwie mechaniki stosowanej, przy terminie działania użytecznej go, gdy jest mowa o użytecznym działaniu energii społecznej? Pozwoliwszy już sobie na pewną, bądź

co bądź, dowolność przy nazywaniu mianem jednej szczególnej energii (społecznej) całego splotu różnych form energii fizycznej, czy nie powinien był autor powstrzymać się od dowolności drugiej i ze sztucznego w oczach fizyka całokształtu różnych form energii nie odrywać znowu pod nazwą tej samej energii społecznej pewnych jej objawów, mających już w fizyce nazwę utartą, nazwę działań użytecznych? Oprócz względów logicznych, szczególnie ważnych wobec widocznych wszędzie uoszczeń autora do ścisłości nauk fizycznych, oprócz niewłaściwości nazywania mianem energii jakichś jej działań, na niekorzyść takiej nieścisłości przemawiają dwa względy. Najprzód w pewnych okresach rozwoju społecznego zbyt wielka ilość cząstkowych układów społecznych, uważanych za normalne, działa ze szkodą całego społeczeństwa, zbyt wielkie zasoby energii społecznej objawiają się w kierunku niepożądanym, aby je wszystkie można było, bez pogmatwania pojęć, bez zacieśnienia przedmiotu socjologii i ekonomji, uznać za skutki działania jakiegś innej, nie zaś społecznej energii. Socjolog mógłby wprawdzie uciec się tutaj do terminu „energia antyspołeczna,” ale nie może sobie pozwolić na taką trzecią już z kolei dowolność autor, chroniący się stale pod osłoną nauk ścisłych. Mógłby on raczej mówić o dodatniej i ujemnej energii społecznej, naśladując w ten sposób dość nieudolnie zresztą fizyka, mówiącego o dodatniej i ujemnej elektryczności, ale nie powinien byłby znosić w słownictwie swym

czegoś, coby się równało niedorzeczności energii elektrycznej i antyelektrycznej.

Powtóre sam p. Heryng w wykładzie swym bywa tak często nieścisłym, że w umyśle mniej wytrawnego czytelnika wywołać musi zupełny chaos pojęć co do tego, kiedy energia jest społeczną—zaś kiedy taką nie jest. Z jednej strony słyszeliśmy wyżej, że sprawy społeczne odbywają się na korzyść społeczeństwa, między innymi wtedy, gdy przyczyniają się do podtrzymania i wzmożenia różnorodnych form energii życiowej jednostki „z drugiej zaś słyszymy (str. 54), że „o ile zbytnie *) spotęgowanie potencjonalnej, zwłaszcza ekonomicznej energii innych jednostek, odbywa się kosztem innych jednostek, o tyle w rezultacie doprowadzić ono może nie tylko do zmniejszenia energii społecznej, lecz nawet do rozprzężenia całego społecznego układu.“ Zastrzeżenie to zaliczyć trzeba do najświetniejszych spostrzeżeń autora, które w sposób jaskrawy nie godzi się z poglądem utartym, uważającym układ społeczny za wynik prostego zsumowania układów jednostkowych. Ale dla zwykłego czytelnika, zwłaszcza marzącego o tryumfach energetyki w dziedzinie socjologicznej, trudnym będzie do zrozumienia

*) Używanie takich przymiotników, jak zbytni, absolutny, bezwzględny itp., wytrąca wszelką broń przeciwnikowi, ale też odbiera wszelką wartość twierdzeniu. Należy pozostawić publicystom przywilej potępienia bezwzględnej negacji zbytniego zapалу itp. rzeczy, które albo nie istnieją zgoła, albo się potępiają same przez się.

fakt, w jaki sposób ten sam wynik tej samej siły (nagromadzenie się żywotnej energii jednostki pod wpływem jej samozachowawczości) może nagle przestać uchodzić za wynik energii społecznej, jakim był od początku. W energetyce sama zmiana źródeł energii nie upoważnia jeszcze do zmiany jej nazwy, jeżeli niezmienioną pozostanie jej natura.

Przypuszczając jednak, że autor zgodzi się łatwo na wprowadzenie terminów użytecznej i nieużytecznej, albo też dodatniej i ujemnej energii społecznej, lub wreszcie użytecznego i nieużytecznego czy szkodliwego działania, zauważmy tutaj, że w zwalczaniu jego terminologii chodziło nam głównie o jej ścisłość formalną.

Ważniejszym będzie rozważenie tu i uzupełnienie innych stron powyższych poglądów autora.

Najdonioślejszym dla naszych celów obecnych jest zastanowienie się nad tym, co mówi p. Heryng o samozachowawczości społeczeństwa, o owej tendencji, „ażeby zasób jego energii potencjalnej jeżeli nie zwiększał się, to przynajmniej nie ulegał rozproszeniu“. Ponieważ samo tylko proste nieuleganie rozproszeniu bywa przedmiotem wyboru jedynie z dwojga złego, w pewnych warunkach konkretnych, przeto formułując tendencję samozachowawczą w sposób jeszcze bardziej abstrakcyjny, powiedzielibyśmy, że zmierza ona do ciągłego powiększania „zasobu energii potencjalnej“ w układach społecznych. Zaznaczmy tu zaraz jak najdobitniej, że do zwiększenia energii potencjalnej, samozachowaw-

czegoś owa jako do swego celu bezpośredniego dąży jedynie w układach ekonomicznych. We wszelkich innych, jak np. w politycznym, cel ten jest pośredni, bezpośredni—podporządkowywanie i uwspółrzędnianie; w niektórych zaś, jak np. w estetycznych, gdzie bezpośrednim celem jest zadowolenie, pośredniość w zdążaniu do powiększenia energii potencjalnej jest tak wielka, że środkiem okazuje się tutaj wyładowywanie, wydatkowanie nadmiaru energii potencjalnej już nagromadzonej, i jedynie tylko pamięć doznanej przyjemności występuje później jako bodziec wprzedsiębraniu nowej pracy ekonomicznej, przez co tak pośrednią drogą staje się znowu zadość owej samozachowawczej tendencji do zwiększenia zasobu energii potencjalnej *).

We wzmiankowanych uprzednio szkicach socjologicznych staraliśmy się niegdyś wykazać, że układy wyższe różnią się od niższych między innymi większym zasobem energii potencjalnej, dającej się zużytkować, to jest wyładowywać bez szkody dla całości układu. Można przypuszczać, że suma energii potencjalnej, nagromadzonej i wyładowywanej różnemi czasy przez jakiś organizm, przewyższa sumę energii potencjonalnej, zawierającej się w równej mu wielkością bryle materji nieorganicznej budowy najbardziej złożonej, np. w bryle dynamitu **)

*) W układach niektórych, np. sądowniczych, celem najbliższym jest nie powiększanie, ale równoważenie energii.

**) Z tego względu bardzo ciekawemi są rozmaite hipotezy, mówiące o „wybuchowej“ naturze, zarówno działalności komórek nerwowych wogóle, jak i poszczególnych pierwiastków nerwowych, w narządach zmysłów (np. w oczach).

Nieskończenie większą niż w organizmie jednostkowym jest potencjalna energia układów społecznych. Większą nie tylko w stosunku prostym do zwiększonej liczby jednostek, ale w stosunku daleko wyższym. Oprócz bowiem sumy potencjalnych energii wszystkich jednostek, układ społeczny rozporządzać będzie potencjalną energią przyrody nieustrojowej, roślin i zwierząt. Uważając energję potencjalną za energję położenia, do rzędu czynników, potęgujących tę energję, będziemy musieli zaliczyć nie tylko drogi i środki komunikacji, służące jednostkom i układom społecznym, nie tylko nałogi ustrojów, jak gdyby tradycje organiczne, nie tylko instynkty, zdążające po drogach utworzonych przez biologiczną pracę minionych pokoleń, ale i tradycje społeczne, owe społeczne instynkty i nałogi, zdążające drogami, utworzonymi społeczną i ekonomiczną pracą przeszłości. O tym, że jakieś nieograniczone prawie zwiększanie się energii potencjalnej stanowi cechę znamioną całego ogółu jestestw czysto biologicznych, przynajmniej w okresie największej jego żywotności, przekonywa nas rozradzanie się roślin. Z ukazaniem się świadomości, uczucia zadowolenia, przybywa w świecie zwierzęcym nowy czynnik owej dążności do powiększania zasobu energii potencjalnej. Czynnikiem tym ze stanowiska energetyki jest również pewna szczególna postać energii potencjalnej, energii położenia, energii budowy, dróg utworzonych itp., której wyładowywaniu się towarzyszy świadomość, bądź poczucie roz-

koszy, bądź przypomnienie uczuć doznawanych dawniej. Dodajmy zresztą, że większy zasób energii potencjalnej w układach wyższych jest bezpośrednim następstwem bardziej złożonej ich budowy, na której wykonanie zużyta była w swoim czasie większa ilość energii kinetycznej.

Jeżeli ogół jestestw ustrojowych czysto biologicznych (roślin), wzięty jako całość, jest jakimś olbrzymim zbiornikiem chłoniącym potencjalną energję otoczenia w ilościach coraz to większych z powodu chociażby coraz większej liczby poszczególnych okazów, to z drugiej strony zbiorowe układy jestestw świadomych, tworzące zawile zróżniczkowane i zcałkowane skupienia, zwane społeczeństwami, stanowią gromadę jeszcze bardziej czynnych pochłaniaczy takiej energii. Chłonięcie to wzmagać się tu może i musi. Już nie tylko z powodu biernego rozradzania się osobników, ale też niezależnie od tego i bez tego.—Świadomość zadowolenia (i warunkujące ją stany energii) sprawia, że osobnik znajduje swój własny cel, niezależny od interesów gatunku powód chłonięcia energii oraz wyładowania jej później nietylko w biernych sprawach rozradzania się, ale i we wszelkiej postaci nciech estetycznych. Z drugiej strony organizacja społeczna olbrzymio potęguje zarówno zdolność chłonną jednostek, jak i możność wyładowywania w uciechach energii już pochłoniętej. Wzajemne działanie i oddziaływanie tych czynników sprawia, że społeczeństwa można istotnie uważać za układy, dążące wprost nieograniczenie do skupienia

coraz to większej sumy energii potencjalnej. Jakaż niektórzy uczeni (Grot), usiłując dać ogólną formułę postępu, mówili, że jest on ciągłym zastępowaniem sił człowieka siłami przyrody. Ale formuła taka, wyrażająca pewną stronę sprawy, nie powinna poddawać nam przypuszczenia, że dzięki owemu zastępstwu, człowiek staje się coraz mniej czynnym. Wprost przeciwnie: jednym z przymiotów ludzi cywilizowanych, w przeciwstawieniu ich do dzikich, jest większa wytrzymałość w pracy długotrwałej, zwłaszcza w postaciach jej wyższych. Wytrzymałość taka, to dłuższe wyładowywanie się większego zasobu nagromadzonej uprzednio energii potencjalnej. Działalność człowieka cywilizowanego wzrasta ze stopniem jego kultury, ale zmienia się forma tej działalności, przybierając charakter coraz bardziej hedoniczny. Zwrócono oddawna uwagę, jak dalece w sprawach czysto biologicznych osobnik potrafił wyzyskać na własną korzyść darowane mu pierwiastkowo w interesach gatunku poczucie rozkoszy. W życiu społecznym wśród tego układu, posiadającego jak gdyby świadomość zbiorową, hedonizm procesów biologicznych staje się panhedonizmem, ogarnia wszystkie sprawy inne. Niezmiernie ciekawą byłoby rzeczą rozważyć szczegółowo, jak dzięki organizacji społecznej, dzięki stwarzającym ją i wytwarzanym przez nią instynktom, popędom i zasobom materialnym, wszelka robota zatracą stopniowo charakter ozołu czysto utylitarne, zabarwiając się natomiast hedonistycznie.— Dotychczas widoczne to jest szczególnie na przykładzie prac umysłowych

wych lub artystycznych, których przedstawiciele znajdują się w warunkach mniej lub więcej szczęśliwych; ale uprzyjemnienie pracy fizycznej jest również tylko kwestją czasu. Jeżeli zaś wybrana cząstka ludzkości zdążyła w sobie wytworzyć prawie z niczego silne popędy i potrzeby intelektualne, których zaspakajanie stało się dla niej koniecznością i źródłem rozkoszy, to nie ulega również wątpliwości, że podobnym źródłem rozkoszy jest i będzie zawsze zaspakajanie jeszcze starszej, głębiej w dziejach osobnika i gatunku zakorzenionej potrzeby ruchów mięśniowych. — Odległym ideałem działalności ludzkiej jest taka, w której wszelka użyteczność będzie przyjemną, zaś wszelka przyjemność użyteczną. — Ale i dzisiaj już powiedzieć możemy, że znamiennej cechą układów społecznych jest dążność do chłonięcia coraz to większych zasobów energii potencjonalnej, oraz że chłonięcie to, dzięki świadomości rozkoszy wyładowywania tejże energii, zwiększać się będzie w układach społecznych, nawet przy niezmiennej liczbie osobników, tworzących dany układ.

Zdaje mi się również, że moglibyśmy obecnie sformułować naszą zasadę przewyżki albo zysku, mającą z dwiema innymi wyodrębnić całkowicie i ostatecznie działania i układy ekonomiczne. Znamieniem takich działań i układów jest dążność do uzyskania pewnego zasobu energii potencjonalnej, większego, aniżeli zasób kinetycznej czy potencjonalnej, albo też kinetycznej i potencjonalnej energii, zużytej w celu uzyskania.

Słuszna uwaga p. Herynga, że samozachowawcza tendencja układu społecznego nie jest jednoznaczna z taką tendencją jednostek, dążących do zwiększania zasobu swej energii żywotnej; słuszna ta uwaga niepowinna w nas jednak budzić przypuszczenia, że źródłem tendencji ogółu jest coś innego, aniżeli samozachowawcza dążność jednostek. Idzie tylko o to, że tendencja całego układu stanowi wypadkową jakiegoś stosunku bardziej złożonego, niż proste zsumowanie dążeń jednostkowych. Wyobrażając sobie układ społeczny złożony ze stu jednostek, z których dziesięć stale powiększa swą energię z krzywdą pozostałych dziewięćdziesięciu, spostrzeżemy łatwo, że w układzie takim nie będzie żadnej tendencji samozachowawczej, że przeciwnie układ ten jako całość będzie się ustawicznie chylił do upadku. Najprzód więc, zamiast biernego trwania obok siebie, zamiast algebrycznego, że tak powiemy, sumowania się stu rozmaitych samozachowawczych tendencji jednostkowych, musi tu wystąpić stosunek bardziej czynny i zawły, jak n. p. stosunek wzajemnego ograniczania się i potęgowania tendencji jednostkowych, skoro układ społeczny jako całość ma również objawiać tendencję samozachowawczą. Jeżeli nie możemy ani przewidzieć ani tymbardziej ściśle określić, jakim będzie *maximum* skutków dodatnich tej tendencji, to natomiast możemy oznaczyć łatwo ich *minimum*. Nowo nabywana przez społeczność energia potencjalna musi równać się zasobowi niezbędnemu I-mo do wynagro-

dzenia strat energii osobników, wyłożonej ku jej uzyskaniu; II-do do utrzymania przynajmniej takiej samej liczby jednostek składowych, przez zastępowanie zmarłych nowymi. W rzeczywistości jednak ilość nowonabywanej energii potencjalnej bywa znacznie większą, co widzimy zarówno we wzrastaniu liczby jednostek składowych, jak i w podnoszeniu się stopy życiowej osobników. Nieuchronnym stąd wnioskiem jest ten, że ilość nowonabywanej przez społeczeństwo energii potencjalnej stale i coraz bardziej przewyższa sumę kinetycznej energii mięśniowych i nerwowych wysiłków jednostek składowych. Zachodzi pytanie skąd się bierze owa przewyżka. Tu właśnie okazuje się pożyteczną uwaga niektórych myślicieli o coraz większym zastępowaniu sił człowieka siłami przyrody. Kultura pozwala układowi społecznemu naprzód wyzyskiwać olbrzymie zasoby gotowej, już nagromadzonej w przyrodzie energii potencjalnej, a nadto ku wytwarzaniu nowych takich zasobów skierowywać niemniej znaczną potęgę energii kinetycznej tejże przyrody. To właśnie pozwala człowiekowi wyładowywać coraz większe zasoby energii już nie w celach czysto utylitarnych, ale dla takiej lub innej uciechy.

Związanie samozachowawczej tendencji społeczeństwa z taką tendencją jednostek, a ostatecznie z instynktem zachowawczym, jako ze źródłem, nie tylko ustrzeże nas od utożsamiania samozachowawczej tendencji ogółu z prostą sumą takichże dążeń jednostkowych, ale właśnie pozwoli odnaleźć

czynniki, dzięki którym pomiędzy dążeniami jednostek zachodzi stosunek bardziej złożony od prostego sumowania. Cóż bowiem, jak nie instykt zachowawczy, wyrażający się w świadomości interesów wspólnych, zniewala jednostki skrzywdzone do ograniczania chłonnej tendencji jednostek krzywdzących? Nie mniej ważnym jest działanie tego instyktu w innym kierunku.

Wiedząc, że źródłem nowonabywanej przez układ energii potencjalnej są niewyczerpane bogactwa przyrody, zwróćmy teraz uwagę na niejednakie znaczenie dwu składowych części całkowitego zasobu, owej nowo nabywanej energii. Część jego minimalna (w powyższym określeniu *minimum*), stanowiąca przedewszystkiem kompensatę wyładowanej przez jednostki energii kinetycznej, jest dla układu kwestją życia i śmierci i musi być zwróconą temuż układowi. Łatwo zrozumiemy, jak pilnie nad zwróceniem takim czuwać będzie uspołeczniony instykt zachowawczy; z drugiej strony zrozumiemy też łatwo, że ten sam instykt zachowawczy ogółu nie pozostanie bez wpływu na część maksymalną przyswajanej energii, t. j. na tą część, która użyta ma być już nie na wynagradzanie strat energii kinetycznej i która nie za sprawą tych strat, ale przy pomocy sił otoczenia nabytą została. Działanie instyktu zachowawczego objawi się tu między innymi w przestrzeganiu tego aby, jakaś część układu ze szkodą własną i z nieprawowitym pożytkiem części innej, a więc ostatecznie ze szkodą całości, nie nabywała owej energii maksymalnym kosztem swojej energii kine-

tycznej; innemi słowy, aby wyzyskująca część układu społecznego nie kazala sobie płacić mięśniową i nerwową energją wyzyskiwanych za to, co układ społeczny powinien otrzymać bez wszelkiego już wysiłku czyichkolwiek nerwów i mięśni. Nieco później zobaczymy, jaki jest wpływ tego czynnika na poszczególne zjawiska ekonomiczne.

Obecnie chcielibyśmy jeszcze wyrugować z umysłu czytelnika bodaj cień przypuszczenia, że instynkt zachowawczy, jako „coś psychologicznego“, nie jest w działaniu swym dość „ekonomiczny“, że działanie jego nie da się pogodzić z zasadami energetyki albo, co gorsza, że tym zasadom przeczy. Raczej przeciwnie, rozważając wszelkie zmiany ekonomiczne jako różnego rodzaju ruchy, gdyż z tą tylko ich stroną energetyka może mieć do czynienia, powiedzieć musimy, że bez działania energii fizycznej stanowiącego fizyczne podścielisko instynktu zachowawczego, ruchy owe byłyby niemożliwemi. Sam instynkt zachowawczy, jako zjawisko duchowe, ani przeczy zasadom energetyki, ani ich nie uwydatnia, tylko wprost nie wchodzi do zakresu ich kompetencji; natomiast fizyczne podścielisko tego instynktu stanowi jak najbardziej prawowite ogniwo łańcucha fizycznych skutków i przyczyn ruchów ekonomicznych. Nie dość na tym: ponieważ ani jakościowa, ani ilościowa strona owego fizycznego podścieliska nie jest nam znana, przeto ekonomista albo socjolog zadowolić się musi samym tylko zaznaczeniem albo badaniem wpływów jej współobjawu

psychicznego; energetyka zaś nie może nam dziś jeszcze wyrazić w terminach własnych całkowitego równania ruchów ekonomicznych. Oto dlaczego ekonomista musi wkraczać na grunt psychologiczny. Gdybyśmy mogli oznaczyć jakimś wzorem tak ogólne, jak i poszczególne działania fizyczne, tworzące podwalinę zjawisk duchowych, energetyka mogłaby wówczas całkowicie wyrazić zjawiska ekonomiczne w terminach własnych. Równanie, w którym byłyby się znalazł ów wzór domniemany, w związku z wzorami działania innych sił fizycznych, w związku określonym i pewnej tylko kategorii właściwym, byłoby w oczach fizyka całkowicie tłumaczyło i wyodrębniło zjawiska ekonomiczne, bez wkraczania na grunt psychologii. Nie znaczy to jednak, abyśmy dzisiaj mieli prawo pomijać działanie, którego wzorów matematycznych nie znamy, i którego kolejne przeobrażenia poznajemy jedynie z przeobrażeń psychicznych.

IV.

Zobaczmy teraz, jak wyglądają założenia p. Herynga w zastosowaniu do niektórych szczególnych pojęć i zjawisk ekonomicznych.

Błędem taktycznym autora, jako szermierza zasad energetyki, było w jego książce, a zwłaszcza w polemice, toczonej z p. Steckim, ciągle, powiedziałbym natarczywe odwoływanie się do twórców ener-

gietyki, do dzieł Mayera, Helmholtza, Joula, Natanson'a i innych. Pozwala to czytelnikowi przypuszczać, że w pracy autora spotka się, jeżeli już nie z wieloma poczynionami przez tamtych pisarzy zdobyczami energistyki, to przynajmniej z równie ścisłym, jak u nich, stosowaniem zasad energistyki, tudzież formułowaniem poglądów własnych. Tymczasem książka ta w wielu wypadkach może rościć sobie prawo do wszystkiego, byle nie do ścisłości dzieł owych przyrodników.

Najprzód naczelną zasadą energistyki, zasada zachowania energii, została wprost pominięta. Na zarzut odnośny krytyka p. Heryng nic prawie nie odpowiedział, odwracając natomiast uwagę w stronę innej zasady, a właściwie faktu, istnienia energii potencjalnej i kinetycznej, zasady, o którą głównie miało mu chodzić w jego pracy.

P. Heryng nie wyświetlił, jak wiemy, czy i o ile zjawiska społeczne, zjawiska odbywające się z udziałem świadomości, przeczą albo nie przeczą zasadzie zachowania energii. Co gorsza, sam on dobrowolnie i niepotrzebnie skrzywdził niejako tę zasadę, przyznając świadomości „wpływ niewątpliwy“, a jednocześnie nie umiając wytłumaczyć tego wpływu na zmiany ekonomiczne, w najogólniejszych bodaj terminach energistyki, i odłączając pewne działania fizyczne od grupy czynników fizycznych i przyczynowych. Nie mogąc związać psychologii z ekonomją ogniwem, które pomijał, autor głośno prawie odmówił słuszności poglądom Wundta, spro-

(1) energii społecznej.

wadzającego przyczynowość ekonomiczną na grunt psychologii. Pomimo to jednak w jedynym, ku obaleniu Wundta przytoczonym przykładzie, mającym niby tłumaczyć zjawisko ekonomiczne w terminach czystej energetyki, użył raczej stylowego z wrotu, nie zaś argumentu, użył wyrazu (przeciwstawienie), który w tak nieokreślonej formie mógłby użytym być wszędzie, tylko nie przez Helmholtzów i Joułów, zaś w postaci określonej — kazał domyślać się udziału świadomości, oraz towarzyszącego jej współobjawu energii fizycznej.

Takich określeń powieściowych, nie mających nie wspólnego ze ścisłością energetyki, pełno jest w książce; albo raczej można powiedzieć, iż wszędzie, gdzie autor jest ścisłym ze stanowiska energetyki, przestaje on być socjologiem, natomiast wszędzie, gdzie zbliża się do prawd socjologicznych⁴ wyraża się nieściśle pod względem energetycznym.

Tak np. pominawszy inne bardziej ogólne określenie układów zachowawczych (takie, których suma energii w czasie ruchu pozostaje jednaką) i wzięwszy określenie bardziej szczegółowe, a mianowicie nazywając zachowawczymi takie układy, „które po wykonaniu nad nimi pewnej pracy starają się powrócić do postaci pierwotnej i zwrócić otoczeniu ową pracę“, autor powiada: „W zjawiskach, zachodzących w zachowawczych układach społecznych, do których należeć się zdają polityczne i religijne formy społecznego życia, akcja, o ile nie rozbija i nie modyfikuje zasadniczo danego układu wywołuje

zawsze odpowiednią reakcję. Natomiast, w układach niezachowawczych, do których prawdopodobnie należy większość form ekonomicznych, akcja bynajmniej nie musi nieuniknienie doprowadzić do reakcji. To też wątpliwym jest wielce, czy np. po współczesnej akcji, dążącej ku zastąpieniu drobnego przemysłu przez wielki — nastąpi kiedykolwiek reakcja w odwrotnym kierunku.“ Tutaj zaczerpniętemu z energistyki pojęciu zachowawczości zaszkodziła w umyśle autora, rozważającego układy ekonomiczne, socjologiczna, a może nawet publicystyczna idea postępowości „czynników materialnych“. Uwiedziony tą ideą, dał on znowu przykład, który niedowodzi niczego, gdyż właśnie akcja, dążąca do wytworzenia przemysłu wielkiego, rozbiła i zmodyfikowała zasadniczo dawniejszy układ ekonomiczny, w takich zaś warunkach, jakieśmy słyszeli, nawet wybitnie zachowawcze układy religine i polityczne nie przybierają już formy w poprzedniej. To też, wątpliwą jest wielce rzeczą, że powiemy słowami autora, czy np. po współczesnej akcji, dążącej do utrwalenia jedności, nastąpi kiedykolwiek reakcja w kierunku fetysyzmu. Natomiast, w zakresie ekonomicznych działań, „niedoprowadzających do rozbicia“, autor mógłby znaleźć więcej niż mu potrzeba przykładów zachowawczości ekonomicznej, poczynając chociażby od powrotu robotników po każdym wypoczynku do pracy, przez którą w takiej samej, jak wczoraj, formie współdziałania oddają otoczeniu energję pochłonią zewnątrz, ukazując nam wypadki takiegoż

powrotu do zajęć po strejkach i znowach, po bezrobociach przymusowych, po klęskach żywiołowych, przykłady zajadłej walki układów ekonomicznych z czynnikami, dążącymi nawet do ich rozbicia, i kończąc aż na przykładzie ekonomicznych przeżytków, wnoszących w układ nowy zewnętrzne formy układu dawnego. Gdyby zachowawczość energetyczna nie splątała się w umyśle autora z postępowością socjologiczną, byłby on może rozważył osobno zachowawczość czysto zewnętrznych, materialnych form ekonomicznych, osobno zaś zachowawczość albo też akcję i reakcję wewnętrznych i społecznych stosunków. Dowiedzielibyśmy się wtedy z jednej strony, że taka lub inna postać materialna przemysłu może się zbliżyć znowu albo oddalić od form przemysłu drobnego, w zależności od technicznych środków wytwarzania, komunikacji i. t. p.; uratowałyby się w ten sposób ekonomiczną zachowawczość formy nawet w wypadku takich działań, które „dążą do rozbicia i zasadniczej modyfikacji“ układu. Z drugiej strony, rozważając wewnętrzną, prawdziwie socjologiczną stronę stosunków ekonomicznych, byłby autor zaznaczył i powiedział nam, że w tej sferze już dzisiaj, w ciągu akcji w kierunku przemysłu wielkiego, rozpoczęła się potężna reakcja w duchu stosunków drobnego przemysłu. Społeczno-ekonomiczne działanie przemysłu wielkiego polegało między innymi na wywłaszczeniu wielu drobnych wytworców, luźnie skoordynowanych w swym wytwarzaniu wymaganiami rynków, najczęściej miejsco-

wych, ustawami cechów, tradycją na wywłaszczaniu ich, ogałacaniu z praw ekonomicznych, na uzależnieniu ich od jednostek niewielu, które wyłącznie lub prawie wyłącznie korzystały z tego wywłaszczenia. Dodajmy nawiasowo, że w myśl zbyt luźnych określeń autora energia, stwarzająca tę olbrzymią akcję i doprowadzająca do rozbicia układ dawniejszy, nie jest energją społeczną. Ale na czym ma polegać wspomniana przez nas reakcja socjologiczna w kierunku przemysłu drobnego? Oto na odzyskiwaniu przez wywłaszczone jednostki praw właściwych, co się wyraża już w polepszeniu warunków najmu i utrwaleniu tej naprawy, w nabywaniu udziałów akcyjnych przez robotników, w uzależnianiu raczej jednostki wywłaszczającej od wywłaszczonych, nie zaś przeciwnie, nakoniec w tym wszystkim, co zmierza do uczynienia z wywłaszczonych grupy wytwórców, mających pewne prawa własności, skoordynowanych jednak w swym wytwarzaniu już mniej luźnie — wymaganiami rynków często zewnętrznych, przepisami prawa, żywym poczuciem wspólności interesów, które jeszcze nie zdażyło stać się tradycją. Mówiąc krótko, po pierwiastkowej akcji, miazdzącej indywidualności jednostkowe, dzięki zbiorowej samowiedzy robotników, następuje reakcja, przywracająca indywidualności jej prawa, i jakkolwiek postaci zmienionej. Nie potrzebujemy nadmieniać, że dopiero przez takie uwzględnianie czynników świadomości wychodzimy ze sfery zmian czysto materialnych zajmujących fizyka lub technologa, i wstępujemy do zakresu zjawisk społeczno-ekonomicznych.

Co zaś do energetyki, to wymaganiom jej w każdym takim wypadku stanie się zadość, gdy uwzględnimy objawy i stany energii fizycznej, stanowiące podwalinę świadomości, gdy pamiętać będziemy, że ukazanie się tejże zwiastuje nam prosto inne ustosunkowanie części materialnych, wchodzących do układu ekonomicznego, inne zasoby energii kinetycznej i energii położenia. inne drogi ich działań i t. d. Nie uwydatniając tego dość często, p. Heryng nie tylko nie wytłumaczył zjawisk ekonomicznych w terminach czystej energetyki bez uciekania się na grunt psychologii, co jest w ogóle niemożliwe, ale nawet w terminach tejże energetyki nie przedstawił ani razu, bodaj z nieuchronną liczbą niewiadomych, całkowitego równania, któreby wyrażało samą tylko materialną stronę zjawisk ekonomicznych. Oto mówiąc np. o sławnym stosunku pracodawcy do pracowników, mającym niby tłumaczyć zjawiska ekonomiczne bez pomocy Wundta, w terminach samej tylko energetyki, autor powiada: „Zachodzi tu stosunek innej zależności, zależności ekonomicznej, dzięki której i. t. d“. Cóż to za sojusznik energetyki, ta zależność ekonomiczna, której energetyka nie zna? Cóż to za zależność, dzięki której jakaś energia kinetyczna musi koniecznie działać, na korzyść osoby posiadającej „energję już społeczną?“ o k o r z y ś c i również nie słyszała nie energetyka. Cóż to za legalne przyswajanie energii „już społecznej“, o którym znowu energetyka nie chce wiedzieć? W socjologii P. Herynga czynniki te zjawia-

ją się jakby na urągawisko jego założeniu głównemu, jego ukochanej myśli wprowadzenia energetyki do socjologii, gdyż co chwila rozrywają mozolnie spajany łańcuch przyczyn i skutków fizycznych. A jednak, jak już wiemy, wszystkie owe czynniki psychiczne nie przeczą zasadom energetyki. To też w interesie założeń p. Herynga, w interesie zarówno fizycznej strony teorii ekonomicznej, jak w interesie praktyki życia ekonomicznego, byłoby zrozumienie tej prawdy, że wszystkim owym najbardziej psychicznym fazom i zależnościom zmian ekonomicznych odpowiadają jakieś fazy i zależności energii kinetycznej i potencjalnej. Tak np. owej zależności ekonomicznej, owemu prawu legalnego przyswajania, w całkowitym okresie ich powstawania, rozwijania się i działania odpowiadają, jako podścieliska fizyczne, pewne stany energii.

Gdybyśmy znali dobrze wszelkie stany i ruchy materji, odpowiadające różnym zjawiskom duchowym, różnym pojęciom i uczuciom, wówczas z całą wyrazistością ujrzelibyśmy, że w obec takiego oto ustosunkowania czynników materialnych dany wytwór pracy musi pozostawać na takim a takim miejscu, że nie może on być stamtąd wziętym, nie wywołując ruchu innych brył materialnych, zwanych obrońcami praw własności, że pojęciom, uczuciom tych praw odpowiadają również pewne stany energii itd. Zależność ekonomiczna przedstawiłaby się nam w formie pewnego skojarzenia ruchów, położeń, wysiłków, napięć, które w zupełności tłumaczyłoby nam całko-

wity obrót fizyczny wytworu albo wytwórcy, towaru albo kupca, całą materjalną stronę zjawiska ekonomicznego. W podobny sposób całą materjalną stroną psychicznego zjawiska dźwięku mogłaby być wyrażona w postaci ruchów powietrza, nerwów, istoty korowej mózgu itd.

Nie docierając w niektórych miejscach do energetycznych ogni szeregu, wprowadzając na ich miejsce ogniwa psychologiczne, uznawane jednak głośłownie za niepotrzebne w tłumaczeniu związków przyczynowych, p. Heryng w innych miejscach zdaje się natomiast przeceniać doniosłość praw energetyki, stosując w sposób zbyt pierwotny zasady owe do zjawisk społecznych. Właściwie ta pierwotność sposobu polega i tutaj na nie dość prawowitym obstawaniu przy prawach energetyki w tłumaczeniu fizycznej strony takich zjawisk, którym towarzyszy świadomość. Autor bywa wtedy zanadto fizykiem, dlatego iż nie chce albo nie umie być fizykiem jeszcze więcej. Oto na str. 55 czytamy: „Z korzyścią zużytkować się da przy wyjaśnieniu niektórych zjawisk społecznych tak doniosłe w mechanice pojęcie wysiłu. Jak wiadomo, wysiłem nazywamy stan wzajemnego ciśnienia i ciągnięcia dwóch ciał w warunkach, niepozwalających na wytworzenie ruchu. Niezmiernie więc wiele rzuca światła na stosunki społeczne zasadniczy rys zachowawczych układów, polegający na tym, iż wysił zależy od danego ukształtowania, a natomiast całkowicie jest niezależnym od dziejów tych wszystkich poprzednich od-

kształceń, przez które rozpatrywany układ doprowadzonym został do danego ukształtowania. Pogląd powyższy wyświetla, jakie znaczenie mają badania nad temi procesami historycznymi, które doprowadziły do danej formy ekonomicznej. Badania takie, jak widzimy, przyczynić się nie mogą w niczym do wyjaśnienia zasadniczych pytań co do wzajemnej zależności zjawisk, zachodzących wśród danej formy ekonomicznego ustroju. O ile bowiem ekonomiczne układy mogą być co do niektórych zasadniczych własności ze zwykłemi materjalnemi układami porównywane, to bez względu na to, jakie były dzieje poprzedzających odkształceń, wysił, a więc i działanie badanych czynników ekonomicznych, zależęć będzie tylko od ukształtowania, przez które pewien układ w danej epoce przechodzi. Natomiast historyczne poszukiwania co do rozwoju stopniowego form społecznych mogą dać kiedyś odpowiedź na całkiem inne, niemniej doniosłe pytanie, co do prawdopodobnego kierunku odkształceń i przekształceń społecznych, gdyż kierunek ten w dziejach poprzedzających społecznych ukształtowań—niewątpliwie się uwydatnia.“

Nie podzielamy entuzjazmu autora nad „niezmiernie wielkim światłem,“ jakim mechaniczna zasada wysiła rozjaśniać ma stosunki socjologiczne, co zresztą nie znaczy, abyśmy przeczyli mechanicznej zasadzie wysiłu. Sądzymy jednak, iż zasada owa, jak tego dowodzi ustęp poświęcony jej przez

autora, może posłużyć raczej do pogmatwania pojęć o socjologii i jej metodach.

Zasada wysiłu pozwala istotnie oznaczyć wynik pewnego ustosunkowania sił, gdy ustosunkowanie to znamy. Nie obchodzą nas wówczas ubiegłe dzieje odkształceń, które doprowadziły do danego ukształtowania. Ale w zjawiskach socjologicznych ustosunkowania sił dokładnie nie znamy; wzór energetyczny tych zjawisk zawierać będzie zawsze jedną lub więcej niewiadomych, odpowiadających fizycznemu podścielisku czynników świadomych. Wiemy, że dotychczas, chcąc bliżej określić w równaniu owe niewiadome, zmuszeni bywamy oznaczać ich współobjawy psychiczne. Dlatego to właśnie zstępujemy na grunt psychologii. W rzędzie tych psychicznych współobjawów znaduje się jeden, który nas szczególnie obchodzi tutaj. Objawem tym jest pamięć albo tradycja minionych odkształceń układu, którego wysił mamy oznaczać. Dla energetyki fizyczne podścielisko wyobrażeń i uczuć tradycyjnych jest taką samą jak inne częścią danego ukształtowania sił układu, jest skutkiem z którym jedynie rachować się ona musi, pomijając przyczyny. Ale energetyka dokładnie podścieliska tego nie zna i wysiłu oznaczyć nie może. Dla socjologii psychiczne współobjawy owej nie dającej się ściśle oznaczyć energii fizycznej jedynie są dostępne, stanowią one dla socjologii jak gdyby przeszłość zmartwychwstałą, wiecznie odradzające się i wiecznie czynne dzieje minionych odkształceń.

Nie mogąc wyrazić tego czynnika w postaci określonej liczby jednostek siły fizycznej, socjologia oznacza go w formie skróconego powtórzenia owych dziejów minionych. W ten sposób dla socjologa zmuszonego wiecznie nprzytomniać sobie owe dzieje, w braku znajomości ich energetycznego równoważnika, mechaniczna zasada wysiłu zadnego prawie nie ma znaczenia.

Stosownie do tego całkiem inaczej zapatrywać się będziemy na znaczenie historycznej metody badań dla socjologii i ekonomji, twierdząc, że nie tylko o kierunku odkształceń przyszłych pouczyć nas ona może, ale też przyczynić się do wyjaśnienia zasadniczych pytań co do wzajemnej zależności zjawisk, zachodzących wśród danej formy ekonomicznego ustroju.

Zaznaczmy najprzód, że w ekonomji, a zwłaszcza w socjologii, zakres badań historycznych rozszerzyć należy daleko poza granice parutysiącoletnich dziejów świata cywilizowanego. Zauważmy dalej, że w obec niemożliwości sztucznego wytwarzania pewnych układów społecznych (czego chciał np. Renan, podsuwając myśl doświadczalnego wytworzenia nowej religji wśród ludów Azji Mniejszej), wobec zaprzątnienia się celami innymi reformatorów praktycznych, wytwarzających ciągle układy nowe, wobec tego, że uczeni dzisiejsi zbyt mało sobie jeszcze ważą owe reformy, jako materiał doświadczalny, metoda historyczna musi nam w pewnej mierze zastępować metodę eksperymentalną, a ra-

czej musi ona stawać się obserwacją takich doświadczeń, które już od bezpośredniej naszej interwencji nie zależą. Obserwacja tak, podobnie jak obserwacja zaćmień słonecznych w astronomji, pozwalając nam odróżnić czynniki istotnie ważne od podrzędnych albo przygodnych, nie może nie przyczyniać się do „wyjaśnienia zasadniczych pytań co do wzajemnej zależności zjawisk, zachodzących wśród danej formy ekonomicznego ustroju.“ Rzecz prosta, że w wyjaśnieniu tym również nie wszystkie ogniwa łańcucha przyczyn fizycznych wyrażone będą wzorami energetyki, że obecność ogniw dla energetyki nieczytelnych, choć niewątpliwie istniejących, będziemy musieli zaznaczać przy pomocy ich współobjawów psychicznych.

Wobec takiego na rzeczy poglądu musimy też zrobić pewne zastrzeżenia, co do uznawanej przez p. Herynga prawomocności metody historycznej w sprawie przepowiadania kierunku odkształceń przyszłych. Prawomocność ta nie wynika bynajmniej z samego tylko oznaczenia w przeszłości i myślowego przedłużenia w przyszłość kierunków, obserwowanych w historii. Wynika ona właśnie z tego, że metoda historyczna rozstrzygać też może „zasadnicze pytania co do wzajemnej zależności zjawisk.“ Oznaczenie kierunku przyszłego bywa właśnie następstwem odróżnienia podrzędnych i głównych czynników kierunku przeszłego, a to tak dalece, że kierunki przepowiadane mogą być niekiedy przeciwieństwem kierunków minionych.

Tak więc jakkolwiek wysił od historii odkształceń nie zależy, energetyka wysiłu tego w układach społecznych nie może oznaczyć ściśle, socjologia zaś oznacza go nie inaczej, jak tylko wyrażając nieświadomą sobie cząstkę energji fizycznej przy pomocy jej współobjawów świadomych. Że jednak należąca do tych współobjawów pamięć albo tradycja historyczna jest dla socjologa jakby przeszłością zmartwychwstałą, przeto dzieje odkształceń minionych mają dla niego wagę dniosłą nie tylko w wyznaczaniu przyszłych kierunków odkształceń, ale i w tłumaczeniu zasadniczej zależności tych zjawisk, której fizycznego podścieliska ani socjologia, ani energetyka ściśle oznaczyć nie może.

V.

Niedość ściśle rachowanie się z zasadą zachowania energji było po części skutkiem tego, że jak widać z książki autora, i jak sam on zresztą pozwała domyslać się w polemice z p. Steckim, głównie chodziło mu o uwydatnienie innej strony sprawy, o rozważenie przeciwstawności pomiędzy energją kinetyczną a potencjalną.

Powiedziałbym, że przeciwstawianie i wogóle rozważanie tych dwu postaci energji, poza obrębem tamtej naczelnej zasady energetyki, małą ma doniosłość dla nauki wogóle, dla socjologii zaś w szczególności. Byłoby to porównywanie czegoś

mało nam znanego z czymś nieznanym zupełnie. Wątpię, czy porównywania takie mogłyby wydać jakiegokolwiek owoce naprawdę pożyteczne. Z pewnością, można ulec pokusie rozważenia, jak też w zjawiskach społecznych odbije się energja kinetyczna, jak zaś potencjalna. Można nawet przewidywać z góry, że energja kinetyczna znamionować będzie społeczne układy czynne, potencjalna zaś także układy, znajdujące się w stanie spoczynku. Nakoniec można twierdzić z całą pewnością, że w pojęciach i w słownictwie socjologa obu rodzajom energii odpowiadać będą jakieś dwa rodzaje, nawet dwie zasady klasyfikacyjne. Ale, powtarzamy, bez należytego sprzężenia owych dwu form energii z należną zasadą energistyki, gdy idzie o badania fizyczne,—albo też z tą samą zasadą, wyrażoną socjologicznie — gdy idzie o badania społeczne,—wszelkie takie przeciwstawiania, określenia i klasyfikacje stanowiąc będą albo czężą zabawkę, albo w najlepszym razie pewien wstęp do właściwego naukowego tłumaczenia przyczynowej zależności zjawisk. Pominąwszy przeto wykroczenia p. Herynga przeciwko zasadzie zachowania energii, jako minimum wymagań, postawić można żądanie, aby dokładnym i ścisłym był przynajmniej w określaniu względnych ilości energii potencjalnej a kinetycznej, gdy usiłuje przy ich pomocy dać definicję tych albo innych pojęć czy zjawisk ekonomicznych. Takiego właśnie minimum wymagań nie zaspakaja autor.

Weźmiemy tu jeden z przykładów, który po-

zwoli nam nie tylko uzasadnić nasz zarzut, ale zarazem wytłumaczyć, co rozumiemy przez socjologiczną modyfikację zasady zachowania energii.

Na str. 193 czytamy: „Każdy przedmiot przedstawia jednocześnie dla producenta pewną ilość kinetycznej energii społecznej już zużytej, dla konsumenta zaś potencjalnej energii społecznej do zużycia. Skoro zaś obie strony, targując się o cenę danego przedmiotu, oceniają w gruncie rzeczy różne tylko postacie energii społecznej, i to postacie wzajemnie w pewnych, warunkach zamienialne, to cóż nad to naturalszego, iż mogą one dojść do porozumienia się co do ceny, i że cena ta wyraża się w pewnej ilości metalu, mieszczącego w sobie, jak wszelki w ogóle wytwór, obie formy energii społecznej: potencjalną i kinetyczną... O ścisłej równości ilościowej obu tych form energii społecznej nie może być w danym razie wcale mowy. To też chodziło nam tylko o wykazanie, że zachodzi tutaj wzajemna ich odpowiedniość, oraz że energia społeczna stanowi ów wspólny czynnik, do którego sprowadza się ostatecznie zarówno użytkowa, jak i wymienna wartość.“

Odwoływanie się do Joulów i Helmholtzów przy formułowaniu takich, a raczej przy takim formułowaniu poglądów, zdradza brak instynktu zachowawczego w autorze. Ciekawa rzecz, skąd mamy łatwo pojąć, że „niema nic naturalniejszego,“ jak porozumienie w targu, skoro „o ścisłej równości ilościowej obu form energii nie może być mowy.“ Przyjacielska rozmowa o dwu stronach tej samej

rzeczy, np. o czerwonej barwie krwi i o wadze jej mięsa, do porozumienia takiego doprowadzić nie może. Wprawdzie nie uznając równości, autor wprowadził „odpowiedniość,” skąd Helmholtz mógłby brać naukę, jak wyrażać się trzeba w braku terminów ścisłych: ale odpowiedniość taka nie wiele nauczy socjologów, którzy już zdążyli wzbudzić w sobie żądę ścisłego formułowania materialnej strony zjawisk społecznych w terminach energetyki. To też zdaniem naszym, ani do określania wartości użytkowej lub wymiennej, ani de wyświeatlenia wzajemnego ich stosunku cała ta stylistyka doprowadzić nie może. Zanim przekonany się o tym, zobaczymy jeszcze, w jaki sposób autor usiłuje poprawić Marxowską formułę wartości wymiennej. „Sprowadzanie” jak to np. Marx czyni, wartości produktu do samej tylko ilości zużytej przy jego produkcji pracy (energji społecznej) bez względu na jej jakość, a tym bardziej mierzenie wartości przeciętnym czasem, potrzebnym w danych technicznych warunkach do wytworzenia tego produktu, nie tylko nie będzie ścisłym, lecz wprost nawet nie będzie odpowiadać rzeczywistemu przebiegowi zjawisk ekonomicznych.“ Trudno powstrzymać się od zaznaczenia już tutaj przed cytowaniem dalszym całej niedorzeczności wymagania, aby formuła jakiejś nauki abstrakcyjnej odpowiadała rzeczywistemu konkretnemu przebiegowi zjawisk. Nauki takie, o ile są naprawdę naukami, nie zaś prostym opisem zdarzeń poszczególnych, o ile tłumaczą nam przebieg zjawiska, nie uznawały nigdy

konceptji P. Herynga o tym, „co jest“ i „co być powinno.“ Przedmiotem ich było zawsze to, co być powinno.

Podobnie też przed poznaniem dalszych przytoczeń musimy zauważyć, że „ze sprowadzaniem wartości wymiennej do samej tylko ilości pracy „mogą nie godzić się wszyscy, byle nie ekonomiści, stosujący do ekonomji energię ze ścisłością Mayerów i Joulów.

Po trzecie, również dla ułatwienia sobie rozumowań późniejszych, powiedzmy tu jeszcze, że „praca społecznie niezbędna“ nie jest „pracą bez względu na jej jakość;“ dlaczego zaś owa społecznie niezbędna praca użytą została za miarę, o tym znowu najlepiej powinien byłby wiedzieć socjolog, stosujący energię do ekonomji. Ale wróćmy do cytata.

„Oczywistym jest, iż we wszystkich tych wypadkach o wartości odpadku stanowi tylko większa lub mniejsza jego użyteczność,“ nigdy zaś praca, czyli energia kinetyczna,“ zużyta przy jego wytwarzaniu. Celem bowiem produkcji nie może być otrzymywanie odpadków... Należy też nadmienić, że wartość odpadków wpływa stale na wartość głównego produktu, a to w ten mianowicie sposób, iż w miarę wzrostu użytkowej i, co za tym idzie, rynkowej wartości odpadków, zmniejsza się wartość wymienna głównego produktu tak, iż główny produkt wraz z odpadkiem staje się z biegiem czasu tyleż wart, ile wart był pierwotnie sam główny produkt bez odpadków. (str. 254)... Odpowiednio do podnoszenia

się wartości owego odpadku jest już możność stosownego zniżenia ceny głównego produktu, którego wartość wskutek repartycji ogólnej sumy zużytej energji na dwa już produkty: główny i uboczny, będzie się stopniowo zmniejszać, i to nie wskutek zmiany w ilości energji, wyzwalanej przy produkcji głównego wytworu w danym układzie społecznym, lecz wskutek stopniowo wzrastającej wartości użytkowej ubocznego produktu dla innych układów społecznych. (Str. 201)... Wywody powyższe nie osłabiają bynajmniej poprzednio wypowiedzianego przez nas poglądu na energję społeczną, jako na czynnik, stanowiący o wartości wytworu. Należy jednak słowo „wytwór“ przyjmować nie w znaczeniu jednostki produktu, lecz rozumieć przez ten termin bądź ogólny rezultat działalności ekonomicznej danego układu gospodarczego, w ciągu danego okresu czasu, bądź nawet całkowity wytwór danej gałęzi pracy. Dopiero przy tak szerokim pojmowaniu słowa „wytwór“ nastąpić może częściowe wyrównanie czynników, wpływających na olbrzymie wahania wartości rynkowej około abstrakcyjnej wartości wymiennej, opartej na nakładzie czynnej społecznej energji.

Ostatnie te słowa również uważamy za wyraz, złudzenia: ani przy tak szerokim pojmowaniu, ani przy żadnym innym, nie wyrównają się wahania dookoła „abstrakcyjnej“ wartości wymiennej, opartej na nakładzie czynnej energji społecznej. Formuła wartości wymiennej, oparta na podstawie czynnej energji społecznej, zawiera w sobie więcej, niż powinna zawierać istotnie abstrakcyj-

na wartość wymienna. Czynna energia społeczna w określeniu podanym przez p. Herynga (ta część ogólnej energii kosmicznej, dzięki której i t. d.) mieści w sobie wiele takich działań, które chociaż przyczyniły się do produkcji wytworu, w jego wartości wymiennej nie zaznaczają się pozytywnie. Wszystkie takie działania wyłącza właśnie mniej ogólna, ale bardziej abstrakcyjna Marxowska formuła wartości wymiennej, opartej na nakładzie pracy społecznie niezbędnej.

Ale przejdźmy już do systematycznego rozważania ostatnio przytoczonych poglądów autora.

Jeśliśmy wyrażali i wyrażamy dotąd żywe uznanie dla myśli zastosowania energetyki do tłumaczenia materialnych stron zjawisk społecznych, to czyniliśmy i czynimy tak w przypuszczeniu, że zasady owe stosowane badać do faktów, obchodzących socjologa.

Zasada fizyczna musi być rozumiana fizykalnie, ale przy stosowaniu jej socjologowi nie idzie wcale o przekonywanie fizyków, że zasady ich i w tej oto dziedzinie ruchów materialnych są prawomocne. Fizycy nigdy o tym nie wątpili. Natomiast idzie mu o przekonanie siebie i towarzyszy, że materialna strona nie jakichkolwiek wogóle ruchów i układów, ale ruchów i układów społecznych, da się również wyrazić w terminach energetyki.

Huragan, trzęsienie ziemi, potop mogłyby zburzyć doszczętnie, znieść z oblicza ziemi niejednen układ społeczny. Można być pewnym, że w czasie takiej klęski, ani jedna jota nie odmieni się w prawie zachowania energii. Ale cóż stąd, za nauka dla

socjologii? Socjologa obchodzą nie wszelkie w ogóle zjawiska zachowania energii, nie wszelki ich przebieg, ale taki tylko, powiedzielibyśmy: tylko takie zachowanie energii, jakie znamionuje układy społeczne, jakie się łączy ze szczególną tych układów naturą. Szczególną naturę układów społecznych stanowią, jakieśmy widzieli i jak to zaznaczył p. Heryng, ich samozachowawczość. Wiemy również, że po uwzględnieniu wszelkich różnic między samozachowawczością jednostkową a zbiorową, źródeł tej drugiej należy szukać w instynkcie zachowawczym jednostek. Ponieważ psychicznemu zjawisku instynktu i wyższym jego postaciom bardziej świadomym, uspołecznionym, odpowiadają, jak wiemy, pewne zjawiska energii fizycznej, przeto ów czynnik samozachowawczości uważać musimy za jak najbardziej realny, zaś nieobecność jego bądź za objaw dyssolucji układów społecznych, bądź za wyraz powstrzymania się ich rozwoju, bądź w końcu za dowód, że dane zjawisko odbywa się poza dziedziną socjologii. Można powiedzieć, że dla socjologa objawem zachowania energii, będą takie szczególne postacie tej sprawy, w których stanie się zadość zasadzie zachowania układu społecznego, jako całości, zasadzie samozachowawczej. Powiedzmy jeszcze wyraźniej: nie idzie tu o zjawiska zachowania wszelkiej wogóle energii, odbywające się w łonie układu społecznego, lecz tylko o zachowanie energii społecznej, jako pewnego, stale zwiększającego się zasobu. Zjawiska, nieczyniące zadość wymaganiom samozachowawczości, mogą i muszą również

obchodzić socjologa, lecz tylko właśnie jako takie, które wymaganiom tym już zadość nie czynią. Objawy podobne, podlegające nie wątpliwie ogólnej zasadzie fizycznej zachowania energji, dla socjologa w pewnym rozumieniu szczególnym, będą jak gdyby objawami nie zachowania energji *), niezachowania, niezatrzymania, niepowetowania energji społecznej, niezbędnej do utrzymania i rozwoju społecznego układu. Procesy ekonomiczne, np. nagły rozwój kapitalizmu, mogą do zupełnej ruiny doprowadzić dany układ społeczny, ogałając z sił i zasobów znaczną część jego jednostek. W każdej takiej ogołoconej i wyczerpanej jednostce aż do ostatniego jej tchnienia i później fizyczna zasada zachowania energji nie dozna szwanku. Ale ze względu na rozprzęganie się całego układu, ze względu na słabnięcie sił jego, jako całości socjolog będzie mógł powiedzieć, że nie stało się tam zadość zachowaniu energji społecznej, nie stało się zadość społecznej samozachowawczości.

Formułowanie skutków zachowania energji fizycznej, z uwzględnieniem, czy i o ile odpowiadają one społecznej samozachowawczości, nazwalibyśmy właśnie socjologiczną modyfikacją zasady zachowania energji.

Sądzymy, że zasada owa, jedynie w związku

*) Umyślnie używamy tu synonimów „niezatrzymania“ „niepowetowania“ energji, aby wykazać, że wyraz niezachowanie użytym tu został w znaczeniu innym, niż mógłby być użyty w energetyce.

z zasadą samozachowawczości i tylko ze względu na ten związek obchodzić może socjologa.—Zarówno teoretycznie, jak i praktycznie:—teoretycznie dla tego, że jedynie w związku z samozachowawczością zasada energistyki może się nam przydać w naukowym tłumaczeniu materialnej strony zjawisk społecznych; praktycznie dlatego, że zrozumienie owego związku potęguje właśnie naszą samozachowawczość, jako jednostek i jako układów społecznych.

Zobaczmy teraz, jak w świetle tych rozumowań wyglądają obie formuły wartości wymiennej p. Herynga i Marxa, oraz jak się da określić stosunek wartości wymiennej do użytkowej.

Podług p. Herynga o wartości wymiennej stanowi nakład czynnej energii społecznej. Przypominając sobie, że w ogólnej sumie takiej energii zawiera się wiele działań przyrody martwej, obok działań ludzkiej energii, tak wpływającej bezpośrednio na wytwór, jak i zaprzęgającej do pracy owe działania przyrody martwej, znacznie potężniejsze; przypominając sobie, że nadwyżka energii przyrodzonej nabywana już po zrównoważeniu wydatku energii ludzkiej, jest czystym zyskiem układu społecznego, jest jego siłą darczą, to jest niewymagającą zapłaty w formie energii ludzkiej; nakoniec przypominając sobie znaczenie samozachowawczości społecznej, zrozumiemy łatwo, że nie cała tkwiąca w wytworze czynna energia społeczna będzie musiała powetowana być w razie wymiany, lecz tylko ta część, która zrównoważyć ma energję ludzką, bezpośrednio i pośrednio zużytą. Istotnie: zarówno instykt

zachowawczy jednostki nabywającej powstrzyma ją od płacenia za to, co już nikogo nie przyprawiło o wydatek energii ludzkiej, jak z drugiej strony, samozachowawczość układu społecznego, jako całości, czuwać będzie nad tym, aby jednostka, pozbywająca się wytworu, nie odbierała współobywatelom ich energii ludzkiej, w zamian za to, co służyć winno jedynie do spotęgowania tejże energii, już bez uprzedniego jej uszczuplenia. Ogół społeczeństwa zapobiegać będzie w ten sposób rabowaniu żywotności swego układu i postrzymaniu jego rozwoju.

Podobnie zapatrywalibyśmy się na tę sprawę w pewnym artykule o psychicznym regulatorze wartości wymiennej. (Głos 1899).

Właśnie takie ograniczenie głównego jądra wartości wymiennej samą tylko energią ludzką, bezpośrednio i pośrednio czynną w produkcji wytworu, znajdujemy w Marxowskiej formule wartości, opartej na pracy społecznie niezbędnej. Marx wyłącza słusznie ze swego wzoru wszystkie darne części i formy czynnej energii społecznej, które p. Heryng usiłuje na nowo wprowadzić do swego określenia wartości wymiennej.

Pan Heryng zresztą wie bardzo dobrze, iż wyjątkowo korzystne warunki techniczne... zapewniają dodatkowy dochód tylko do czasu, dopóki metody te się nie rozpowszechnią i nie staną się wspólną niejako własnością wszystkich gospodarstw w danej gałęzi; ale pomimo tej prawdy autor nie myśli jednak zmienić swojej formuły wartości wymiennej.

Cóż to znaczy, że dodatkowe zyski znikają, gdy się upowszechni ich źródło techniczne? To znaczy, że współzawodnictwem gnani przemysłowcy nie biorą już od spożywców zapłaty za to, za co mogą nie brać, za wprowadzone w grę nowe postaci czynnej energii społecznej przyrodzonej, zastępujące czynną społeczną energję ludzką, słowem, za czynniki darne produkcji. To, co w sformułowaniu Grota jest coraz częstszym zastępowaniem pracy ludzkiej pracą przyrody, stanowi z drugiej strony długą nieustającą walkę społeczeństw z monopolem coraz to innych darmowych sił przyrody. Dzieje znikania tych monopolów są głęboko pouczające i wiążą się jak najściślej ze sprawą „wahania się cen rynkowych około abstrakcyjnej wartości wymiennej,“ opartej na nakładzie pracy społecznie niezbędnej.

Nie możemy pokusić się tutaj nawet o najbardziej pobieżne naszkicowanie dziejów tej walki; chcielibyśmy jednak zwrócić najpilniejszą uwagę czytelnika po pierwsze na to, od jak niepamiętnych czasów toczy się ona, powtóre, jak liczne i niezmierzone ogarniała dziedziny.

Rozumiemy już dzisiaj, że pewne ustosunkowanie trybów i kółek nie może zbyt długo być własnością monopolisty, ale nie domyślamy się zgoda, że w podobny sposób ludzkie i zwierzęce społeczności zwalczały i zwalczają monopol korzyści, płynących z wyjątkowego ustosunkowania komórek i włókien nerwowych. Rozumiemy już, że siła prądów powietrza, przyływów morza, powinowactwa tlenu atmosfery nie może być zmonopolizowana na wie-

ki, ale nie wiemy, jaką walkę wypowiedziały oddawna społeczeństwa monopolowi biologicznych potęg przyrody, które gromadząc się w długim szeregu pokoleń, objawia się nakoniec w genialnym mózgu, albo w genialnych mięśniach jednego z potomków.

„Szczególny talent jednego w łowieniu zdobyczy lub w umykaniu stawał się talentem wszystkich, mówi Giddings, rozprawiając o społeczeństwach pierwotnych. Prawdopodobnie taki wynalazek zmykania nie odrazu przestał zapewniać gienjuszom ucieczki „dochód dodatkowy.“

Od lat tysięcy, tysiące wynalazków stawały się w ten sposób wspólnym dziedzictwem ogółu, tysiące genialnych mózgów stawały się własnością wspólną jednostek z mózganami przeciętnymi. Oburzamy się na barbarzyństwo kapłanów i wodzów, którzy wśród różnych plemion mieli cieszyć się ograniczonym w czasie prawem korzystania z cudzych żon albo dobytku; ale zdaje nam się, że jesteśmy bardzo cywilizowani, gdy stanowimy prawa własności, mające przez okres lat trzydziestu przysługiwać potomkom albo dalekim krewnym genialnego poety czy uczonego. Jednym z monopolów najstraszniejszych jest monopol oświaty i wykształcenia zawodowego. Szkodliwość tego monopolu poczynamy już dzisiaj rozumieć. Lepiej natomiast w opinii ogółu trzyma się jeszcze monopol talentów i gienjuszów, mniej zapewne szkodliwy — ale niesłuszny.

Zresztą nikt chyba nie wątpi, że nie „społeczna

energja czynna“ wogólności, ale pewna tylko cząstka jej działania, zwana pracą ludzką, powinna tworzyć zasadnicze jądro abstrakcyjnej wartości wymiennej, nie ta energja, której zapas praktycznie nie może być wyczerpanym, ale ta, która się wyczerpuje łatwo i której wyczerpanie grozi rozprzężeniem układowi społecznemu. Idzie już tylko o to, jakiego rodzaju pracę ludzką należałoby wziąć za podstawę miary wartości, czy i o ile rozmaite jej rodzaje dadzą się niejako zamalgamować w jednym.

Dużo pisano już i mówiono o wyższej wartości, o większej dla organizmu kosztowności pracy nerwowej nad mięśniową, wykwalifikowanej nad niewykwalifikowaną.

W szeregu konwecjonalnych kłamstw ekonomji współczesnej spotykamy się też bardzo często z twierdzeniem, że praca nerwowa wyżej jest płatną z powodu, iż naraża organizm ludzki na większy wydatek energii. Tymczasem nie trudno spotrzec, że w owym wyższym opłacaniu główną rolę odgrywają dwa czynniki, nie mające nic wspólnego z większym lub mniejszym wyładowywaniem energii: monopol wykształcenia zawodowego, oraz monopol gienjalności. Pierwszy zmienia warunki podaży i popytu pracy zawodowej, w ten sposób, że podnosi jej cenę. Czynniki ten w gospodarstwie planowym, to jest w takim, gdzie zwiększonemu i z góry przewidzianemu popytowi natychmiast odpowie zwiększona podaż, istnieć przestaje i może nie zaprzatać nas tutaj. Obstając obłudnie przy świętych prawach pracy umysłowej, już dzisiaj wyzyskujemy

ją najbezczelniej, ilekroć bezmyślna podaż przewyższy wymagania popytu.

O czynniku drugim, podnoszącym dziś wartość wymienną, a właściwie cenę pracy umysłowej, o monopolu gienjalności powiemy za chwilę.

Najcieńszą, najkosztowniejszą dla organizmu, to jest pociągającą największy wydatek energji, jest wszelkiego rodzaju praca niewykwalifikowana, zarówno mięśniowa, jak i nerwowa. Przy takiej pracy, w braku dróg utorowanych i ustalonych skojarzeń, odbywa się ogromna strata energji, w skutek zwiększonego, a nie użytecznego tarcia składowych części przyrządu. Nauka systematyczna i ćwiczenie usuwają tę niepotrzebną stratę. Ale nauka systematyczna i ćwiczenie nabywane są głównie w takim okresie życia jednostki, kiedy praca jej nie jest jeszcze przedmiotem wymiany, kiedy wydatek jej energji jest i musi być wynagradzany z lichwą bądź kosztem pracy starszych, bądź z niewyczerpanych zasobów przyrodzonej energji społecznej. Wynikająca z nauki i ćwiczenia „kwalifikacja“ zmniejsza wydatek energji.

Nie ulega wątpliwości, że praca umysłowa, prowadzona z równym nateżeniem, co i prosta praca mięśniowa, spowoduje w danym okresie czasu znacznie większy wydatek energji; ale praca ta nigdy prawie nie bywa prowadzona z równym nateżeniem energji, gdy nie jest pracą samoistną, lecz machinalną. Najkosztowniejszą cząstką energji nerwowej jest ta, która stanowi fizyczne podścielisko uwagi. Po utorowaniu dróg nerwowych zarówno niesamo-

istna praca umysłowa, jak i prosta praca mięśniowa, odbywają się prawie machinalnie; jeżeli zaś działalność kory mózgowej, jako substancji bardziej złożonej i zbudowanej subtelniej, pozostawia w organizmie większe zniszczenie, więcej produktów zużycia, niż działalność mięśni, to nie należy zapominać, że pierwsza odbywa się w bardzo małym, zaś druga w bardzo wielkim zakresie. Zapewne, gdyby człowiek złożony był cały z kory mózgowej, każdy ruch jego stanowiłby stratę olbrzymią; kiedy jednak te znaczne stosunkowo straty topograficznie zajmują przestrzeń niewielką, godzi się mniemać, że inne straty, stosunkowo mniej znaczne, ale topograficznie bardziej rozlane, zrownowazają je prawie zupełnie.

Z biegiem postępu technicznego, ze wzrostem oświaty wszelka podlegająca opłacie i wymianie praca ludzka, staje się mniej więcej jednorodną mieszaniną wysiłków mięśniowych i nerwowych. Intelktualizm pracy odpowiednio przygotowanego i posługującego się pomocą machin rzemieślnika zbliża się do intelektualizmu rutynowanego lekarza lub inżyniera.

Powtarzamy raz jeszcze: praca niewykwalifikowana, w której człowiek nie umie jeszcze posługiwać się nie tylko drągami i trybami mechanizmu, ale dźwigniami i blokami własnego ustroju, praca, której przykład daje nam dziecko, gdy z namarszczonymi brwiami, z wysuniętym językiem, całe spocone, rysuje nieudolną podobiznę koła, praca ta-

ka jest najkosztowniejszą dla organizmu jednostki; normowanie podług takich wydatków skali wartości wymiennej byłoby rujnującym dla społeczeństwa, niezgodnym z samozachowawczością społeczną. To też formuła Marxa mówi o pracy społecznie niezbędnej i każe tym samym domyślać się, że społeczność zawsze czuwać będzie nad tym, aby praca jednostek stała na poziomie danej kultury technicznej, aby energia ludzka nie rozpraszała się bezładnie, aby zamiast niej wyzyskiwano czynniki *d a r m e*. W obecnym rabunkowym systemie gospodarstwa owemu bezładnemu rozproszeniu się energii ludzkiej zapobieżono w taki sposób, że posunięto specjalizację zajęć do absurdu, wymagając od pracy niewykwalifikowanej tylko czynności najprostszych, z najłatwiejszym przystosowaniem uwagi, czynności automatycznych, to jest najłatwiej dających się zastąpić działaniem darmych sił przyrody, lecz nie zastąpionych dotąd, z powodu monopolu tych czynników darmych. Nie trzeba powtarzać, że walka z tym monopolem odbywa się ciągle, oraz, że wpływ jego na wartość wymienną należy uważać za przemijającą. O ile jednak społeczność zmuszoną jest uciekać się jeszcze do prostszej pracy niewykwalifikowanej, sądzić wolno, że ta właśnie, a nie inna praca, stanowić musi główne jądro wymiennej wartości wytworu, że nie najwyższe, nie najwięcej „wykwalifikowane“, nie najrzadsze, nie najbardziej wyjątkowe formy pracy, nadewszystko zaś nie najsamodziel-

niejsze i nie najgienjalniejsze postaci pracy, ale owe względnie proste, stosunkowo tylko albo raczej przeciętnie wykwalifikowane, tworzące w sumie główny wydatek ludzkiej energii społeczeństwa, stanowiąc będą o wartości wymiennej wytworu. Istotnie ilość pracy wyższej, kierowniczej, rozważana nie w swych olbrzymich skutkach, o czym niżej, ale jako wydatek energii, rozszczepia się na tysiące części, tworząc drobniutki ułamek w każdej jednostce wytworu pracy kierowanej. Wykwalifikowanie lub niewykwalifikowanie, są to pojęcia względne, inne dla każdej epoki kulturalnej.

Umysłowa praca samoistna praca gienjuszów w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, należy właśnie do tych czynników cywilizacji, które wbrew uświęconym poglądom ekonomicznym, ale zgodnie z zasadą społecznej samozachowawczości, przyczyniają się nie do podniesienia, ale wprost przeciwnie do obniżenia wartości wymiennej wytworów materialnych. Jeżeli bowiem taka praca umysłowa stanowi względnie i bezwzględnie większy wydatek energii, aniżeli równego natężenia i czasu praca fizyczna, to natomiast wszelka taka działalność gienjalna udostępnia ludzkości nowe olbrzymie zasoby energii darnej. Podobna interwencja gienjuszuzmniejsza więc ilość prostszej pracy ludzkiej, wyłożonej na dany wytwór. Niezależnie przeto od tego, jak cenić będziemy samą pracę gienjalną, wpływa ona na wartość wymienną wytworu w ten sposób, że zmieni skalę „niezbędności społecznej“ dla

pracy prostszej. Rzeczą godną uwagi jest, że wszyscy poprawiające formuły Marxa mają zazwyczaj na myśli tylko zwykły wpływ droższych rodzajów pracy, używanych w danym gospodarstwie, kiedy tymczasem z samej natury rzeczy, z natury samozachowawczości społecznej wynika, że wpływ ten powinien być i staje się coraz częściej niżkowym.

Bądź co bądź jednak, pozostaje ocena samej pracy wyższej, oraz wpływ tej oceny na wartość wymienną. Powiedzieć ktoś może, iż jakkolwiek praca gienjusza zmniejszyła nakład prostszej pracy ludzkiej, to jednak nie sama ta zmniejszona już i na jednostkę wytworu użyta praca prostsza, ale nadto dodany do niej znaczny ułamek drogo opłaconej pracy gienjalnej, stanowić będzie z nią spółem o wartości wymiennej wytworu. Właśnie dla tego, że nakład pracy prostszej został zmniejszony, pokazniejszą przy nim rolę odegra cząstka pracy gienjalnej.

Powiemy na to, że drogie opłacanie pracy gienjusza jest wynikiem zмовy dwu monopolistów, z których jeden sprzedaje, drugi zaś kupuje i eksploatuje na własną korzyść, czynniki darne biologicznej i kulturalnej pracy pokoleń szczególnego układu komórek i włókien. Zaznaczymy dalej, że właściwa kierownicza, że tak powiemy, czysto ekonomiczna praca gienjusza, zarówno subiektywnie, jak i obiektywnie stanowi najmniejszy wydatek energii, tym mniejszy, im bardziej gienjalną jest jednostka, im znakomitszemi są wyniki jej działania, to jest im bogatszemi nowe zasoby odkrytej przez nią

energij darmej. Taka więc praca gienjalna mniejszym jeszcze ułamkiem obarczy wartość wymienną, niż byłby ułamek zwykłej pracy kierowniczej. Ale najważniejsza część pracy gienjalnej, największe zasoby, odpowiadające jej energii nerwowej, wyladowują się w sferze pozagospodarczej, jakkolwiek później jaskrawo uwydatniają się w zakresie ekonomicznym. Są to wyladowania hedoniczne, wyladowania energii twórczej, stanowiące nieodpartą potrzebę organizacji gienjalnej i odpowiadające w zupełności innym wyladowaniom hedonicznym, jak zabawy, sport, tańce i t. d. Wyladowania takie, w myśl samozachowawczości społecznej, odbywać się mogą i powinny kosztem owych olbrzymich zasobów darmych, do których powiększenia przyczynia się tak bardzo jednostka gienjalna, i które sama ona zmniejsza przez umowy monopolistyczne. Niewiara w olbrzymie zasoby sił darmych przyrody każe nam dotąd zjeźdnywać gienjusze, bodaj za cenę monopolu. Nie wyobrażamy sobie, jak małą część dnia poświęcać musiałby człowiek na pracę ekonomiczną, przy udostępnieniu nam wszelkich zmonopolizowanych dzisiaj zasobów darmych, jak nieodparcie dażyłby on przez resztę wolnego czasu czuwania do wyladowań energii nagromadzonej. To też jakkolwiek poczynamy już rozumieć, że pokazywanie za pieniądze zbyt pełnegobiustu przez miss Florę jest rzeczą niemoralną, nie możemy jeszcze pojąć, że niemoralnym jest sprzedawanie twórczości niepospolitego

układu komórek mózgowych, których bezczynność byłaby męczarnią dla samego ich posiadacza. Jakoż skłonni jesteśmy mniemać, że praca gienjalna nie tylko dzisiaj, ale i zawsze, cenioną będzie jako towar, że nie tylko chwilowo, lecz stale, przeszkadzać ona będzie wyrażaniu wartości wymiennej ilością przeciętnej pracy społecznie niezbędnej.

Dodajmy jeszcze, że z postępem ludzkości dana ilość kierowniczej pracy gienjusza rozkładać się będzie na coraz to większą liczbę wytworców, jednej albo wielu gałęzi, stanowiąc w ten sposób coraz drobniejszy ułamek w każdej jednostce wartości wymiennej, opartej na pracy społecznie niezbędnej.

VI.

Innym też musi być nasz pogląd na wartość użytkową i na stosunek jej do wartości wymiennej, który zdaniem naszym nie będzie ani stosunkiem równości, ani też stosunkiem odpowiedności. Ale przypomnijmy sobie najprzód to, co mamy w tym wypadku zwalczać, przypomnijmy sobie cytaty z książki p. Herynga.

Autorowi temu się zdaje, że jego repartycja „energji czynnej“ na wytwór główny i odpadki ratuje formułę jego wartości wymiennej, opartą na „nakładzie społecznej energji czynnej,“ oraz że jest to „szerokie pojmowanie wytworu.“ Sądzymy, że repartycja owa nie ratuje niczego jest ona zaś po prostu lawirowaniem autora wśród trudności, w ja-

(1) energji społecznej.

kie się uwikłał dobrowolnie. Igrając z przeciwstawnością zapożyczonych od energetyki pojęć energii potencjalnej i kinetycznej, lecz nie uwzględniając ani stwierdzonej przez siebie samozachowawczości społeczeństw, ani energii fizycznej, stanowiącej podścielisko instynktu zachowawczego, przez co jedynie energetyka mogłaby przysłużyć się socjologii, autor co chwila popełnia nieścisłości, nad którymi Joule i Helmholtz mogliby tylko ubolewać.

Wytwór, pojmowany szeroko (wraz z odpadkami) ani dla ekonomji, ani dla energetyki wytworem nie jest. Dla ekonomji nie jest, bo, jak mówi sam autor, „odpadki nie mogą być celem produkcji.“ Dla energetyki nie jest, bo kiedy p. Heryng urządza repartycję energii kinetycznej, mającej tkwić w produkcie i odpadkach, energia ta w znacznej części albo się już unosi w przestrzeni w formie ciepła, albo się może pochwalić wytworzeniem kwasu mlecznego lub związków fosforowych w ustroju pracownika. Energia, tkwiąca w wytworze i w odpadkach, może być, i zazwyczaj bywa, znacznie większą od kinetycznej energii samego wytwórcy, ale stanowi ona jedynie w drobnej cząstce metamorfozę jego energii czynnej. Tak więc, pogwałciwszy logikę ekonomji, ni by dla dobra energetyki, autor każe nam widzieć wytwór w odpadkach, pomimo że nie odpowiadają one celowi wytwarzania; ale i energetyka wyrzeka się, jako żywo, tego upominku, gdyż ani wytwór, ani odpadki nie zawierają w sobie wszystkich równoważników energii wytwarzającej. Innemi słowy,

p. Heryng, chcąc oprzeć swoją formułę wartości wymiennej—wartości oczywiście wytworu—na społecznej energii czynnej, na czym oprzeć jej niepodobna, zmuszony został dla usprawiedliwienia swojej formuły dodawać konsumentom do każdej jednostki towaru kawałek czegoś, co wymienianym nie jest; ale nawet taka logika ekonomji nie doprowadziła, jak wiemy, do porozumienia z energietyką. Są to skutki wyłączenia fizycznych ogniw, odpowiadających świadomości, z takiego układu, który bez tych ogniw przestaje mieć wszelkie znaczenie dla ekonomji i jest nie nie znaczącym strzępem dla energietyki.

Ekonomista, mówiący o wytworze produkcji, to jest celowej działalności człowieka, śmiało może twierdzić, że wartość wytworu mierzy się kosztami owej działalności. Podobnie też fizyk, uwzględniający fizyczne podścielisko celowości i samozachowawczości, może wytłumaczyć, dlaczego wytwór odbywać będzie takie, a nie inne ruchy, dlaczego ilość energii, stanowiąca w ekonomji zapłatę, odpowiadać będzie ilości ludzkiej energii, zużytej na dopięcie owego celu pomimo, że energia ta w znacznej części nie przejdzie do wytworu, pomimo, że z drugiej strony, w wytworze zawierać się będzie wiele energii innej, pochodzącej z innych źródeł. Gdy się uwzględni fizyczne podścielisko celowości, samozachowawczości i t. p., wówczas cała grupa zmian materialnych zwana wytwarzaniem i wymianą, ukaże się nam jako pewien spójny, zamknięty w sobie układ, w którym pewien wydatek energii ludzkiej poniesiony

został ku otrzymaniu i ulokowaniu w danym miejscu tego oto przedmiotu, zwanego w ekonomji wytworem. Natomiast ktokollwiek, pominąwszy celowość samozachowawczość i t. p., będzie się jednak kusił o sformułowanie ekonomiczne, pominąwszy zaś ich podścielisko fizyczne, zechce tłumaczyć ekonomiczne zjawisko w terminach energetyki, „i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.“

Marx, zajmując stanowisko socjologiczno—ekonomiczne, miał prawo uważać wytwór i tylko wytwór za owoc pracy ludzkiej; p. Heryng, zajmując stanowisko fizyka, nie ma prawa uważać wytworu i odpadków za łączny wynik „czynnej energii społecznej,“ nie tylko dlatego, że energetyka nie zna ani wytworów, ani odpadków, ale przede wszystkim dlatego, że ze stanowiska energetyki oba te przedmioty—wytwór i odpadek — są wynikiem działania bardzo wielu innych form energii.

Trudno zresztą byłoby powiedzieć, na czym właściwie p. Heryng pragnął oprzeć swoją formułę wartości wymiennej. Zaledwie bowiem zdażył on, przez nieprawowite nawet, nieekonomiczne i nieenergetyczne „rozszerzenie“ wytworu, wywalczyć podstawowe w tej formule znaczenie dla „społecznej energii czynnej,“ gdy oto dowiadujemy się zaraz, że nie ta energija, ale coś zgoła innego, jest podstawą wartości wymiennej. Świadczy o tym przytoczona wyżej cytata: „Oczywistym jest, iż we wszystkich tych wypadkach o wartości odpadku stanowi tylko większa lub mniejsza jego użyteczność, nigdy zaś praca czyli energja kinetyczna.“

Trudno nie zauważyć tutaj, że odpadek „użyteczny“ drzestaje być odpadkiem. Ale nie o to idzie w tej chwili. Wartoż było urządzać repartycję energii czynnej, aby powiedzieć później, że repartycja ta na nic się nie zdała, gdyż o wartości stanowi nie energia czynna, ale użyteczność?

Ze stanowiska energistyki repartycja, o ile istnieje, może największą częścią energii czynnej obdarzać właśnie odpadki. Ze stanowiska ekonomji repartycja nie oznacza nic innego, jak tylko to, że i były odpadki stają się już celem wytwarzania, że więc z całą słusznością można uważać je w ekonomji za przedstawicieli pewnej ilości pracy, że tym samym ilość pracy, tkwiącej w wytworze głównym, zmniejszyła się. Ten więc, ktoby chciał opierać wartość wymienną na ilości społecznie niezbędnej pracy, zużytkowanej celowo, nie dozna tutaj zawodu; ten zaś, kto zechce operować pojęciami czystej energistyki, bez uwzględnienia celu, popełni fałsz ekonomiczny i rozminie się z prawdą w zakresie energistyki.

Porzuciwszy chwilowo raz już obraną podstawę wartości wymiennej, czynną energję społeczną, p. Heryng uznał za taką podstawę użyteczność, a raczej wartość użytkową. Możliwy uważać tę zmianę za zupełne bankructwo jego zasady pierwszej, gdyż wartość użytkowa—to tkwiąca w wytworze energia potencjalna. W ten sposób wartość wymienna p. Herynga nie opiera się właściwie na żadnej podstawie trwałej, ale się buja swobodnie na dwu biegunach: na społecznej energii czynnej, oraz

na energii potencjalnej. Tutaj jednak przypominamy sobie nieocenioną „odpowiedniość“ tych dwu postaci energii, tkwiących w wytworze. Odpowiedniość ta mogłaby ratować sytuację, dając nam do zrozumienia, że oparszy wartość wymienną bądź na energii czynnej, bądź na energii potencjalnej, oparliśmy ją właściwie na jednej z dwu stron tego samego przedmiotu. Ale rachunek ścisły domaga się tutaj, aby strony one były nie tylko „odpowiednie“, lecz i równe sobie ilościowo, skoro naprzemian mają stanowić podstawę tejże wartości wymiennej. Przeczucie szczęśliwe, wbrew zresztą wyraźnej logice jego ekonomji, ostrzegło jednak autora, że o równości takiej „nie może być wcale mowy.“ Zdaniem naszym, nie może też być wcale mowy o opieraniu wartości wymiennej na użyteczności wytworu, o ile, rzecz prosta, formułować będziemy zasadę tej wartości z uwzględnieniem świadomych czynników społecznego rozwoju, z uwzględnieniem samozachowawczości społecznej, bez czego można mówić jedynie o przebiegu poszczególnych wypadków wymiany, nie zaś o abstrakcyjnej tendencji wartości wymiennej.

Rozważenie stosunku wartości wymiennej do wartości użytkowej pozwoli nam najlepiej objaśnić na przykładzie, cośmy rozumieli, mówiąc wyżej, że jeśli wolno w celach metodycznych uważać czynniki duchowe za stałe i niezmiennie w danym okresie, to nie inaczej, jak pod warunkiem żądania sobie sprawy z tego, na czym owo stałe i niezmiennie działanie polega. Jeżeli np. działanie sawozacho-

wawczości społecznej można uważać za stały i nie zmienny w danym okresie czynnik wartości wymiennej, oraz stosunku jej do wartości użytkowej, to nie inaczej, jak zdając sobie sprawę z tego, jakim też jest wpływ owej samozachowawczości na wartość wymienną, oraz na stosunek jej do wartości użytkowej. Ale przystąpmy już do właściwego rozbioru zagadnienia.

Przedewszystkim wyrazić tu musimy zgodność naszą z autorem co do tego, że wartość wymienna opiera się na pewnej ilości energii czynnej, wartość zaś użytkowa na pewnej energii potencjalnej — do spożycia. Jeżeli nawet autor niedość ściśle oznaczył wzajemny stosunek owych dwu wartości, jeżeli nie związał ich z zasadą samozachowawczości społecznej, to i w takim razie podobne usiłowanie bardziej szczegółowego zastosowania energistyki do socjologii stanowić będzie jego zasługę. Niech inni teraz oznaczają ściślejsz stosunki, wiedząc już, dzięki jemu, co właściwie ma być ustosunkowanym.

Czytelnicy wiedzą już, jakim zastrzeżeniem oznaczaliśmy ściślejsz „społeczną energję czynną“, na której ma się opierać wartość wymienna.

Za takie jądro tej wartości uznaliśmy część „minimalną“ owej energii, czyli energję ludzką pośrednio i bezpośrednio — zużywaną przy produkcji, słowem to, co Marx nazywa pracą społecznie niezbędną. Zachodzi teraz pytanie, w jakim ilościowym stosunku do tej energii czynnej zostaje tkwiąca w wytworze energja potencjalna, a tym samym, w jakim

stosunku do wartości wymiennej pozostaje wartość użytkowa. Zobaczymy tutaj, jak dalece chwiejną i nie nieznaczącą jest wprowadzona przez p. Herynga „odpowiedniość“ owych dwu form energii i dwu form wartości.

Przypominając sobie, że w produkcji danego wytworu, oprócz energii ludzkiej, mogą brać i biorą zazwyczaj udział olbrzymie potęgi przyrody martwej, krystalizujące się niejako w formie użytecznej energii potencjalnej wytworu, z góry przewidywać będziemy, że ilość energii potencjalnej do zużycia, tkwiącej w wytworze, przewyższa energję ludzką, czynną przy wytwarzaniu. Niekiedy przewyżka ta jest olbrzymią. Tak np. bryła dynamitu zawiera w sobie dzięki darmemu działaniu powinowactw chemicznych, pewną ilość energii potencjalnej, znacznie większą od ilości czynnej energii ludzkiej, zużytej na jej wytworzenie.

Przypominając sobie dalej, że pod wpływem samozachowawczości społecznej w wypadku wymiany idzie o powetowanie wyłożonej energii ludzkiej, nie zaś darmych i praktycznie niewyczerpanych sił przyrody, przewidywać będziemy z góry, że mówiąc ogólnie, wartość użytkowa znacznie większą być musi od wartości wymiennej. Jedynie tylko w okresie słabego upowszechnienia technicznych środków fabrykacji pobieraną będzie zapłata nie tylko za energję ludzką, ekonomicznie tkwiącą w bryle dynamitu, ale też za większą lub mniejszą część darmej energii potencjalnej tejże bryły.

Z tego już można wnosić, że nie istnieje bynajmniej stosunek jakiejś prostej odpowiedności pomiędzy dwiema wartościami — użytkową a wymienną, jako pomiędzy dwiema ilościami energii. Stosunek ten może być i bywa bardzo często odwrotnie proporcjonalnym, niekiedy zaś wprost proporcjonalnym. Im większa będzie eksploatacja czynników darmych, tym większą może stać się energia potencjalna, oraz wartość użytkowa wytworów, jednocześnie tym mniejszą okaże się tkwiąca w wytworze ilość energii ludzkiej, oraz jego wartość wymienna. Z biegiem postępu technicznego jakiś aparat subtelny i skuteczny może kosztować mniej, aniżeli nieudatny przyrząd dawniejszy, służący do tegoż celu. Z drugiej strony, zwłaszcza w zakresach bardziej zależnych od pracy ręcznej, większa ilość energii potencjalnej wytworu, większa jego wartość użytkowa bywa wynikiem większego nakładu energii ludzkiej i odpowiada wartości wymiennej. Nakońiec w wypadkach niektórych, o czym powiemy jeszcze niżej, energia potencjalna i wartość użytkowa są znacznie mniejsze od ludzkiej energii kinetycznej, tkwiącej w tym wytworze, oraz od jego wartości wymiennej.

Chcąc zrównać ze sobą ilościowo dwie wartości: wymienną i użytkową, jako dwie ilości energii czynnej i potencjalnej, należałoby uwzględnić co najmniej dwa współczynniki wartości wymiennej, współczynnik samozachowawczości społecznej, oraz współczynnik „społecznej niezbędności“ danego spo-

sobu wytwarzania. Oba te współczynniki można byłoby wyrazić w postaci ułamków.

Zgadając się na wyrażenie wartości użytkowej w postaci pewnej ilości energii potencjalnej, należałoby zrobić zastrzeżenie, że ilość ta nie jest wielkością samoistną, a raczej zależną tylko od tego zasobu energii, który tkwi istotnie w wytworze, ale jest jak gdyby ilością sprzężoną z innymi ilościami, ze zdolnością użytkowania, z pewnymi warunkami zewnętrznymi i. t. p.* Wpływ takich czynników innych na wartość użytkową uwydatnia się szczególnie w zakresie różnych upodobań osobistych, nade wszystko zaś gustów estetycznych. W takiej właśnie sferze zdarzają się najczęściej wspomniane wyżej wytwory, w których pospolita, to jest powszechnie rozumiana wartość użytkowa i energia potencjalna bywają mniejsze od energii kinetycznej i wartości wymiennej. Nie mniej też do tej samej sfery należą wyroby takie, w których indywidualnie oceniana energia potencjalna (źródło uciechy), oraz wartość użytkowa, nie tylko przewyższają wyłożoną istotnie przez wytwórcę energję czynną, ale sposobem wyjątkowym podnoszą też istotną wartość wymienną wyrobu. Ostatnie to zboczenie wartości wymiennej

*) Wogóle energia potencjalna, mająca stworzyć podstawę wartości użytkowej, jest energją położenia w znaczeniu bardzo szerokim; wynika ona nietylko z energii potencjalnej, bezpośrednio tkwiącej w wytworze, ale i ze stosunku wytworu do spożywcę. Okoliczność ta jeszcze bardziej utrudnia nam wyszukiwanie „odpowiedniości“ pomiędzy wartością wymienną a użytkową.

wiąże się z tym, cośmy mówili o monopolu gienjalności i o sprzedawaniu pracy twórczej. Nie zatrzymując się przeto dłużej nad tym wyjątkiem, powrócimy do prawidła ogólnego. Ponieważ zarówno panujące w danym zakresie upodobania, jak i umiejętność zużytkowywania nowo nabytej energii potencjalnej możemy uważać za przeciętnie jednakie, przeto zaliczając je do społecznie niezbędnych warunków wymiany, pozwolimy sobie za podstawę wartości użytkowej uważać wprost ilość energii potencjalnej, ekonomicznie tkwiącej w wytworze. Wiemy już, że z postępowaniem społecznym, kultury technicznej, ilość ta przewyższa coraz bardziej i przewyższać będzie zasób ludzkiej energii czynnej. Jeżeli więc ilości owych dwu energii, tkwiącej w wytworze, są względem siebie „odpowiednie,” to chyba w takim tylko znaczeniu, że w danych warunkach techniki i samozachowawczości, potencjalna energia wytworu musi tyle a tyle razy przewyższać kinetyczną energję ludzką.

Do takiego wniosku dochodzimy, pamiętając stale i zawsze, w jaki sposób świadomość działa na zjawiska ekonomiczne, a to bez względu, czy działanie owo uważać będziemy za stałe i niezmiennie w danym okresie, czy też za zmienne.

Wartość użytkowa przeto bynajmniej nie wpływa na wartość wymienną w sposób tak prosty, jak by można przypuszczać, sądząc z przykładów p. Herynga. Widzieliśmy, że powiększeniu wartości użytkowej wytworów w danym zakresie towarzy-

szyc może nie podniesienie się, ale wprost przeciwnie, spadanie wartości wymiennej, co zależy od większej eksploatacji czynników darmych, to jest od wyższej skali społecznej niezbędności pracy, od większej samozachowawczości społecznej, przede wszystkim zaś od mniejszego zasobu tkwiącej w wytworze energii ludzkiej. Wartość użytkowa tedy nie może być brana za podstawę wartości wymiennej.

W ogólnym rozwoju zjawisk ekonomicznych spostrzegamy stałą dążność, stałą tendencję, dzięki której wartość użytkowa usuwa się coraz wyraźniej od wpływu na wartość wymienną. Na usuwanie się takie działa skutecznie zarówno wspomniana wyżej skala samozachowawczości niezbędności, jak i coraz większa planowość gospodarstwa społecznego. Za sprawą tej planowości, dzięki właściwemu przystosowaniu podaży do popytu, dzięki świadomemu uwzględnieniu upodobań różnych kategorii, znikają zarówno przedmiotowe, jak i podmiotowe czynniki, stwarzające i utrwalające nieprawowity wpływ wartości użytkowej na wartość wymienną.

Wartość użytkowa jest nieodzownym warunkiem wymiany, lecz nie podstawą wartości wymiennej. Jest ona w pewnych razach jak gdyby tylko barwą albo kształtem wytworu i stanowi o tym, czy dany wytwór zostanie nabyty przez tego albo innego spożywcę; ale nie stanowi o cenie wytworu. Dwie piłki, z których jedna pomalowana jest na czerwono, druga na zielono, dwa stołki, okrągły i

kwadratowy — będą miały nie jednaką wartość użytkową dla człowieka, poszukującego pitek czerwonych i stołków okrągłych. Mimo to jednak cenna czyli konkretna wartość wymienna owych różnobarwnych albo różnokształtnych przedmiotów pozostanie jednaką. Niewłaściwa różnica w cenie, to jest nieprawowity wpływ wartości użytkowej na wartość wymienną ukaże się dopiero wtedy, gdy niedość uregulowana podaż nie zdoła odpowiedzieć wymaganiom nagle rosnącego popytu.

Wiemy już, co należy trzymać o tymczasowym wpływie zakłócającym.

P. Heryng wiedział bardzo dobrze zarówno o takich przytoczonych przed chwilą przykładach nieoddziaływania wartości użytkowej na wartość wymienną, jako też i o innych wspomnianych wyżej wypadkach, w których wzrostowi wartości użytkowej towarzyszy nie podnoszenie się, ale spadek wartości wymiennej. Dla czegoż więc mówił autor o zwiększaniu się wymiennej wartości swoich odpadków za sprawą rosnącej ich wartości użytkowej?— Powiedzieliśmy, że wartość użytkowa jest niezbędnym warunkiem wymiany. Otóż przykład p. Herynga, przykład odpadków, dopiero co zdobywających pewną użyteczność, jest przykładem szczególnym: ukaże on nam wartość użytkową jak gdyby *in statu nascendi*, w chwili jej narodzin, a więc w chwili, kiedy właśnie umożliwia ona wymianę, i kiedy tym samym wpływ jej na wartość wymienną bywa jaknajbardziej ludzającym, w tej zaś pierwszej dobie naj-

mniejшого jeszcze przystosowania się podaży do popytu może być nawet istotnym. Nowo dokonane odkrycie użyteczności odpadków, jak wszelkie odkrycie inne, może zakłócić i zakłóca normalny bieg zdarzeń. Aby zobaczyć wartość użytkową w roli właściwej, aby poznać właściwy udział energii ludzkiej w sprawie oznaczenia wartości wymiennej, należy przejść do okresu, kiedy pożyteczne odpadki staną się już przedmiotem wytwarzania.

Ustawiczne wdzieranie się wartości użytkowej do zakresu wartości wymiennej odsłania nam właśnie mechanizm szkodliwego działania wszystkich wspomnianych wyżej monopolów. To też kto nie wątpi, że z czasem znikną owe monopole, wątpię też nie będzie o zniknięciu wraz z nimi wpływu wartości użytkowej na wartość wymienną. Bardzo wiele szkodliwych działań gospodarczych, bardzo liczne formy wyzysku, to nic innego, jak właśnie wdzieranie się wartości użytkowej w prawa wartości wymiennej — to pobieranie opłaty za czynniki darmo bez względu na to, ile energii ludzkiej kosztowało ich zdobycie *). Tak więc zdaniem naszym wartość użytkowa nie może stanowić podstawy dla wartości wymiennej; co zaś do „odpowiedniości“ pomiędzy temi dwiema wartościami, jako pomiędzy dwiema ilościami energii, to w normalne

*) Tu należy np. prawie całkowicie renta gruntowa tu również w bardzo znacznej części da się umieścić wskazana przez p. Herynga renta zawodowa.

rozwojowej tendencji swojej wartość użytkowa dąży do przewyższenia wartości wymiennej. Na straży tej tendencji rozwojowej, w każdym poszczególnym zakresie wymiany, staje, jak już wiemy, samozachowawczość społeczna. Jednostka, nabywająca wytwór, dąży do tego, aby w zamian za pewną ilość swej pracy, upostaciowanej w pieniądzach, nabyć pewną ilość energii potencjalnej, tkwiącej w wytworze, większą, aniżeli ilość reprezentowanej przez pieniądze jej własnej energii kinetycznej; dąży ona, słowem, do przewyżki, do zysku, co, jak wiemy, stanowi znamię działań ekonomicznych. Będzie to przewyżka złożona (większa ilość energii używalnej zamiast mniejszej ilości energii, niedającej się zużytkować bezpośrednio). Jednostka sprzedająca ma na razie to tylko w zysku, że zamiast wytworu, reprezentującego pewną tylko, niezawsze dającą się wymieniać formę energii, posiada już pieniądze, to jest zdobywa taką energję położenia, dzięki której praca jej, wynagrodzona temi pieniędzmi, daje się wymieniać łatwo na wszelką wogóle formę energii potencjalnej albo kinetycznej. Nie trzeba dodawać, że po tym ogniwie pośrednim przewyżki prostej jednostka, sprzedająca wytwór, dojdzie później znowu do ogniwa przewyżki złożonej, gdy otrzymane pieniądze zechce wymieniać na odpowiedni zasób energii potencjalnej jakiegoś wytworu, złożony znowu z cząstki minimalnej, odpowiadającej nakładowi energii ludzkiej, oraz części maksymalnej, z energii darowej, której ilość odpowiadać bę-

dzie skali samozachowawczości, społecznej niezbędności pracy i t. d. w danym zakresie wytwarzania.

Sprowadzeniu wartości wymiennej do właściwego jej miernika, do ilości energii ludzkiej, z pominięciem już towarzyszącego tej energii większego albo mniejszego zasobu czynników darmych, szczególnie sprzyjało ukazanie się pieniędzy. Dzięki tymże cząstkowe wymiany indywidualne, w których musiano zwracać pilniejszą uwagę na istotną równość zasobów energii potencjalnej, tkwiącej w dwu wymienianych wyrobach, ustąpiły miejsca wymianie ogólnej i pośredniej, w której pozyskano już powszechną miarę podstawowego czynnika wartości wymiennej, miarę energii ludzkiej, uważając natomiast kwące w różnych wytworach rozmaite ilości i postacie czynników darmych za wspólną własność układu społecznego, z której jednostka czerpać może podług potrzeby, nie krzywdząc nikogo. Nie potrzebujemy powtarzać, co stoi dziś jeszcze na zawadzie nie tylko całkowitemu, ale nawet jako tako widocznemu urzeczywistnieniu się tego planu: jest to ledwie dostrzegalna dzisiaj tendencja życia ekonomicznego.

P. Heryng, przekonywając nas o „naturalności“ porozumienia między sprzedawcą a nabywcą, całkiem, jak sądzimy, niepotrzebnie zwraca uwagę na to, że „pieniądz, jak wszelki wogóle wytwór, zawiera w sobie pewną ilość energii potencjalnej i kinetycznej“, co gorsza zaś, przedstawia nam pieniądz jako pewną ilość metalu.

W uwadze owej, obok utrapionej żądy autora doszukiwania się wszędzie symetrycznej pary energii potencjalnej kinetycznej, spostrzegamy „nadto“ świadome czy bezwiedne wypaczenie istotnej funkcji, a nadewszystko istotnej tendencji rozwojowej pieniędzy. Każe to przypuszczać, że autora, pomimo wyraźnego nawet zastrzeżenia, nurtowała jednak myśl o jakiejś rzekomej równości dwu form energii, tkwiących w wytworze i mających stanowić podstawę dwu rzekomo równych, chociaż za równe nie uznanych, wartości: użytkowej i wymiennej.

Uważając nawet pieniądze jako „pewną ilość metalu“ (dlaczego nie skórek wiewiórczych?) musimy uznać, że wartość użytkowa pieniędzy bynajmniej nie odpowiada ich wartości wymiennej, w takim nawet stopniu, jak to się zdarza w niektórych wytworach innych. Przechodząc zaś do pieniędzy papierowych, spostrzeżemy, iż wymienna ich wartość poprostu nie pozostaje praktycznie w żadnym związku z ich wartością użytkową. Usuwając na bok pewne zastrzeżenia blahe, powiedzieć możemy, że tkwiąca w banknocie energia kinetyczna pozostaje bez wpływu na ogromną jego wartość wymienną, oraz, że porozumienie się przy pomocy pieniędzy byłoby właśnie czymś najmniej naturalnym i zrozumiałym, gdybyśmy ciągle zapatrywali się na nie jak na wszelki wogóle wytwór. P. Heryng wie bardzo dobrze, iż olbrzymia energia potencjalna, reprezentowana przez wysokiej wartości banknot, nie tkwi w nim w taki sam sposób, jak np. w pudzie pszenicy albo w paczce zapalek. Energia ta jest całkowicie

energją położenia — położenia banknotu w takim układzie społeczno-ekonomicznym, w którym fizyczne podścielisko objawów duchowych ze stanowiska energistyki, pewne zaś objawy świadomości stosunków społecznych ze stanowiska socjologii, stanowią czynnik najważniejszy.

Pieniądze z każdą chwilą dziejową stają się coraz bardziej tylko widowym znakiem ustosunkowania pewnych realnych sił społecznych. Zmiana tych ustosunkowań odbywa się ciągle w kierunku coraz większej samozachowawczości społecznego układu, a wraz z tą zmianą pieniądze coraz mniej podobnymi się stają do „wszelkiego wogóle wytworu.“ Ostatecznie przybiorą one, jak sądzimy, postać widomych znaków, zwiastujących nam, że oto taka lub inna ilość energii ludzkiej, pracy społecznie niezbędnej, została zużyta i musi być uwzględniona przy wymianie. Natomiast nie będą one reprezentowały jakiegokolwiek mniejszej lub większej nadwyżki energii potencjalnej „wszelkich wogóle wytworów.“

Takie, chociażby uboczne poparcie przestarzałej towarowej teorii pieniędzy, a raczej uwiecznienie towarowej epoki ich rozwoju, musi nas bardzo razić w autorze, który usiłuje wprowadzić energistykę do socjologii, nadewszystko zaś w takim, który jak p. Heryng, ze szczególnym naciskiem uwydatnia przeciwstawność energii potencjalnej a kinetycznej. Zaniebawszy do pewnego stopnia zasadę zachowania energii dla zasady owej przeciwstawności, autor

powinien był wyzyskać przynajmniej te wszystkie, nastroczające mu się przykłady, w których energia położenia, niezależna od zasady zachowania energii wogóle, może posłużyć, jeżeli nie do wytłumaczenia, to bądź co bądź, do energetycznego określenia zjawisk społecznych.

Czytelnik, nie zdający sobie sprawy z doniosłości i wprost ze znaczenia energii potencjalnej, zdolny spostrzegać objawy i skutki energii tylko w wypadku działań kinetycznych, szczególnie bywa skłonny do przeoczenia następstw energii, a nawet do nieuznawania ich, gdy następstwa te wypływają z energii położenia. W takich to właśnie razach profani najchętniej mówią o niekompetencji energetyki w tłumaczeniu materialnej strony zjawisk ekonomicznych. W takich właśnie wypadkach profani skłonni są do wyszukiwania czynników tajemniczych, mających niby stwarzać niezgłębianą przepaść między przyczynowością energetyczną a socjologiczną.

Tymczasem, wszystkie takie, jak gdyby wyzwolone z pod praw energetyki, zjawiska społeczne są w znacznej mierze następstwami energii położenia. Jeżeli w tak zwanej sytuacji towarzyskiej, w znaczeniu władzy, w działaniach kredytu i t. p. skłonni bywamy widzieć coś takiego, co nie podlega kompetencji energetyki, albo nawet jej przeczy, to dzieje się tak dlatego, że zjawiska psychiczne nie pozwalają nam dopatrzeć się w owych przykładach wpływu energii potencjalnej.

A jednak, gdybyśmy mogli usunąć w myśli wszelkie objawy świadomości, wyobrażając sobie np. społeczność doskonale przystosowanych automatów ludzkich, łatwobyśmy się przekonali, że jakimikolwiek były kinetyczne przyczyny pewnej sytuacji towarzyskiej, sama ona jak najdokładniej odpowiadając energji położenia, skutki zaś jej — skutkom tejże energji.

Dlatego to właśnie mamy szczególnie za złe p. Heryngowi, że bawiąc się niejako w kojarzenie wszędzie i zawsze energji potencjalnej i kinetycznej, dopatrywał się w pieniądzech raczej „pewnej ilości metalu,“ nie zaś tego, co mogło być dobrym uzmysłowieniem społecznej energji potencjalnej, co mogło usprawiedliwić, choć w części, tak gorliwe uwydatnienie przez niego zasady przeciwstawności.

Drugim podobnym, a nawet pokrewnym przykładem opieszałości autora było to, co napisał o kredycie. Chcąc wytłumaczyć czytelnikowi pozorne działanie tejsamej sumy pieniędzy, tej samej energji potencjalnej w dwu albo kilku układach gospodarczych, p. Heryng rozprawił się z zagadnieniem isticie po gospodarstwu, parafrazując tylko samo założenie, nadmieniając, że właściwie osoby, korzystające z kredytu, robią użytek nie z pieniędzy, lecz z przysługującego im prawa. Zamiast takiego tłumaczenia, niezrozumiałego dla energjietyki, nie znaczącego nic dla socjologii, o ileż bardziej pouczającym byłoby, o ile zgodniejszym z myślą przewodnią książki przed-

stawienie kredytu, działającego jednocześnie w kilku miejscach, jako wyniku społecznej energii położenia różnych układów gospodarczych.

Pragnąc powiedzieć tu wszystko, co w obecnym szczupłym zakresie powiedzieć mogę ku poparciu i uzupełnieniu pięknej myśli przewodniej autora, dodałbym jeszcze jedną uwagę.

Układy społeczne (i ekonomiczne), jako podległe ciągłemu rozwojowi, są układami, które pospolicie otrzymują nazwę dynamicznych, lecz które z większą słusnością należałoby nazywać kinetycznymi. Mamy tu ciągle przechodzenie od stanu jednej równowagi ruchomej do innej, uważanej za wyższą. W układach takich stosunki energetyczne komplikują się w sposób przedziwny. Musimy tam uwzględniać energję położenia, nietylko w jej rozumieniu zwykłym—energji potencjalnej, możliwej, utajonej, tkwiącej w jakimś układzie nieruchomym, ale i energję wzajemnego położenia wielu całokształtów ruchomych, np. wielu różnorodnych układów gospodarczych. Ta właśnie energja położenia układów kinetycznych tłumaczy nam w terminach energetyki materialną stronę takich zjawisk społecznych, których przyczynowego związku nie domyślają się albo nie znają profani.

VII.

Spójrzmy tu choć pobieżnie na drogę przebytą. Książka p. Herynga w naszej literaturze naukowej należy do tych niewielu prac nowszych, w których gruntowna znajomość przedmiotu łączy się z samoistością poglądów. W piśmiennictwie szczególnym nauk społeczno-ekonomicznych mogłaby ona stanowić epokę nietylko u nas, lecz wogóle w nauce, jako taka, która wprowadza do ekonomji zasadę nową, zmieniającą kierunek badań. Zasada ta, znana już zresztą, w socjologii ogólnej, jakkolwiek niedość szczegółowo w niej stosowana, zawiera się w poglądzie, że w tłumaczeniu zjawisk ekonomicznych już dzisiaj można i należy posługiwać się energietyką, że zjawiska owe są wynikiem działania energii społecznej.

W szeregu rozumowań staraliśmy się wykazać, że nazwa energii społecznej (wspólna p. Heryngowi z Giddingsem i Wardem) nie jest w takim tylko stopniu konfiguracyjną i topograficzną, jak np. nazwa energii elektrycznej, cieplnej i t. p., a nadto, że istnienie jakiejś szczególnej energii społecznej, takiego tylko stopnia konfiguracyjności, jest całkiem nieprawdopodobne.

Znaleźliśmy dalej, że p. Heryngowe określenie energii społecznej, ogarniające wszelkie znane nam formy energii, lecz wtedy tylko, gdy za ich sprawą układ społeczny utrzymuje się i wzmacnia, że określenie takie należałoby uwolnić od tego zastrzeżenia, natomiast zaopatrzyć w inne.

Uznając objawy świadomości za nieodłączne znamię zjawisk społecznych, uznaliśmy za energję społeczną tylko taką, której działaniom albo stanom towarzyszy świadomość posługujących się nią albo jej podlegających jednostek. Z drugiej strony, zastrzeżeniu p. Herynga co do obowiązkowej użyteczności energii społecznej radziliśmy nadać inną postać: należałoby uznać dodatnią i ujemną, użyteczną i nieużyteczną energję społeczną, użyteczne i nieużyteczne jej działanie, nie zaś zmieniać nazwę samej energii, gdy działanie jej przestaje być użytecznym.

Wykazaliśmy następnie, że uznając zupełną przeciwstawność materji i ducha, a jednocześnie przypisując obojgu jednakie wpływy przyczynowe, autor albo nie umiał wpływów tych tłumaczyć w terminach energetyki, albo niektóre musiał negować bez podstawy, albo jedne z nich uważał niesłusznie za bardziej realne od innych. Nie dość wyraźne uwzględnianie fizycznego podścieliska świadomości nie pozwalało mu zamykać dość szczelnie łańcucha objaśnień energetycznych, z drugiej zaś strony kazało mu wprowadzać do tegoż łańcucha odpychane gwoli energetyce i nieuznawane ogniwa psychiczne. Wbrew autorowi, zwalczającemu w tym razie Wundta, usiłowaliśmy dowieść, że dopóki energetyka w równaniach swych, mających wyrażać materialną stronę zjawisk społecznych, będzie oznaczała fizyczne podścielisko świadomości jedynie przy pomocy niewiadomych, dopóty socjologia i ekonomja, poszukując wyższych instancji przyczyn-

wych, będą musiały wkraczać na grunt psychologii.

Ponieważ autor niezbyt konsekwentnie, choć całkiem słusznie, za nieodłączne znamię zjawisk ekonomicznych uznał pewną formę świadomości, świadomą żądę wysiłków najmniejszych, postaramy się zespolić tę zasadę z wypowiedzianym dawniej pokrewnym poglądem własnym: do całkowitej charakterystyki zjawisk ekonomicznych dodaliśmy jeszcze zasadę zysku czyli przewyżki.

Rozważając jedną z najdonioślejszych myśli autora—o samozachowawczości układów społecznych, stwierdziliśmy, że zasada zachowania energii obchodzić może socjologa tylko w związku z zasadą samozachowawczości; uwzględnienie zaś tej drugiej zasady przy formułowaniu społecznych skutków pierwszej nazwaliśmy socjologiczną modyfikacją zasady zachowania energii.

Pominąwszy niedość ściśle rachowanie się autora z tą naczelną zasadą energetyki, rozważaliśmy potym, o ile dokładnie umiał on roztrząsnąć i z jakim dla ekonomji pożytkiem uwydatnił przeciwstawność energii potencjalnej a kinetycznej, szczególnie przez siebie podnoszoną.

Zgodziwszy się z autorem na to, że wartości wymiennej odpowiada pewna ilość czynnej energii społecznej, wartości zaś użytkowej pewna ilość energii potencjalnej, zredukowaliśmy najprzód energję czynną do samej tylko pracy ludzkiej, a potym usiłowaliśmy wyświecić stosunek jej do energii potencjalnej, to jest stosunek wartości wymiennej do

użytkowej. Znaleźliśmy, że pojęcie „odpowiedniości“, którym autor pragnął stosunek ten określić, jest chwiejne i nieściśle.

Wykazaliśmy, że wartość wymienna nie opiera się na wartości użytkowej, że dla zrównania pierwszej z drugą należałoby uwzględnić conajmniej dwa współczynniki — współczynnik samozachowawczości i współczynnik społecznej niezbędności pracy—że wartość użytkowa, w ogólnej swej tendencji rozwojowej, dąży stale do przewyższenia wartości wymiennej.

Nakoniec, zastanawiając się dłużej nad dwoma z rozważanych przez autora pojęć ekonomicznych, nad pojęciem pieniędzy i nad pojęciem kredytu—dowodziliśmy, że w rozbiórce tych pojęć p. Heryng nie uwydatnił należycie tak podnoszonej przez siebie i tak bronionej przeciwstawności energii potencjalnej a kinetycznej.

Pomimo wszystkie te wady i usterki wykładu, autor miał jednak zupełną słuszność, gdy polemikę swą z p. Steckim zakończył takimi oto słowami: „Jeśli nawet p. Stecki mię przekona, że podjął się zadania ponad siły, że nie mnie stosować energię do ekonomji, że mimo wieloletniej pracy zmarnował tylko piękny pomysł, i przyzna mi natomiast jedyną chociaż zasługę nieudolnego wprowadzenia energii do ekonomji, to i za ten surowy wyrok bardziej mu będę wdzięczny, aniżeli za komplementy, któremi dziś, po odmówieniu

wartości zasadniczemu memu pomysłowi, tak sobie na początku i końcu swej krytyki mię uraczył.“

Istotnie, wprowadzenie, a nadewszystko szczegółowe zastosowanie energistyki do ekonomji stanowić będzie główną zasługę autora w tej dziedzinie nauk społecznych.

K O N I E C .



Nakładem „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“ wyszło dzieło

W. L. Sheldona

pod tytułem

Ruch Etyczny

T R E Ś Ć:

1. Znaczenie Ruchu Etycznego.
2. Co znaczy być religijnym dla idealisty etycznego?
3. Obowiązek ze stanowiska tego, kto czyni zeń religję swoją.
4. Jak zachowywać się powinniśmy w stosunku do wierzeń religijnych innych?
5. Jakie znaczenie nadają wyrazowi „Bóg“ ludzie rozmaitych zapamiętań?
6. Chrystus „etyczny“.
7. Spuścizna stoików dla ludzi dzisiejszych.
8. Czy wzniosłe postępowanie przynosi w przecięciu największe szczęście?
9. Znaczenie poezji dla tych, którzy pragną „żyć w duchu“.
10. Metody duchowego kształcenia siebie.
11. Małżeństwo w świetle nowego idealizmu.
12. Rodzina. Czy może etyka udoskonalić ją lub zastąpić czym innym?
13. Prawo i Rząd: dlaczego powinniśmy je szanować?
14. Ideały społeczne oraz ich znaczenie dla idealisty etycznego.
15. Trudność dla idealisty obrania stronnictwa w kwestjach bieżących.
16. Na jakiej podstawie może etyka usprawiedliwić własność prywatną?

Cena rbl, 2 kop. 50.

Wydawnictwo „GŁOSU“

Zygmunt Heryng

LOGIKA EKONOMJI

**Zasadnicze pojęcia ekonomiczne ze stanowiska nauki
o energii.**

STR. XV, 312 i IV.

CENA RUB. 1 KOP. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

<http://rcin.org.pl/ifis>

DO NABYCIA
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
NASTĘPUJĄCE DZIEŁA

wydane z zapomogi kasy pomocy dla osób pracują-
cych na polu naukowym

IMIENIA D-RA MEDYCYNY

Józefa Mianowskiego,

lub ofiarowane na rzecz kasy.

**DZIEŁA FILOZOFICZNE, HISTORYCZNE I FI-
LOLOGICZNE.**

Biblioteka Filozoficzna, wydawana pod redakcją prof. HENRYKA
STRUVEGO.

Dotąd wyszły następujące dzieła:

Berkley. **Rzecz o zasadach poznania**. Przetłumaczył z angielskiego
Feliks Jeźewski Warszawa 1890, w 8-ce str. XXXII, 152,
nlb. 6 Cena kop. 50.

Kartezjusz. **Rozmyślenia nad zasadami filozofji**, dowodzące istnie-
nia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką a ciałem. Przetłumaczył
z angielskiego *Ignacy Karol Dycorzaczek*, Warszawa 1885
W. 8-ce, str. XX, 110 nlb. 4 C. k. 70.

Kondyllak. **Traktat o wrażeniach zmysłowych**. Przetłumaczył z fran-
cuskiego *Antoni Lange*. Warszawa 1887, w 8-ce str. XXXVII,
220. Cena kop. 60.

Ksenofont. **Wspomnienia o Sokratesie**. Przetłumaczył z greckiego
Emiljan Konopczyński. Warszawa 1896, str. 221 Cena kop. 50.

Platon. **Fileb. Dyalog o rozkoszy**. Przetłumaczył z greckiego *Br. Kę-
sinowski* Warszawa 1888, w 8-ce str. XL, 103 nlb. 6. Cena
kop. 80.

Platon. **Obrona Sokratesa**. Przetłumaczył z greckiego *A. Muszewski*,
2-ie wydanie; Warszawa 1898, w 8-ce str. XII, 68. Cena
kop. 30.

Spinoza. **Etyka**, sposobem geometrycznym wyłożona. Przetłumaczył
z łacińskiego *Antoni Paskal*. Warszawa 1888, str. XLVII,
Cena rb. 1 50 kop.

Lutosławski W. O logice Platona Część II-ga. Dotychczasowe poglądy na logikę Platona i zadania dalszych badań nad tym przedmiotem. Warszawa 1892, w 8-ce wielkiej, str. 64. Cena kop. 30.

Struwe Henryk. Wstęp krytyczny do filozofji, czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofji, z dodaniem słownika filozoficznego i spisu autorów. Warszawa 1896, str. 723. Cena rb. 3 (Wydanie I wyczerpane: wydanie II bez zapomogi Kasy).

Wydawnictwa „Przeglądu Filozoficznego“

Lutosławski W. Platon jako twórca idealizmu. Warszawa 1899. Cena kop. 50.

Gaupp O. Herbert Spencer Przetłumaczył z niemieckiego Dr. *A. Groszlik.* Warszawa 1899. Cena kop. 50.

Abramowski E. Pierwiastki indywidualne w socjologii. Warszawa 1899.

Caro Jakób. Dzieje Polski. Przetłumaczył z niemieckiego *Stanisław Mieczysławski.* Tom czwarty, 1430—1455. Warszawa 1897, 8-ka, str. X, 419. Cena rb. 1.

Czapliński Leopold. Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich, używanych przez pisarzy polskich. Warszawa 1892, w 8-ce, str. 524 Rb. 2 k. 50.

Gajsler J. F. Rys dziejów czeskich, skreślił według źródeł. Tom I. Warszawa 1888, w 8-ce, str. IV, 228, z mapą chromolitograf. Cena kop. 50. Tom II. 1892, str. 351. Cena k. 50.

Gajsler J. F. Dzieje Węgier w zarysie. Tom I. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 197. Cena kop. 75.

Glogier Z. Pieśni ludu zebrał... (w latach 1861—1891). Muzykę opracował *Z. Noskowski* w Krakowie 1892, w 8-ce, str. 361 Cena rb. 1 kop. 50.

Homer. Iliada, przetłumaczył heksametrem *Augustyn Smurło*, b. prof. literatury greckiej, rzymskiej i t. d. Warszawa 1897 w 8 ce więk. st. XXX, 531 Cena rb. 1,

Krasnowolski Antoni. Systematyczna składnia języka polskiego. Warszawa 1897, w 8-ce str. 319, IV wiel. 2, Cena rb. 1.

Krasnowolski Antoni. Składnia języka polskiego (mniejsza). Warszawa 1898, w 8-ce, str. 164 Cena kop. 50.

Kryński Adam Antoni. Gramatyka języka polskiego. Warszawa 1897, w 8-ce str. 345. II, IV, V, k. 1 Cena rb. 1.

Mierzyński Antoni. Źródła do mytologii litewskiej od Tacyta do końca XIII w., Zebrał i objaśnił... Zeszyt I. Warszawa 1892 w 8-ce, str. 155 Cena rb. 1,80.

Nepos Korneliusz. Żywoty znakomitych mężów, przetłumaczył i objaśnienia historyczne dodał *A. Mierzyński.* Warszawa 1883, w 8-ce str. 361 Cena k. 15.

Szastecki J. Gramatyka czeska, wydana nakładem *Kazimierza Kaszewskiego*. Warszawa 1884, w 8-ce, str. 361. Cena kop. 50

Prace filologiczne, wydawane przez *J. BAUDOUINA de COURTE-NAY*, *J. KARLOWICZA*, *AD. ANT. KRYNSKIEGO* i *L. MALINOWSKIEGO*.

Tom I. Warszawa, 1885—6, w 8-ce str. 818 Cena rb. 4 k. 30.

Tom II. Warszawa, 1887—8, w 8-ce str. 881. Cena rb. 4 k. 50.

Tom III. Warszawa, 1889—91, str. 846. Cena rb. 3.

Tom IV. Warszawa, 1892—3, str. 951. Cena rb. 3.

Tom V. Zesz. 1 i 2. Warszawa 1895—98. Str. 1—680 Cena rb. 2

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, wydawana przez *TEODORA WIERZBOWSKIEGO*.

Zeszyt IV *Orzechowskiego Stanisława* książki o ruszeniu ziemi polskiej przeciwko Turkowi. Warszawa 1895, str. 38 Cena kop. 20.

Zeszyt V. *Anny Memoraty* „Dziewicy polskiej“, Łacińskie wiersze z lat 1640—1644 Warszawa 1895, str. 36. Cena k. 20.

Zeszyt VI. Napomnienie polskie ku zgodzie wszech krześcianów w obec, a mianowicie ku Polakom uczynione. Warszawa 1896, str. 34 Cena kop. 20.

Zeszyt VII. Komedja *Justyna i Kostancji Marcino Bielskiego* Warszawa 1896, str. 80. Cena kop. 30.

Zeszyt VIII. Zwrócenie *Matyasza z Podola*. Dyalog z pierwszej ćwierci XVII wieku. Warszawa 1897 str. 24. C k. 10.

Zeszyt IX. Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez *Jana Seklucyana*. Warszawa 1897. str. 57. Cena kop. 20

Zeszyt X. *Melchior Pudjowski i jego pisma* Warszawa 1898, str. 94. Cena kop. 40.

Wierzbowski Teodor Krzysztof Warszewicki (1554—1600) i jego dzieła. Monografia historyczno-literacka. Warszawa 1877 w 8-ce, str. XII, 406 rb. 1.

Wierzbowski Teodor. *Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma, listy do znakomitych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności, wraz ze spisem dzieł tego autora, dotąd drukiem nie ogłoszonych.* Warszawa 1883 w 8-ce str. VII, 276. Cena kop. 50.

Wierzbowski Teodor. *Uchansciana, czyli zbiór dokumentów wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchanskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego.* † 1581 Pięć tomów rb. 15.

Wierzbowski Teodor. *Jana Ostroroga Pamiętnik ku pożytkowi Rzeczypospolitej zebrany, poprzedzony przedmową* Warszawa, 1891. Cena rb. 1 kop. 25.



ROCZNIK I i II

„Przeglądu Filozoficznego”

zawiera między innymi następujące rozprawy.

- Adam Mahrburg. Co to jest nauka?
- E. Abramowski. Co to jest sztuka?
- ” Dwulicowy charakter spostrzeżeń.
- J. K. Potocki. O terminologii psychologicznej.
- Dr. L. Stein. Podstawy filozofji społecznej.
- Dr. W. Biegański. Myślenie logiczne a kojarzenie wyobrażeń.
- S. Dickstein. Wyjątki z korespondencji Kochańskiego z Leibnizem.
- Dr. M. Massonius. Racjonalizm w teorii poznania Kanta.
- Dr. J. Kodis. Biologiczne zadania psychologii.
- Dr. J. Kodis. Upadek materializmu w nauce.
- J. W. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej.
- Prof. Dr. L. Gumplowicz. Ibn Chaldun, socjolog arabski.
- Prof. Dr. L. Gumplowicz. Socjologiczne pojmowanie historii.
- Dr. Wł. Heinrich. O stosunku pojęć i zasad fizycznych do filozofji.
- Wł. M. Kozłowski. Psychologiczne źródła niektórych praw przyrody.
- Dr. Z. Balicki. Socjologiczne podstawy użyteczności.
- Dr. St. Grabski. Wstęp do metodologii ekonomji politycznej.
- Prof. M. Karejew. A. Comte, jako założyciel socjologii.

Cena dwóch roczników rub. 8, z przesyłką 9.

WYDAWNICTWA
„Przeglądu Filozoficznego”

- Adam Mickiewicz. „Jakób Boehme“. Cena k. 60.
E. Dubois-Reymond. „Granice poznania natury“
i „Siedm zagadek wszechświatowych“. C. k. 90.
E. Mach. „Odczyty popularno-naukowe“. C. 60 k.
W. M. Kozłowski. „Filozofja Schillera“ i wiersz
„Artyści“.
W. Lutosławski. „Platon jako twórca idealiz-
mu. Cena 60 k.
O. Gaupp. „Herbert Spencer“. Cena kop. 50.
E. Abramowski. „Pierwiastki indywidualne w so-
cjologii“. Cena kop. 50.
E. Kant. „Marzenia jasnowidzącego“. Cena 60 k.
L. Dugas. „Nieśmiałość“. Cena k. 50.
W. L. Sheldon. „Ruch Etyczny“. Cena rub. 2.
kop. 50.

POD PRASĄ:

- Ribot. „Współczesna psychologia niemiecka“.
James. „Szkice popularno-filozoficzne“.
Ribot. „Psychologia uczuć“.
Kozłowski. „Szkice filozoficzne“.
H. Gomperz. „Uzasadnienie filozofji neosokra-
tycznej.”
-